

RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

5/174
2021 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 5 (174) 2021 Rok wyd. XXX • Cena 8,00 zł (w tym 8% VAT)



**Piotr
GADZINOWSKI**
O Polsce i o lewicy

czytamy s. 7

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- W imię wolności słowa
- Dramat w Afganistanie
- Klimat: czas na radykalne decyzje
- Lekcje Olimpiady

ROZMOWA Z „RES HUMANA”

Piotr GADZINOWSKI: o sytuacji w Polsce i perspektywach lewicy

O SYTUACJI KLIMATYCZNEJ ŚWIATA WOBEĆ NADCHODZĄCEJ KATASTROFY

Teksty Joanny WIBIG, Weroniki
MICHALAK i Fransa TIMMERMANS

DZIEDZICTWO TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

Agnieszka B. JAKUBIAK – Między
filozofią a literaturą

SPOTKANIE Z ANTROPOLOGIĄ

Ewa NOWICKA o rewolucji neolitycznej

ŚWIADECTWA

Dwa Jubileusze • Grafika Marka
CHACZYKA

oraz FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

- NA PÓLKACH Z KSIĄŻKAMI
- KRONIKA ŻAŁOBNA

CO DWA MIESIĄCE

Felieton Jerzego J. WIATRA

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

KOMENTARZ REDAKCYJNY

Prawo skierowane przeciw wolnemu słowu/1

Robert SMOLEŃ

Dekompozycja obozu władzy/2

Paweł WÓJCIK

Zmiana klimatu w moim ogródku/4

Andrzej FLÜGEL

Szlachetne ideały i wielkie pieniądze/5

Andrzej ŻOR

Talibowie w Kabilu/6 i 33

ROZMOWA Z „RES HUMANA”

O Polsce i o lewicy

Z redaktorem Piotrem GADZINOWSKIM

rozmawia redaktor Zdzisław Słowik/7

DEBATA O UNII EUROPEJSKIEJ

Konrad PRANDECKI

Dlaczego myślenie o przyszłości

jest nam potrzebne?/10

Z PRAC KOMITETU PROGNOZ POLSKA 2000 PLUS

Wobec dramatycznych zmian
klimatycznych na świecie

Joanna WIBIG

Współczesne zmiany klimatu - obserwacje,

przyczyny, prognozy/14

Weronika MICHALAK

Wpływ zmiany klimatu na zdrowie ludzi/19

Frans TIMMERMANS

Szykujemy Europejskiemu rewolucję

sposobu życia/31

TADEUSZ KOTARBIŃSKI: DZIEDZICTWO

Małgorzata B. JAKUBIAK

TADEUSZ KOTARBIŃSKI

między nauką i sztuką/34

SPOTKANIE Z ANTROPOLOGIĄ

Ewa NOWICKA

Droga do rewolucji neolitycznej/40

ŚWIADECTWA

DWA JUBILEUSZE.

Pani Sędzia Wacława MIELEWCZYK

i Pan Profesor Jerzy J. WIATR/43

MYŚLAĆ O JUBILATACH

Zdzisław SŁOWIK

Z daleka i z bliska/44

Mirosław CHAŁUBIŃSKI

Ze wspomnień/44

Jacek RACIBORSKI

60 lat na naukowym Parnasie/46

Andrzej WERBLAN

W teatrze wspomnień/48

Marek CHACZYK

Człowiek portretowany wciąż od nowa/50

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Wacław SADKOWSKI

Układanka ze strzępów/52

Andrzej ŻOR

Szukając wyjaśnienia/54

NA PÓLKACH Z KSIĄŻKAMI

Zdzisław SŁOWIK

W kręgu spraw złożonych i trudnych/56

Andrzej ŻOR

Jaruzelski - smok wawelski. Ostatnie

spotkanie z książką Andrzeja Romanowskiego

„Antykomunizm czyli upadek Polski”/58

KRONIKA ŻAŁOBNA

Janusz SZTUMSKI

Wspominając Profesora

Antoniego Rajkiewicza/III s. okł.

CO DWA MIESIĄCE Jerzy J. WIATR

Co wynika z Afgańskiej kłeski?/IV s. okł.

RADA REDAKCYJNA: Mirosław CHAŁUBIŃSKI, Władysław LORANC, Dionizy TANALSKI, Danuta WANIEK, Jerzy J. WIATR - przewodniczący Rady, Andrzej ŻOR

REDAKCJA: Marek JAWORSKI, Tomasz KOZŁOWSKI, Wacława MIELEWCZYK - sekretarz redakcji, Wacław SADKOWSKI - z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK - redaktor naczelny, Robert SMOLEŃ - z-ca redaktora naczelnego, Daniel ZBYTEK

ADRES REDAKCJI: 00-102 Warszawa, ul. Marszałkowska 115, lok. 369 A; tel. 605-101-072,

e-mail: reshumana@o2.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego

www.kulturaswiecka.pl Czasowo strona internetowa jest zawieszona.

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie

Komentarz redakcyjny

Prawo skierowane przeciw wolnemu słowu

Jesteśmy zszokowani uchwaleniem przez Sejm ustawy de nomine doprecyzowującej przepisy o wymogach właścicielskich na rynku mediów elektronicznych w Polsce, a faktycznie wywłaszczającej amerykański koncern Discovery Inc. (w trakcie fuzji z jeszcze większym gigantem Warner Bros.) z posiadanych przez stacji telewizyjnych Grupy TVN.

Z wielkim i rosnącym niepokojem obserwujemy stopniowe podważanie przez ekipę rządzącą Polską od 2015 roku wszystkich po kolei filarów ustroju państwa demokratycznego, przynależącego do euroatlantyckiej cywilizacji prawnej i politycznej. Wolność słowa i niezależność mediów jest kamieniem węgielnym tej konstrukcji, na równi z uczciwymi wyborami, trójpodziałem władz, praworządnością, niezawisłością sędziów, jawnością życia publicznego, zasadą pomocniczości, wolnością zgromadzeń, zaufaniem państwa do obywatela i jego obowiązkiem stania na straży tolerancji oraz ładu społecznego. Prawie dokładnie pół wieku temu, w czerwcu 1971 roku, sędzia Sądu Najwyższego USA Hugo Black – niekwestionowany autorytet prawniczy, rozstrzygając spór między redakcjami New York Times i Washington Post a rządem Stanów Zjednoczonych o publikację tzw. Pentagon Papers wypowiedział zdania, które zapisały się w świadomości demokratycznych społeczeństw mocniej, niż gdyby wyryto je na kamiennych tablicach: „W pierwszej poprawce ojcowie-założyciele zapewнили wolnej prasie ochronę niezbędną dla wypełniania przez nią kluczowej roli w naszej demokracji. Prasa miała służyć rządzącym, nie rządzącym”.

Bez wolnych mediów demokracja po prostu nie jest możliwa. Jeśli ktoś – podobnie jak Viktor Orbán na Węgrzech, Władimir Putin w Rosji, Recep Tayyip Erdoğan w Turcji, Aleksander Łukaszenka na Białorusi – próbuje ją ograniczać, ma niecne zamiary. I nieważne, czy czyni to skupując niezależne tytuły, rozgłośnie i telewizje za pośrednictwem zaprzyjaźnionych oligarchów albo państwowych spółek, odcinając niepokorne media od finansowania, zasypując je pozwami o wielkiej warto-

ści, wywierając presję na właścicieli, zmuszając kapitał zagraniczny do wycofania się z rynku czy wsadzając dziennikarzy do więzień. Efekt zawsze jest taki sam: władza przestaje czuć wrok opinii publicznej i pozwala sobie na coraz większe niegodziwości, a obywatele tracą możliwość dokonywania własnych ocen i podejmowania decyzji wyborczych w oparciu o rzetelne informacje.

Determinacja, z jaką politycy obozu rządowego parli do uchwalenia nowego prawa oraz szybkość, z jaką to się odbyło bardzo źle rokują. Możliwe, że Jarosław Kaczyński zdecydował się na przyspieszenie marszu ku autokracji. Od dłuższego czasu z sondaży wynika zapowiedź przegranej Prawa i Sprawiedliwości ze wspólnym frontem demokratycznej opozycji, o ile elekcja będzie przeprowadzona zgodnie ze standardami Rady Europy i OBWE. „Polski ład” nie stał się Świętym Graalem do wygrywania wyborów. We wszystkich punktach wymienionego wyżej katalogu cech społeczeństwa demokratycznego XXI wieku już wcześniej obserwowaliśmy regres lub próby ingerencji. Mogą one się nasilić.

Także wolność mediów była poddawana naciskom. Dawniej publiczne TVP, Polskie Radio i 17 radiowych spółek regionalnych zostały przekształcone w narzędzia tępej propagandy. Polska Agencja Prasowa utraciła swój prestiż. Polsat został obłaskawiony. Większość gazet regionalnych i lokalnych przejął koncern paliwo-wy Orlen, natychmiast dokonując czystek w redakcjach.

Wyrażamy solidarność z Koleżankami i Kolegami z TVN i TVN24. Mamy nadzieję, że mimo uchwalenia ustawy ich sprawa nie jest jeszcze przegrana. Stoi za nimi mocny podmiot, na dodatek z kraju, w którym wolność słowa jest uważana za świętość.

I stoją za nimi tysiące tych wszystkich, którzy na ulicach wielu polskich miast i miasteczek protestują przeciwko odbieraniu im prawa do wciąż jeszcze wolnych mediów.

Ich obrona to nasza wspólna sprawa. Musimy ją wygrać.

Dekompozycja obozu władzy

Wraz z usunięciem Jarosława Gowina z funkcji wicepremiera i odejściem grupy jego stronników z Klubu Parlamentarnej Zjednoczonej Prawicy, populistyczno-prawicowa trójkoalicja przestała istnieć. Nie był to naturalnie układ partnerski: dominującemu Prawu i Sprawiedliwości towarzyszyły dwie partyjki niezdolne do samodzielnej egzystencji na scenie politycznej. Rozłożenie sił było oczywiste w pierwszej kadencji rządów tego obozu. Może dlatego w latach 2015–2019 zachowywano pozory: odbywały się posiedzenia wspólnych gremiów, uzgadniano projekty ustaw, organizowano konferencje prasowe itp. Koniec końców Porozumienie i Solidarna Polska głosowały lojalnie, zgodnie z wolą i interesem lidera PiS. W drugiej kadencji ta sprawna maszyna się zatarła. Od zwiększenia liczby posłów obu ugrupowań satelickich ważniejsze nawet było to, że Jarosław Kaczyń-

ski stracił zdolność trzymania całego zaplecza twardą ręką. Popełniał błędy, stracił nimb nieomyślności, jego autorytet został podważony.

Ta ekipa dokonała wiele złego. Łamała Konstytucję, zakwestionowała standardy demokratycznego i praworządnego państwa, atakując różne grupy i wzniecając klimat nietolerancji i podziałów naruszyła ład społeczny, wykonała wielkie kroki w stronę faktycznego *polexitu*, doprowadziła do niemal całkowitej izolacji Polski na arenie międzynarodowej. Za te grzechy odpowiedzialni są solidarnie wszyscy koalicjanci. Wina żadnego nie może zostać zmazana i zapomniana.

Prezes PiS zdobył się na wypchnięcie Gowina dopiero po uzyskaniu pewności, że grono jego najwierniejszych druhów stopniało do takiej wartości, jaką mógł zrównoważyć akwizycją wśród posłów niezorientowanych, wahających się lub posiadających nad wyraz giętki kręgosłup. Kaczyński, choć nie jest wybitnym strategiem, w toczących się za kulisami grach taktycznych zasługuje na tytuł mistrza. Najpierw rękami Adama Bielana dokonał rozbioru Porozumienia, po czym z pozostałej dziewiątki wyciągnął jeszcze czwórkę. Brakujących pięciu posłów zrównoważył dwójką niezrzeszoną, bez jakiegokolwiek stałej kotwicy, oraz trzema członkami Koła Kukiz'15. Zapewnił sobie też ciche poparcie, przynajmniej w naprawdę kluczowych głosowaniach, Konfederacji (choć każdorazowo będzie ono słono kosztować). Wszystko to – targi, ordynarne przekupstwo, naciski – odbywało się niemal na oczach zdumionej i zniesmaczonej opinii publicznej.

Być może przymiotnik „Zjednoczona” w nazwie koalicji rządowej pozostanie. Formalnie stronnictwo Gowina zastąpią Republikanie Bielana. Nowogrodzka pewnie nie będzie chciała rezygnować z ładnie wyglądającego szyldu. Charakter tego przymierza jednak się zmieni. Porozumienie, w ostatnich tygodniach gwałtownie poszukujące jakiejś w miarę klarownej tożsamości i własnego elektoratu, próbowało ustawić się w roli reprezentanta umiarkowanie konserwatywnych przedsiębiorców i samorządowców. Przez to nieco tonowało czysty populizm ekipy rządzącej. Teraz ten hamulec, i tak przecież słaby, znika.

W tym zamieszaniu nie chodziło o względy programowe czy ideowe. Motywacje musiały być natury psychologicznej: antypatia, dążenie do dominacji, nieumiejętność osiągnięcia kompromisu. Inaczej Kaczyński spokojnie utrzymałby spójność swego obozu. Wystarczyło żądę zemsty odłożyć na dwa i pół roku – obiecać koalicjantom miejsca na wspólnych listach, ale podczas kolejnej kampanii wyborczej realnie wesprzeć członków PiS, by pokonali kandydatów Porozumienia i Solidarnej Polski. I do tego czasu traktować te partie po partnersku. Przysłałyby na to z ochotą.

Wiadomo, że stary wróg jest lepszy od nierozpoznanego. Negocjacje z Gowinem i Zbigniewem Ziobrą byłyby o niebo łatwiejsze i przyjemniejsze od ciągłego paktowania z niestabilnymi i nienasyconymi cichymi poplecznikami. A pozostanie PiS u władzy po następnych wyborach pewnie będzie wymagać wysoce kontrowersyjnych zmian prawnych, np. w ordynacji, ustawach regulujących rynek mediów, być może w przepisach o funkcjonowaniu partii politycznych.

Robert SMOLEŃ

Zmiana klimatu w moim ogródku

Podczas 54. sesji Międzyrządowego Zespołu do spraw Zmian Klimatu (Intergovernmental Panel on Climate Change, IPCC) przyjęto długo oczekiwane „Podsumowanie dla decydentów” – wkładu I grupy roboczej IPCC do szóstego sprawozdania oceniającego, zatytułowanego „Zmiany klimatu 2021: podstawy fizyczne”.

Raport, opracowany i przyjęty przez 234 autorów i autorek oraz 195 rządów, jest największą aktualizacją stanu wiedzy w dziedzinie nauk o klimacie od sprawozdania IPCC z 2014 r. Dokument zajmuje się podstawowymi kwestiami; na przykład sposobem, w jaki emisje wywołane działalnością człowieka prowadzą do fundamentalnych zmian w systemie klimatycznym naszej planety. Daje również wyobrażenie o tym, jak w wyniku tych zmian skutki zmian klimatycznych utrwaliły się już przy obecnym poziomie ocieplenia, a także jak mogą się one pogłębić, jeśli temperatury i emisje będą nadal rosły w niekontrolowany sposób.

Dzisiaj chyba już nikt nie ma wątpliwości, że zmiany klimatyczne następują. Każdy może ich doświadczać przez występujące coraz częściej anomalie pogodowe. Wichury o niespotykanej do tej pory sile, powodzie na przemian z długotrwałymi suszami, pożary będące skutkiem suszy i silnych wiatrów...

Tymczasem nie jesteśmy przygotowani na niechybnie nadchodzące klimatyczne niespodzianki. Na przykład przepisy budowlane nie uwzględniają mogącego nastąpić kontaktu budowli z tornadem. Dotyczy to głównie konstrukcji dachów. Dach płaski w silnym wietrze odfrunie oderwany podwyższonym ciśnieniem wewnątrz budynku (zjawisko Bernoulliego). Każde gospodarstwo oraz budynek jednorodzinny powinien być wyposażony w swego rodzaju schron pozwalający przetrwać krytyczną wichurę. Na terenach szczególnie zagrożonych budynki powinny być posadowione na tzw. „wysokim parterze” pozwalającym mieszkańcom przetrwać okres powodzi.

Konieczna jest też zmiana filozofii ubezpieczeń. Powinny być obowiązkowe. Nie można już anomalii klimatycznych traktować jako zjawisk nadzwyczajnych i finansować strat z budżetu państwa, bo ktoś uznał wydatek na ubezpieczenia za niepotrzebny.

Większości z nas wydaje się, że to tylko przejściowe kaprysy pogody. Otóż nie, to nie są przejściowe kaprysy pogody, to klimatyczna perspektywa, której raczej nie unikniemy. Zmiany klimatu przyśpieszają na tyle gwałtownie (w skali geologicznej), że wiele gatunków zwierząt, w tym ludzie, w procesie ewolucji mogą nie zdążyć się adaptować do nowej rzeczywistości klimatycznej. Tu nie chodzi o ochronę przyrody. Ona zginie, będzie istniała dalej, tylko może nie być w niej miejsca dla człowieka.

Paweł WÓJCIK

Autor jest wiceprezesem Klubu Publicystów Ochrony Środowiska EKOS, właścicielem wydawnictwa specjalizującego się z problematyce ekologicznej i organizatorem prestiżowego konkursu „Dziennikarze dla klimatu” przeprowadzanego wspólnie z fundacją Deutsche Bundesstiftung Umwelt oraz Ambasadą Niemiec w Warszawie

Szlachetne ideały i wielkie pieniądze

Zakończone niedawno igrzyska olimpijskie w Tokio przywróciły dyskusję, która toczy się od lat. Czy szlachetna idea rywalizacji sportowców z całego świata dalej jest najważniejsza – czy aby na czele uwagi organizatorów igrzysk nie jest komercja, czyli sponsorzy, wielkie korporacje, dochody z transmisji telewizyjnych?

I tak, i nie.

Tak, bo ciągle – jak się wydaje – najważniejszy jest sukces sportowy. Mijają lata, świat wokół nas się zmienia, ale dalej wysiłek zawodnika chcącego odnieść sukces, jego dążenie do osiągnięcia dobrego wyniku i walka ze słabościami są w cenie i przykuwają uwagę całego świata. Często wbrew przekonaniom, że za wygraną muszą stać wielkie pieniądze i rozbudowany system wspierania zawodnika, którego jedynym zadaniem jest trenować, śrubować wynik, a potem odnieść sukces.

W Tokio udowodniła to nauczycielka z Austrii, która wygrała kolarski wyścig kobiet nie będąc wcześniej w zawodowej grupie, traktując treningi jako zwykłą, codzienną aktywność fizyczną. Kiedy pomykała do mety w samotnej ucieczce przed peletonem pełnym zawodowych konkurentek, za którymi stały słynne i bogate grupy kolarskie, była kolejnym dowodem na to, że sport ciągle się broni. Takich przykładów było więcej, bo wystarczy tylko wspomnieć naszego złotego medalistę w chodzie na 50 kilometrów.

Nie – bo często wspomniana szlachetna rywalizacja staje się już tylko fasadą, wspomnieniem przywoływanym dla potrzeb podkreślenia ideałów, po jakie sięgano przy powrocie do nowożytnych igrzysk. Z jednej strony miasta ubiegające się o organizację zawodów mają świadomość wielkich pieniędzy, jakie muszą wydać, ale z drugiej chcą pokazać się światu jako prężnie rozwijające się metropolie, a dobre opinie, jakie zyskają po sprawnym przeprowadzeniu igrzysk przełożą się na pochwały dla całego kraju.

Japończycy mieli pecha, bo przyszła pandemia, rozgrywki przesunięto o rok i musieli wydać niemal dwadzieścia miliardów dolarów zamiast planowanych sześciu. Zresztą kalkulacje niemal wszystkich wcześniejszych organizatorów igrzysk zwykle były niedoszacowane. Montreal spłacał organizację imprezy w 1976 roku przez trzydzieści lat.

Nie chodzi tylko o pieniądze. Władze Pekinu, które bardzo chciały pokazać, że Chiny są krajem nowoczesnym i w sumie nieodbiegającym od zachodniego świata, wyburzyły kilka dzielnic przenosząc przymusowo mieszkańców na peryferia stolicy po to, by zbudować nowe obiekty. Zbudowali rzeczywiście piękne i niepowtarzalne, jak choćby słynną pływanię Kropla Wody, ale pytanie: „Jakim kosztem?” gdzie zginęło w zachwytach nad myślą inżynierów i sprawnością budowniczych.

A wielkie koncerty, które wykładają ogromne pieniądze na organizację igrzysk, bez których ich przeprowadzenie wydaje się dziś niemożliwe? W zamian potrzebują reklamy, więc widzowie oglądający transmisje telewizyjne co jakiś czas są kuszeni na przykład kupnem nowego samochodu. Banery reklamowe są też nieodzownym elementem ozdoby miast-organizatorów. Dzisiaj to nikogo nie de-

nerwuje, bo wiadomo, że sport nie może obyć się bez sponsorów. W ten sposób niepostrzeżenie, z biegiem czasu, igrzyska się komercjalizują.

A polityka? Ta powinna być jak najdalej od sportu. Nic z tych rzeczy. Pytania, czy igrzyska powinny odbywać się w państwach, które nie przestrzegają zasad demokratycznych i za nic mają prawa człowieka pojawiły się już przed igrzyskami w Berlinie w 1936 roku, kiedy dla nikogo nie było tajemnicą, co naziści wyrabiają z Żydami i tymi, którym nie podobają się ich rządy. Mieliśmy bojkot igrzysk w Moskwie przez kraje zachodnie w 1980 roku i taką samą odpowiedź krajów tzw. demokracji ludowej po czterech lata w Los Angeles. Później tak ostre reakcje już się nie pojawiały, ale np. pytania o powierzenie igrzysk stolicy Chin w 2008 roku – skoro w tym kraju łamane są prawa człowieka – cały czas są zasadne i pewnie jeszcze wielokrotnie zostaną zadane...

Andrzej FLÜGEL

Autor jest znanym dziennikarzem sportowym. Z „Gazetą Lubuską”, z którą związany był przez ponad 30 lat, rozstał się po kupnie koncernu Polska Press przez Orlen SA i zmianach w kierownictwie redakcji.

Talibowie w Kabulu

Wydarzenia w Afganistanie z ostatnich dni potwierdziły znaczenie fenomenu nazwanego wiele lat temu przez Stanisława Brzozowskiego „świadomością kulturalną” – zespołem idei, wierzeń, poglądów, wyobrażeń i obyczajów decydujących o postawach i zachowaniach zbiorowości narodowych. Próbowałem opisać ten fenomen na polskim przykładzie w książce „Zapiski obłąkanego” (2019), do której odsyłam zainteresowanych tematem. Teraz okazało się, że pięćdziesięcioletnie wysiłki społeczności międzynarodowej (najpierw ZSRR, a potem Stanów Zjednoczonych i innych członków świata zachodniego, w tym Polski) na rzecz wprowadzenia elementarnych zasad demokracji runęły tam w gruzy w ciągu kilku tygodni w zderzeniu z fundamentalistyczną tradycją zakorzenioną w islamie. Dziś wypada tylko pochylić się nad trumnami żołnierzy kilku nacji, którzy ponieśli śmierć w bezowocnej walce o realizację ideałów, ważnych dla Zachodu, lecz odrzuconych przez społeczeństwo przekonane o nadrzędności wartości i postaw przeważających w ich kręgu cywilizacyjnym.

Wygłoszone dzień później (16.08) przemówienie prezydenta Bidena uprzytomniło nam, że kończy się czas, kiedy USA odgrywały rolę hege-

Dokończenie na s. 33

ZAPROSZENIE

do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2021 roku

Serdecznie zapraszamy wszystkich przyjaciół myśli niezależnej do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2021 roku. Koszt rocznej prenumeraty rocznej, wraz z kosztami przesyłki pocztowej, wynosi 48 zł. Zamówienia najczęściej zrealizować poprzez wpłatę należności na konto Redakcji w Banku Millennium nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146 i nasz adres 00-102 WARSZAWA, ul. Marszałkowska 115 lok. 369 A.

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.

Redakcja „RES HUMANA”

ROZMOWA Z „RES HUMANA”

O Polsce i o lewicy

Z redaktorem Piotrem GADZINOWSKIM

rozmawia redaktor Zdzisław Słowik

Zdzisław SŁOWIK (ZS). Co zdaniem, byłego parlamentarzysty i redaktora naczelnego „Trybuny”, charakteryzuje obecnie, sytuację społeczno-polityczną w naszym kraju, w szóstym roku rządów PiS? Co motywowało te rządy, aby tak skonfliktować polskie społeczeństwo, aby pozbawić polskie państwo jej najważniejszych sojuszników?

Piotr GADZINOWSKI (PG). Elity PiS, po zdobyciu władzy, szybko opanowały sztukę kreowania napięć i konfliktów społecznych. Eskalowania tych rzeczywistych. Jarosław Kaczyński przypomina strażaka, który wywołuje pożar, straszy nim współobywateli, organizuje ruch poparcia dla proponowanych, radykalnych metod gaśniczych. I potem gasi, lub tylko tłumi, ten konflikt. A na koniec wypina pierś do przyznanego sobie orderu za heroizm w takiej akcji gaśniczej. Problem zgłiszcz, powstałych w efekcie pożaru i jego gaszenia, pozostawia następcom. Może taką politykę prowadzić, bo wszelką jej krytykę zbywa przypomnieniem, że to przecież naród polski dał mu legitymizację do sprawowania władzy. To Polacy w demokratycznych wyborach uczynili go pomazańcem narodu.

Pan prezes Kaczyński i jego PiS zdobyli w 2015 roku władzę, bo celnie rozpoznali potrzeby obywateli naszego państwa. Oczekiwania „chleba i godności”. Zauważyli, że kilkadziesiąt procent Polaków nie czuje się beneficjentami „polityki cieplej wody w kranie” lansowanej przez rządy PO-PSL. Nie czują oni poprawy swej sytuacji materialnej po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Co więcej, proponowane przez rząd PO-PSL liberalne rozwiązania gospodarcze, zachwalane przez główne media, rujną ich życie. Jak choćby podwyższenie granicy wieku emerytalnego dla kobiet. Wedle wielkomięjskich liberałów miało ono wzbogacić kobiety, ich przyszłymi godziwymi emeryturami. Nie wiedzieli oni, albo nie chcieli się dowiedzieć, że miliony polskich kobiet chcą szybszej, choć niższej emerytury, bo zamierzają wychowywać wnuki i tym ułatwić pracę zawodową swoich dzieci. Elity PiS zauważyły za to, że wielu polskim rodzinom, zwłaszcza wielodzietnym, trudno jest spiąć domowe budżety. Wprowadzili program 500+ i zyskali tym wielkie, trwające do dziś, poparcie społeczne. Bo tym razem miliony obywateli „dostali” coś konkretnego – namacalnego od władzy. A nie tylko obietnice sutej przyszłości. Oczywiście nie tylko transferami socjalnymi władza PiS pozyskała sobie wielkie i stabilne poparcie wyborców.

Za rządów PO-PSL opiniotwórcze media i brylujący w nich wielkomięjscy politycy-celebrzy drwili z miasteczkowych Polaków. Ze śmiesznych, wąsatych Januszów, z otępłych, ciapowatych Grażynek. Z ich ludowego patriotyzmu. Z ich obrzędowego, dewocyjnego katolicyzmu. I przede wszystkim nieznamośći obcych języków i europejskiego glamuru. Proeuropejskie państwo PO podskórnie gardziło prowincjonalnymi chamami. Podobnie jak w Polsce Ludowej lat siedemdziesiątych wielkomięjska inteligencja gardziła „robołami”.

Pan prezes Kaczyński, podczas swych objazdów zauważył, że „można dokonać kontrrewolucji za pomocą karty do głosowania”. PiS obiecał Januszom i Grażynkom, jak kiedyś

przewodniczący Mao uciskanym Chińczykom, a doktor Martin Luter King segregowanym rasowo Afroamerykanom, że już nie będą tu ponizani. Że to ich poglądy, ich styl życia od teraz będą synonimem polskości. Ich dewocyjna polskość na państwowe ołtarze wyniesiona będzie. W efekcie PiS zyskał „żelazny elektorat” na poziomie 30 procent poparcia. Aby go stale utrzymywać pod bronią, w gotowości bojowej, elity PiS muszą stale wskazywać mu kolejnych, nowych „wrogów Polski”. Elity PiS chciały zdobyć władzę, by przeprowadzić swą „kontrewolucję”. Zmienić liberalną gospodarkę i system władzy sądowniczej. Zapanować na instytucjami kształtującymi opinię publiczną. Stworzyć z Polski regionalne mocarstwo, lidera Trójmorza. Jednak wszystkie te gigantyczne plany nie zostały wprowadzone do końca. Na szczęście rzec można. Zwykle „reformy” PiS udawały się im w 50 procentach. To znaczy elity PiS zdołały zniszczyć „reformowane” instytucje, ale nie potrafiły stworzyć skutecznych nowych. I pewnie nic nowego już nie stworzą, choć pewnie jeszcze niejedno zdążą zepsuć.

Bo szósty rok rządów PiS to czas dekompozycji ich obozu rządzącego i szybkiej dekadencji wszelkich ich wartości. Dziś już sami parlamentarzyści PiS nie protestują, kiedy mówi się, że partia PiS a prawo i sprawiedliwość to oksymoron.

ZS. Czy z tego wynika, konieczność odejścia tych rządów, wyrzucenia ich działalności do śmietnika historii?

PG. Rządy PiS jedynie już korupcją polityczną stoją. Kupowaniem większości parlamentarnej przed każdym posiedzeniem Sejmu RP. Upadną może szybciej niż się tego elity PiS spodziewają, bo straciły one już poparcie swego najważniejszego zagranicznego sojusznika, czyli USA.

W szeregach młodszych parlamentarzystów PiS narasta bunt przeciwko staremu „za-konowi PC”, czyli grupie starszych skupionych wokół prezesa Kaczyńskiego. Wielu z nich chciałoby nowego PiS, już bez „dziadersów”, chcieliby formacji gotowej do koalicji z częścią Konfederatów albo przysłą „chadecją” Kosiniaka-Kamysza.

Rządy pana prezesa Kaczyńskiego kończą się. Wpadły w polityczny korkociąg, jak celnie napisał Ludwik Dorn. Ich pierwsze lata można zobrazować sztuką „Tango” Sławomira Mrożka. Teraz w PiS grają „Król umiera” Eugene Ionesco.

ZS. W jakim stopniu powrót Donalda Tuska do polskiej polityki przyspieszy konieczność zmian, uświadomi rządzącym, że ich dni są zagrożone?

PG. Donald Tusk zrewitalizował gasnący elektorat PO. Stał się taką polityczną wiagrą. Przestraszył tym sztab wyborczy PiS. Pokazał, że realne jest odsunięcie od władzy PiS. Z drugiej strony Tusk to generał minionych wojen. Jego pierwsze propozycje, te doprowadzenia do powtórki alternatywy PiS albo PO i sojusznicy, grożą recydywą szkodliwej dla Polski wojny plemiennej. O programie na czasy po PiS, przewodniczący Tusk mówi mało.

Znam Donalda Tuska, lubię go z czasów pracy w Sejmie. Ale jeden Mesjasz naszej Polski nie zbawi. Polityka to praca zespołowa.

ZS. Jak ocenia pan potencjał, siłę i zdolność opozycji do przejęcia władzy w demokratycznym procesie wyborczym? Czy zdolna jest pokonać istniejące różnice programowe, ambicje jej liderów, aby odnieść sukces wyborczy?

PG. Wszelkie znaki na niebie i ziemi dowodzą, że demokratyczna i proeuropejska opozycja, skupiona w dwóch blokach; centroprawicowym i lewicowo centrowym, ma szanse zyskać więcej mandatów w Sejmie niż PiS i Konfederacja. Jeśli ta opozycja powtórzy „pakt senacki”, to będzie też miała większość sejmową.

Pozostaje pytanie co będzie dalej, kiedy już zjednoczona opozycja przeprowadzi szybką, i pewnie często powierzchowną, dePiSizację? Kto i jaki kierunek rozwoju Polski będzie realizował?

ZS. Jaka rolę w tym procesie powinna odegrać lewica, pamiętając o niedawnym konflikcie w środowisku lewicy. Jak ocenia pan charakter tego konfliktu, czy został zażegnany, czy przyniósł lewicy jakiś pożytek?

PG. Przed 2019 roku wielokrotnie pisałem, że podstawowym obowiązkiem polskiej lewicy jest powrót do parlamentu. Za wszelką cenę. Aby stworzyć tam polityczny przyczółek, taki „lewicowy Piemont”, i potem konsekwentnie powiększać wpływy lewicy w Polsce. Nasz lewicowy Piemont już mamy.

Teraz podstawowym obowiązkiem polskiej lewicy jest stworzenie spójnego programu demokratycznej i socjalnej V Rzeczypospolitej. Alternatywniej wobec kaczystowskiej IV Rzeczypospolitej i niedawnej III Rzeczypospolitej.

Bez takiego horyzontu ideowego polska lewica będzie dusić się intelektualnie w kajdanach IV RP i wspomnieniach III RP. W bieżących reagowaniach na prawicowe propozycje. Z poparciem dziesięciu procent wyborców.

Nie pomogą medialne płasy, atrakcyjne programy czy ustawy pisane w odpowiedzi na działania kontrrewolucjonistów z PiS.

Polska lewica doprowadziła nasze państwo do Unii Europejskiej, wcześniej współtworzyła obecną Konstytucję. Ale po naszej akcesji do UE jej kreatywność programowa, intelektualna i polityczna skończyła się. Lewica uznała, że implementacja euro i norm europejskiej lewicy wszystko załatwi. I zwolniła się z wysiłku umysłowego.

Jednym z efektów takiego braku pracy programowej były niedawne spory personalne w kierownictwie lewicy, gorszące jedynie lewicowych wyborców. Nie chce mi się nawet o nich gadać. Uczestników tych sporów i przyszłych mogą jedynie zachęcić do wnikliwego czytania uchwał, statutów i porozumień, za którymi podczas kongresów i konwencji głosują.

ZS. Jaka będzie rola „Trybuny” w dyskusjach programowych polskiej lewicy?

PG. Chcemy we wrześniu, przed zaplanowanym na 9 października Kongresem Nowej Lewicy, zainicjować dyskusję programową. Debatę o tym co polska lewica powinna robić po niesławnych rządach PiS. O lewicowej V Rzeczypospolitej. Wieloletnim lewicowym planie. Chcemy być prawdziwą trybuną szeroko rozumianych lewicowych idei i programów.

Każdy kto poczuwa się do związków z lewicą będzie mógł się o programie lewicy wypowiedzieć na naszych łamach.

Cenzury redakcyjnej nie będzie.

Choć z góry uprzedzam, że wypowiedziami w stylu „lewicowego Pudelka” nie jesteśmy zainteresowani.

ZS. Co robić by nie dopuścić do recydywy PiSowskiego zła?

PG. Nie wystarczy odsunąć elity PiS od władzy, mediów publicznych, kontroli edukacji. Nie wystarczy ukarać złodziei mienia publicznego. Trzeba pamiętać o tych wyborcach, którzy PiS-owi zawierzyli. Bo chcieli „chleba i godności”. Trzeba konsekwentnie, systematycznie walczyć z biedą. To dla lewicy oczywiste zadanie.

Ale trzeba też pamiętać o „godności”. Przywracanie jej bywa trudniejsze niż transfery socjalne. Wymaga systematycznej pracy kulturowej. Nie tylko efektownych medialnie kampanii.

Nie można przecież dalej dowartościowywać homofobów tworząc „strefy wolne od LGBTI”. Podobnie nie można przywracać godność ludziom LGBTI ośmieszając Januszów i Grażynki. Spychając ich do prowincjonalnych rezerwatów.

Sama lewica też nie może stygmatyzować inaczej lewicowo myślących. Dzielić się na „prawdziwą” lewicę i tamtą obcą. Dowartościowywać się pogardą innych.

Dziękuję za rozmowę.

DEBATA O UNII EUROPEJSKIEJ

Konrad PRANDECKI

Dlaczego myślenie o przyszłości jest nam potrzebne?

Powszechnie uważa się, że przyszłość jest nieodgadniona. Ilość czynników, jakie mogą wpłynąć na to, co się zdarzy nawet za przyszłową „chwilę” jest zazwyczaj zbyt duża, abyśmy mogli przewidzieć wszystkie konsekwencje. Komplikacje rosną wraz z wydłużaniem horyzontu zjawiska oraz szczegółowością analizy.

To powoduje, że o przyszłości możemy mówić jedynie z pewnym prawdopodobieństwem, szacować możliwość wystąpienia określonego zjawiska czy też splotu wydarzeń. Z tego powodu studia nad przyszłością nie są traktowane jako nauka, ponieważ nie podlegają podstawowej zasadzie, tj. falsyfikacji. Nie można, z wyprzedzeniem, jednoznacznie stwierdzić, czy określona wizja przyszłości jest prawdziwa czy też fałszywa. Można to ocenić tylko *post factum*. Prowadząc rozważania o przyszłości możemy jedynie posługiwać się opcją pośrednią, która bywa określana jako „być może”. Z tego powodu przyszłość możemy opisywać z pewnym prawdopodobieństwem, które można wyrazić liczbowo (na przykład opisując w procentach szanse zaistnienia określonego zjawiska) lub opisowo, np. wskazując, że przewidywana przyszłość najprawdopodobniej się wydarzy. Ewentualnie są niewielkie szanse, aby dana przyszłość miała miejsce.

Brak możliwości falsyfikacji jest podstawową przeszkodą, dlaczego przewidywa-

nie przyszłości nie jest traktowane jako nauka, jednakże praktyka wymusza tworzenie różnego rodzaju prognoz, w tym również w celach naukowych. Zapotrzebowanie na przewidywanie przyszłości istniało od najdawniejszych czasów. Magiczne obrzędy szamańskie, przepowiednie wyroczni delfickiej czy też wizje Nostradamusa, to przejawy reakcji na to zapotrzebowanie. Uzyskane w ten sposób prognozy lub wizje przyszłości charakteryzowała niejednoznaczność i duża trudność w interpretacji. Takie rozwiązanie było furtką umożliwiającą ucieczkę od odpowiedzialności w przypadku całkowicie błędnych przewidywań. Niezależnie od wieloznaczności prognoz, pragnienie poznania przyszłości było potrzebą zarówno władców, jak i poddanych. Uogólniając można stwierdzić, że dotyczyło praktycznie wszystkich grup społecznych. A różnic pewnie doszukiwać się można jedynie w zadawanych pytaniach.

Współcześnie również występuje zapotrzebowanie na przewidywanie przyszłości. Wydawałoby się, że wraz z rozwojem cywilizacyjnym oczekiwania wobec prognoz będą dużo większe, ale popularność różnego rodzaju usług wróżbiarskich pokazuje, że człowiek wciąż marzy o poznaniu nieodgadnionej przyszłości. Jednakże obok ulotnej wiedzy ezoterycznej powstają różnego rodzaju rozwiązania mające na celu wska-

zać możliwą przyszłość w sposób bardziej naukowy. Działania te mogą dotyczyć funkcjonowania jednostek, podmiotów gospodarczych, a nawet decyzji podejmowanych przez państwa.

Ludzie jako jednostki starają się przewidywać przyszłość praktycznie na każdym kroku, np. podejmując decyzje co do wyboru ubrania odpowiedniego do pogody, kierunku studiów, wyboru partnera życiowego, zaciągnięcia kredytu czy też miejsca pracy. W każdej z tych sytuacji oceniają opcje, jakie mają do wyboru, a im bardziej skomplikowana jest sytuacja, tym głębszą analizę najprawdopodobniej będzie podejmował człowiek.

Przedsiębiorstwa starają się przewidywać koszty prowadzonej działalności, sytuację na rynku, działania konkurentów, ryzyko rozwoju gospodarki, zachowania konsumentów i wiele innych czynników wpływających na prowadzoną działalność. Z kolei państwa, próbując przewidywać zmieniającą się sytuację w skali regionu, kraju lub nawet świata, starają się pozyskać dane uprawniające je do podjęcia określonych działań. Wprowadzanie ograniczeń w przemieszczaniu się, wynikające z ryzyka wybuchu kolejnej fali pandemii, jest tego przykładem. Szacowanie przychodów i wydatków budżetowych to również myślenie o przyszłości. Wspieranie rozwoju określonych sektorów gospodarczych także powinno wynikać z analiz dotyczących przyszłości.

Badanie przyszłości służy nie tylko jej pokazaniu, ale bardzo często jest narzędziem do oceny zmian zachodzących współcześnie. Poprzez prognozę można spojrzeć z zewnątrz na bieżącą sytuację i podejmowane decyzje. Umożliwia to ocenę skutków decyzji podejmowanych współcześnie.

Przykładem takiego podejścia mogą być scenariusze zmian klimatycznych, które są realizowane w skali globalnej, m.in. przez Międzyrządowy Panel ds. Zmiany Klimatu (IPCC), a na poziomie krajowym np. przez Instytut Ochrony Środowiska (IOS). Celem takich prognoz

jest wskazanie konsekwencji podążania dotychczasową ścieżką rozwoju i ostrzeżenie przed ich negatywnymi skutkami.

Jak ważne jest uwzględnianie przyszłości w rozwoju państwa potwierdza historia najnowsza. Wystarczy z perspektywy ostatnich 30–40 lat porównać efekty rozwoju opartego na prognozach i planach strategicznych Chin czy Singapuru z wolnorynkowymi, neoliberalnymi rozwiązaniami stosowanymi na półkuli zachodniej. Oczywiście takie porównanie jest bardzo dużym uproszczeniem, ale pokazuje pewne trendy. Rozwój mądrze sterowany, gdzie rolą kierujących jest wskazywanie celów strategicznych z jednoczesnym pozostawieniem pewnej swobody w ich osiąganiu, wydaje się bardziej efektywny, niż poleganie jedynie na siłach rynkowych. Zresztą paradoksem zachodniego liberalizmu jest zniechęcenie państw i społeczeństw do prognozowania i planowania przy jednoczesnym rozwoju instrumentów prognostycznych w sferze biznesu, zwłaszcza w korporacjach.

Metod poznawania przyszłości jest wiele. Najprostszą, ale również obciążoną dużym ryzykiem błędu, jest tworzenie wizji. Wizje mogą być proste lub skomplikowane. Na przykład można stwierdzić „jutro będzie ładna pogoda” lub też „w oparciu o obserwacje dotyczące temperatury, ciśnienia, prędkości i kierunku wiatru oraz szeregu innych zjawisk meteorologicznych przewiduje się, że jutro będzie ładna pogoda z niewielkim ryzykiem wystąpienia burzy w godzinach popołudniowych”.

Wizje pokazują jedną określoną wersję przyszłości. Więcej wariantów zawierają scenariusze, których celem jest pokazanie jak może zmieniać się przyszłość w zależności od podjęcia określonych decyzji. Scenariusze podkreślają niepewność związaną z badaniem przyszłości, ale jednocześnie pozwalają na dostosowanie działań do zmieniających się uwarunkowań. Mogą one dotyczyć zarówno problemów zbiorowych (np. scenariusze bitwy w zależności od ruchu wojsk przeciwnika), jak i indywidualnych (np. scenariusze wyboru ścieżki rozwoju za-

wodowego w zależności od sytuacji gospodarczej). Ich zaletą jest pokazywanie konsekwencji różnych wyborów.

Posługiwanie się metodą scenariuszową wywołuje nie tylko dylematy natury praktycznej, ale również teoretycznej. Badacze przyszłości zauważyli, że skoro mamy różne scenariusze, to mamy też wiele alternatywnych ścieżek do przebycia. W życiu wybieramy jedną z nich, ale nie oznacza to, że w momencie wyboru pozostałe nie są dla nas dostępne. Z tego powodu może nie powinniśmy mówić o przyszłości w liczbie pojedynczej, ale w mnogiej – jako o przyszłościach. Dylemat ten nie jest i pewnie długo nie będzie rozstrzygnięty, ale pokazuje jak wiele problemów, również natury teoretycznej, wiąże się z poznawaniem przyszłości.

Jedną z metod badania przyszłości jest foresight. Polega on na dyskusji nad przyszłością w gronie interesariuszy. Mogą to być specjaliści z określonej dziedziny, przedstawiciele administracji publicznej lub szerokie kręgi społeczeństwa. Istotą foresight'u nie jest wypracowanie szczegółowej prognozy lecz wskazanie możliwych kierunków rozwoju i zwiększenie świadomości społecznej w zakresie potrzeby zmian – przygotowanie do nich.

Na tle powyższych rozważań chciałbym się krótko odnieść do rozpoczętej w maju br. Konferencji w sprawie przyszłości Europy. Inicjatywa ta jest obarczona szeregiem niedoskonałości, które wynikają zarówno z funkcjonowania Unii Europejskiej, jak i ze studiów nad przyszłością. Niezależnie od tego dyskusja ta jest nie tylko wskazana, ale wręcz konieczna, bez względu na jej wynik i sposób prezentacji efektów.

Zaczynając od wątpliwości chciałbym podkreślić, że nie ma inicjatyw doskonałych, stąd trudno oczekiwać tego po tak złożonym przedsięwzięciu jak dyskusja o przyszłości Europy. Nie wiadomo też w jakim stopniu efekty tej dyskusji będą brane pod uwagę w kontekście przyszłych strategii rozwoju Unii Europejskiej. Czy w oparciu o rozważania powstanie jedna wspólna wi-

zja Europy, będąca kompromisem pomiędzy różnymi oczekiwaniami, czy też będziemy mieli do czynienia z różnymi scenariuszami? Co się stanie, jeśli wnioski z konferencji będą sprzeczne z obecnymi celami Unii Europejskiej i potrzebami społecznymi? Hipotetycznie może się okazać, że w oparciu o większość głosów podstawowym wnioskiem będzie **postulat zwiększenia zaangażowania UE w rozwój gospodarczy i pozycję w świecie kosztem celów klimatycznych.** Jak w takiej sytuacji realizować klimatyczne cele strategiczne, które są kosztowne, ale konieczne ze społecznego punktu widzenia, zwłaszcza w długookresowej perspektywie? To tylko przykład, ale pokazujący, że efekty takiej konferencji mogą być nieoczekiwane.

Rozczarowujące jest też skrócenie czasu trwania tej inicjatywy do około roku. Według zapowiedzi wiosną 2022 r. ma nastąpić jej podsumowanie, co przy tak skomplikowanym przedsięwzięciu, obejmującym tysiące wydarzeń (na początku lipca zarejestrowano ich około 1400) oznacza konieczność przeanalizowania i zhierarchizowania wszystkich wniosków w bardzo krótkim czasie, wręcz powodującym obawy o jakość takiej analizy. Skrócenie to nie jest zasadne, zwłaszcza że znajdujemy się na początku trzeciego dziesięciolecia XXI wieku, a strategia rozwoju Wspólnoty na trwającą dekadę została ogłoszona w 2019 roku. Oznacza to, że w praktyce mamy kilka lat na stworzenie nowej wizji rozwoju. Oczywiście korekta Europejskiego Zielonego Ładu jest możliwa, a wręcz spodziewana i prawie pewna, chociażby w zakresie polityki klimatycznej, ale wydaje się, że problemy poruszane podczas konferencji mają na celu podjęcie bardziej ogólnych rozważań kształtujących wizję rozwoju Unii Europejskiej w kontekście nadchodzących dziesięcioleci. Najprawdopodobniej chodzi więc, by efekty konferencji w postaci odpowiednich strategii mogły być przygotowane i opublikowane jeszcze w trakcie obecnej kadencji Komisji Europejskiej.

Dlaczego więc wskazane, a nawet konieczne jest prowadzenie nawet tak dyna-

micznej dyskusji na temat przyszłości Europy? Jest kilka argumentów. Ich znaczenie jest dużo większe od wątpliwości.

Po pierwsze, Unia Europejska, nie pierwszy już raz, daje jasny sygnał, że jej działanie jest zorientowane na przyszłość. Wskazuje ona wyraźnie, że bez strategicznego, planowanego podejścia Europa nie będzie liczyć się w zmieniającym się świecie.

Po drugie, wspólna wizja rozwoju Europy jest szansą na wskazanie obszarów współpracy, istotnych z punktu widzenia jej państw członkowskich. Stworzenie takiej wizji i kreowanie, w oparciu o nią, strategii rozwoju Unii Europejskiej wydaje się dobrym rozwiązaniem cementującym współpracę w Europie. Jest to istotne, bo wiele dotychczasowych formuł współpracy powoli się wyczerpuje. Państwom jest coraz trudniej argumentować wysiłki ponoszone na rzecz Wspólnoty, zwłaszcza wobec rosnących populistycznych oczekiwań. Kolejne pokolenia uznają korzyści płynące z integracji za oczywiste i nie utożsamiają ich z osiągnięciami integracji.

Nowa wizja jest więc równocześnie szansą na aktywizację społeczeństw, a zwłaszcza młodych pokoleń i silniejsze ich związanie z Europą i jej celami. Takie działanie ma charakter pośredni, ale jest wystarczająco ważne, aby uznać je za trzeci argument na rzecz organizacji konferencji.

Po czwarte, Konferencja w sprawie przyszłości Europy umożliwia wypowiedzenie się szerokiemu gronu interesariuszy. Mogą to być specjaliści, których opinie nie zawsze docierają do brukselskich urzędników lub też zwykli obywatele, którzy widzą potrzebę perspektywistycznego spojrzenia na przyszłość Europy. Możliwość

wysłuchania się w głos Europejczyków to nie tylko bardziej adekwatne i zgodne z oczekiwaniami społecznymi budowanie przyszłych strategii rozwojowych, ale również wzmocnienie roli instytucji europejskich poprzez zwiększenie ich legitymizacji do podejmowania działań strategicznych.

Po piąte i ostatnie, wspólna wizja rozwoju Europy, o ile będzie konsekwentnie realizowana przez kolejne 20–30 lat, nie tylko daje szansę na utrzymanie pozycji Unii Europejskiej w świecie, ale również zwiększa możliwości przetrwania Wspólnoty jako całości w nadchodzących, zmiennych czasach, które należy określić jako przesilenie cywilizacyjne. Jej osłabienie grozi ryzykiem marginalizacji Europy, poszczególnych państw i europejskich wartości w świecie.

Podsumowując, myślenie o przyszłości jest konieczne, aby podejmując różnego rodzaju działania mieć możliwie najszerszą i jednocześnie adekwatną do sytuacji wiedzę. Sposób wykorzystania tej wiedzy jest już odrębną sprawą podejmującego decyzję (człowieka, grupy, czy państwa). Można przyjmować ostrożne lub bardziej ryzykowne strategie, jednakże ich punktem wyjścia musi być jak najbardziej rzetelna analiza tego, co może zdarzyć się w przyszłości.

Jako obywatele Europy również powinniśmy zabrać głos w dyskusji na temat jej przyszłości. W końcu to, co się wydarzy za 20–30 lat, może dotyczyć nas lub naszych potomków, którym powinniśmy zostawić to, co najlepsze. **Skoro mamy choć niewielki wpływ na kreowanie przyszłości Europy, to powinniśmy szansę, jaką jest omawiana konferencja, wykorzystać w możliwie jak najlepiej pojętym wspólnym interesie.**

Autor tekstu, dr Konrad PRANDECKI, jest ekonomistą, pracownikiem naukowo-badawczym w Instytucie Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej; od niedawna przewodniczy Komitetowi Prognoz POLSKA 2000 PLUS PAN.



PAN Z PRAC KOMITETU PROGNOZ POLSKA 2000 PLUS

Wobec dramatycznych zmian klimatycznych na świecie

Teksty, które drukujemy poniżej zostały udostępnione naszej Redakcji w postaci publikacji książkowej zatytułowanej „Zmiany klimatu. Skutki dla polskiego społeczeństwa i gospodarki” i wydanej staraniem Komitetu Prognoz POLSKA 2000 PLUS PAN, któremu przewodniczy dr Konrad PRANDECKI. W dniach 22 i 23 czerwca 2021 r. problematyka publikacji była przedmiotem konferencji naukowej, zorganizowanej przy udziale Towarzystwa Ekonomistów Polskich oraz pod patronatem ministra Klimatu i Środowiska RP.

Studia prof. Joanny WIBIG oraz dyr. Weroniki MICHALAK, które wybraliśmy do druku w „RES HUMANA”, zmuszeni byliśmy skrócić ze względu na wymogi edytorskie naszego czasopisma, prosząc o zrozumienie i wyrozumiałość.

Ufamy, że waga podjętej problematyki obu tekstów zachęci naszych Czytelników do ich uważnej lektury.

Redakcja „RES HUMANA”

Joanna WIBIG

Współczesne zmiany klimatu – obserwacje, przyczyny, prognozy

1. Wstęp

Ojcem pojęcia efekt cieplarniany jest żyjący na przełomie XIX i XX wieku szwedzki chemik Svante Arrhenius. W 1896 roku oszacował zmianę temperatury powierzchni Ziemi na skutek zmniejszenia zawartości CO₂ w powietrzu o połowę, czyli z około 300 ppm do 150 ppm. Uwzględnił zarówno bezpośredni efekt cieplarniany, jak i sprzężenia związane z zawartością pary wodnej w powietrzu oraz albedo pokrytych lodem lub śniegiem obszarów biegunowych. Pokazał, że temperatura w Europie powinna spaść o 4–5°C,

a zmiany temperatury będą najsilniejsze w Arktyce, a najłabsze na równiku. Kilka lat później powtórzył obliczenia dla sytuacji odwrotnej, podwojenia koncentracji CO₂ w atmosferze. Wzrost temperatury powierzchni Ziemi oszacował na 5–6°C. Jest to dwukrotnie więcej, niż oceniają współczesne modele klimatu. W czasach Arrheniusa uważano, że Ziemi zagraża kolejne zlodowacenie, wszak od ostatniego zlodowacenia minęło ponad 10 tysięcy lat, a tyle mniej więcej trwał poprzedni interglacjał. Wzrost zawartości dwutlenku węgla w atmosferze miał ochronić Ziemię przed kolejnym zlodowaceniem.

W latach osiemdziesiątych XX wieku dla specjalistów od spraw klimatu stało się jasne, że procesy opisane przez Arrheniusa są w toku, temperatura rośnie, a skutki wcale nie będą pozytywne.

Od początku lat dziewięćdziesiątych co kilka lat ukazują się raporty Międzyrządowego Panelu do spraw Zmian Klimatu (IPCC - *Intergovernmental Panel on Climate Change*), prezentujące aktualny stan wiedzy na temat zmiany klimatu i jej projekcje na przyszłość. Początkowe podejrzenia dotyczące ocieplenia i udziału w nim człowieka są w kolejnych raportach wyrażane coraz bardziej zdecydowanie.

„Większość z ocieplenia obserwowanego w ciągu ubiegłych 50. lat jest prawdopodobnie spowodowana wzrostem stężenia gazów cieplarnianych” (IPCC, 2001)... Ocieplenie systemu klimatycznego jest bezsporne, co obecnie widać na podstawie obserwowanego wzrostu średniej temperatury powietrza i oceanu, powszechnego topnienia śniegu i lodu i wzrostu poziomu morza” (IPCC, 2007).

„Ocieplenie klimatyczne systemu jest bezsprzeczne. Wiele zmian, które obserwuje się od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, nie ma precedensu od dziesięcio- do tysiącleci. Atmosfera i ocean ociepliły się, zmniejszyła się pokrywa śnieżna i lodowa, poziom oceanu podniósł się i wzrosła koncentracja gazów cieplarnianych w atmosferze” (IPCC, 2013).

2. Zmiany obecnie obserwowane

2.1. Świat i Europa

Ocieplenie jest najbardziej charakterystyczną cechą współczesnej zmiany klimatu. Według doniesień Światowej Organizacji Meteorologicznej (WMO, 2020), ostatnie pięć lat (2015–2019) było najcieplejsze ze wszystkich pięcioletnich okresów od początku ery przemysłowej, czyli połowy XVIII wieku. Średnia globalna temperatura była w tym czasie o 1,1°C wyższa od średniej z okresu przed-przemysłowego i o 0,2°C wyższa od średniej z poprzednich pięciu lat. Rok 2019 był drugim w kolejności najcieplejszym rokiem od początku instrumentalnych obserwacji temperatury, a pięć pierwszych pozycji na tej liście zajmuje pięć ostatnich lat. Temperatura powietrza wzrastała od końca XIX wieku do lat czterdziestych XX wieku, następnie minimalnie zmalała. Od połowy lat siedemdziesiątych znów intensywnie rośnie. Wzrost jest silniejszy na półkuli północnej niż średnio na całej Ziemi i silniejszy w szerokościach umiarkowanych tej półkuli, w pasie ograniczonym równoleżnikami 44°N i 64°N, niż na całej półkuli (rys. 1.1, tab. 1.1).

Najsilniejszy wzrost temperatury obserwuje się w wysokich szerokościach geograficznych półkuli północnej. W strefie leżącej na północ od równoleżnika 64°N średni wzrost jest ponad dwukrotnie wyższy niż globalnie (IPCC, 2019). Tak intensywne ocieplenie spowodowane jest szybkim spadkiem ilości lodu morskiego w Arktyce. Wolny od lodu ocean ma mniejsze albedo, dlatego pochłania więcej energii słonecznej niż ocean pokryty lodem. Ciepłszy ocean sprzyja topnieniu pokrywy lodowej, mniejsza pokrywa lodowa powoduje pochłanianie większej ilości promieniowania słonecznego i dalszy wzrost temperatury. Uruchamia się tu mechanizm dodatniego sprzężenia zwrotnego,

w jego wyniku obszary leżące w wysokich szerokościach półkuli północnej ocieplają się szybciej niż inne regiony świata.

Zasięgiem lodu nazywa się powierzchnię obszaru, na którym pokrywa lodowa przekracza 15%. Jego precyzyjny pomiar stał się możliwy po roku 1979, wraz z pojawieniem się pierwszych danych satelitarnych. W Arktyce obserwujemy wyraźny roczny cykl zasięgu lodu z maksimum w marcu i minimum we wrześniu (rys. 1.2). Jednocześnie widoczny jest regularny spadek tego zasięgu w kolejnych dziesięcioleciach. Największy ubytek nastąpił we wrześniu, gdy pokrywa lodowa osiąga swoje minimum. Średnio w latach 1979–2018 zasięg pokrywy lodowej spadał o 1%, czyli około 82 tys. km² rocznie. Jest to obszar, jaki zajmują łącznie województwa mazowieckie, wielkopolskie i kujawsko-pomorskie. Obok zmniejszania się zasięgu obserwuje się też zmniejszanie grubości pokrywy lodowej. W latach 1979–2018 obszar zajęty przez lód wieloletni, czyli co najmniej 5-letni, zmniejszył się o 90%. Zastąpił go lód młody, 1–2-letni, dużo cieńszy i szybciej topniejący w okresie arktycznego lata.

Masę tracą także lądolody i lodowce. W latach 2006–2015 lądolód grenlandzki tracił średnio 278 ± 11 Gt rocznie, co powodowało wzrost poziomu morza o $0,77 \pm 0,03$ mm rocznie, głównie z powodu topnienia na powierzchni. W tym samym czasie lądolód antarktyczny tracił rocznie 155 ± 19 Gt, powodując wzrost poziomu morza o $0,43 \pm 0,05$ mm, głównie z powodu gwałtownego zmniejszania się grubości i cofania lodowców Zachodniej Antarktyki. Pozostałe lodowce traciły rocznie 220 ± 30 Gt rocznie, co przynosiło wzrost poziomu morza o $0,61 \pm 0,08$ mm (IPCC, 2019).

Poziom morza wzrasta na skutek topnienia lądolodów i lodowców górskich oraz ekspansji termicznej wody oceanicznej. W latach 1902–2015 zwiększył się o 16 cm. W ostatnich latach tempo wzrostu poziomu morza przyspieszyło, osiągając w okresie 2006–2015 wartość 3,6 mm rocznie. Jest to 2,5-krotnie więcej niż w latach 1901–1990 (IPCC, 2019).

Pokrywa śnieżna w Arktyce w czerwcu zmniejszała się w latach 1967–2018 średnio o $13,4 \pm 5,4\%$ na 10 lat, łącznie o około 2,5 miliona km². Rosła również temperatura wiecznej zmarzliny. W latach 2007–2016 przyrost wyniósł $0,29^\circ\text{C} \pm 0,12^\circ\text{C}$. Ocenia się, że w obszarze Arktyki i strefy borealnej zgromadzone jest 1460–1600 Gt węgla organicznego (dwukrotnie więcej niż w atmosferze). Na skutek topnienia wiecznej zmarzliny zawarty w niej metan i dwutlenek węgla przenikają do atmosfery wzmacniając efekt cieplarniany.

Temperatura powietrza nad oceanami zmienia się nieco wolniej niż nad kontynentami.

Mniejsze ocieplenie powietrza nad oceanami jest spowodowane intensywnym transportem ciepła w głąb oceanu.

Zwiększone pochłanianie dwutlenku węgla spowodowało wzrost kwasowości w górnej warstwie oceanu, pH zmniejszyło się o 0,017–0,027 pH na 10 lat od końca lat 1980. W wysokich szerokościach geograficznych ocieplenie powierzchniowej warstwy oceanu i dodatkowy dopływ słodkiej wody spowodowały, że górna warstwa oceanu stała się lżejsza (mniej gęsta), co wyhamowało mieszanie między przypowierzchniową a głębokimi warstwami oceanu. Wzrost kwasowości i ograniczenie mieszania przyczyniły się do spadku zawartości tlenu w wodzie. W górnej warstwie oceanu o grubości 1000 m spadek ten w latach 1970–2010 ocenia się na 0,5–3,3%.

Opady atmosferyczne cechują się znaczną zmiennością, zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Nie zmieniają się tak intensywnie jak temperatura, a dodatkowo w pewnych regionach obserwuje się tendencje spadkowe, w innych dominują wzrosty. Istnieje kilka gridowych zbiorów danych sum opadów atmosferycznych. Trendy średnich globalnych i strefowych sum opadów policzone na podstawie tych danych zebrano w tabelach 2 i 3. Globalnie, w dłuższym okresie (1901–2008), dominują niewielkie trendy wzrostowe.

Obserwuje się także zmiany opadów śniegu. Na północy Europy, Azji i w Kanadzie ich ilość wzrasta. W południowej części strefy występowania opadów śnieżnych – spada. Ciepłe powietrze zawiera więcej pary wodnej, średnio przy wzroście temperatury powietrza o 1°C, ilość pary wodnej, jaka może się w nim zmieścić, zwiększa się o 6%. Dlatego opady mogą być bardziej obfite. Na północy temperatury są bardzo niskie, a zima trwa długo. Ocieplenie powoduje względnie niewielkie skrócenie pory zimowej, ale w pozostałej części tego sezonu opady są wyższe, bo w atmosferze jest więcej wody. Na południu niewielki wzrost średniej powoduje procentowo większe skrócenie sezonu zimowego, czego skutkiem jest mniejsza ilość opadów w postaci stałej. Z postępującym ociepleniem granica między tymi dwoma reżimami zmian przesuwa się na północ. Podobny efekt obserwowany jest w górach.

Ocieplenie przyczynia się również do zmian częstości ekstremalnych zdarzeń opadowych (Pall i in., 2007; Lenderink i van Meijgaard, 2008). Westra i in.

Rosnące ocieplenie powoduje wzrost zmienności temperatury lata w Europie, czemu towarzyszą częstsze, dłuższe i bardziej intensywne fale upałów, czyli przedłużające się okresy z temperaturą znacznie wyższą od typowej na danym terenie. Della-Marta i in. (2007) pokazali, że w zachodniej Europie częstość fal upału wzrastała od 1880 do 2003 w tempie 0,24/10 lat. W XXI wieku zaobserwowano kilka rozległych i długotrwałych fal. Fala z 2003 roku objęła Europę zachodnią i środkową i przyczyniła się do co najmniej 70 tysięcy zgonów (Schar i in., 2004). Wysoka temperatura utrzymywała się przez całe lato, a w czerwcu i sierpniu była wyższa niż kiedykolwiek w ciągu poprzednich 150 lat. Fala upałów w lecie 2010 objęła głównie wschodnią Europę (Barriopedro i in., 2011). Wysokie temperatury utrzymywały się przez lipiec i sierpień. W Moskwie notowano temperaturę przekraczającą 38°C. Anomalie średniej miesięcznej były wyższe o ponad 10°C, czyli ponad 4 odchylenia standardowe od średnich z lat 1970–1999. Fala upałów była odczuwalna także w krajach nadbałtyckich, Ukrainie, Białorusi i Kazachstanie. Ocenia się, że w samej Rosji przyczyniła się do ponad 55 tysięcy zgonów. Upałem towarzyszyła susza i spowodowała pożary, które objęły ponad milion hektarów. Temperatury, jakie obserwowano wówczas w zachodniej Rosji, przekroczyły wartości obserwowane od 1871 roku, czyli w ciągu poprzednich 140 lat. Następną falę upałów, obejmującą znaczną część kontynentu, wystąpiła w 2015 roku (Dong i in., 2016). Upały trwały w czerwcu i lipcu, z największym nasileniem w pierwszych dniach lipca. W wielu miejscach zanotowano temperatury najwyższe z obserwowanych od początku serii. W Londynie było to 36,7°C, w Berlinie 37,9°C. W Paryżu zanotowano 39,7°C i była to druga z najwyższych temperatura, jaka wystąpiła w tym miesiącu. Uśredniona w Europie środkowej anomalia średniej temperatury trzech letnich miesięcy (czerwca, lipca i sierpnia) w stosunku do średniej okresu 1964–1993, wyniosła 2,40°C, co odpowiadało ponad 3,5 odchyleniom standardowym. Lato 2015 było drugim najcieplejszym w okresie obserwacji w Europie i najbardziej suchym.

2.2. Polska

Ocieplenie w Polsce jest silniejsze niż globalnie, na całej półkuli północnej i w szerokościach umiarkowanych półkuli północnej. Średnia roczna temperatura w latach 1951–2019 wzrastała w tempie 0,28°C/10 lat. Ocieplenie było najintensywniejsze wiosną i zimą, a najwolniejsze jesienią.

Wzrostowi średniej temperatury towarzyszy wzrost temperatury minimalnej i maksymalnej (Wibig i Głowicki, 2002; Tomczyk i in., 2020). Ocieplenie przejawia się również częstszym występowaniem miesięcy i sezonów ekstremalnie gorących i rzadszym poja-

wianiem się miesięcy i sezonów ekstremalnie chłodnych (Twardosz i Kossowska-Cezak, 2015). Liczba fal upałów, zdefiniowanych jako ciąg co najmniej trzech kolejnych dni z temperaturą maksymalną przekraczającą 30°C, ich długość i intensywność wzrastają na obszarze Polski i środkowej Europy (Wibig i in., 2009a; Tomczyk i Bednorz, 2016; Wibig, 2018). Jednocześnie maleje liczba i intensywność fal chłodu (Wibig i in., 2009b; Tomczyk i in., 2020).

Polska jest krajem o stosunkowo niewielkich zasobach wody w przeliczeniu na mieszkańca. Poza obszarami górskimi średnia roczna suma opadów waha się od nieco poniżej 500 do niewiele powyżej 700 mm. Najniższe opady notowane są w środkowej Polsce, w rejonie Wielkopolski, Kujaw i północnej części województwa łódzkiego. Opady znacząco przekraczające 700 mm występują tylko w obszarach górskich. Dlatego każda zmiana reżimu opadowego jest odczuwalna w różnych sektorach gospodarki, a szczególnie w rolnictwie i energetyce.

Zmiany opadów są zdecydowanie mniej wyraźne niż temperatury i bardziej zróżnicowane.

Spowodowane przez człowieka zmiany w środowisku, głównie poprzez emisje różnych związków chemicznych do atmosfery i zmiany sposobu użytkowania gruntów, wywarły olbrzymi wpływ na ilość energii promieniowania pochłanianej przez Ziemię i jej atmosferę, zmieniając bilans promieniowania powierzchni Ziemi.

Działania człowieka doprowadziły do znacznych zmian pokrycia terenu. Zgodnie z wynikami Hurtt i in. (2006) w latach 1700–2000 42 do 68% powierzchni Ziemi uległo przeobrażeniu pod wpływem działalności człowieka. Najsilniejsze zmiany nastąpiły w szerokościach umiarkowanych półkuli północnej i, poprzez wpływ na albedo i strumień ciepła utajonego, spowodowały modyfikację bilansu radiacyjnego. Wpłynęły również na cykl obiegu wody, odpływ rzeczny, szorstkość powierzchni, emisję pyłów, pokrywę śnieżną i inne. Jeśli zmiany obejmą wylesianie, spowodują także wzrost emisji gazów cieplarnianych. Niektóre skutki zmian pokrycia terenu prowadzą do ocieplenia (np. wylesianie), inne, jak zmiany albedo, prowadzą do ochłodzenia. Te przeciwstawne tendencje powodują, że wszelkie szacunki zmian wymuszenia radiacyjnego z powodu zmian zagospodarowania ziemi obarczone są dużym błędem.

Do prognozowania zmian klimatu wykorzystuje się modele numeryczne o różnym stopniu złożoności – poczynając od jednowymiarowych modeli prognozujących zmiany średniej temperatury Ziemi po bardzo rozbudowane Modele Systemu Ziemskiego (ESM - *Earth System Models*), które uwzględniają procesy zachodzące w atmosferze, hydrosferze, kriosferze, pedosferze i biosferze oraz interakcje między tymi systemami. Służą one do symulacji zmiany klimatu na podstawie różnych scenariuszy wymuszeń antropogenicznych.

Do około 2035 roku różnice w ociepleniu między poszczególnymi RCP będą niezauważalne. Do tego czasu prawdopodobny wzrost temperatury globalnej w stosunku do wartości średniej z lat 1986–2005 powinien zmieścić się w granicach 0,3–0,7°C. W końcu XXI wieku ocieplenie, w zależności od scenariusza rozwoju może wahać się od około 1,0°C dla RCP2.6 do około 3,7°C w przypadku RCP8.5 (tab. 1.5). Największy wzrost temperatury przewidywany jest w regionie Arktyki. Jednocześnie ocieplenie nad lądami będzie większe niż nad oceanami. **Z bardzo dużym prawdopodobieństwem, w miarę wzrostu średniej temperatury globalnej, nad większością obszarów lądowych częściej będzie pojawiać się ekstremalnie ciepła pogoda, a rzadziej ekstremalnie chłodna, zarówno w skali dobowej, jak i sezonowej. Spodziewamy się, że fale upałów będą pojawiać się częściej i będą dłuższe.** Jednocześnie zimą możemy

spodziewać się pojawiania także fal chłodu, choć te powinny pojawiać się zdecydowanie rzadziej (IPCC, 2014).

Jest bardzo prawdopodobne, że wraz ze wzrostem temperatury ekstremalne zdarzenia opadowe będą częstsze.

Wszystkie modele zgodnie przewidują systematyczny wzrost temperatury powietrza, zarówno średniej, jak i maksymalnej i minimalnej. W przyszłości możemy spodziewać się, że okresy z bardzo wysokimi temperaturami będą dłuższe i częstsze, dodatkowo temperatura może przekroczyć notowane do tej pory wartości. Jednocześnie dni przy-mrozkowe i mroźne będą pojawiać się rzadziej.

Ocieplenie spowoduje wydłużenie okresu wegetacyjnego. Prognozy wahają się od 15–30 dni w bliskiej przyszłości do nawet 60 dni pod koniec XXI wieku przy scenariuszu emisji RCP8.5.

Niestety dłuższy sezon wegetacyjny i wyższe temperatury powodują zmiany zasięgu i populacji szkodników. Owady wyprowadzają więcej pokoleń, co w istotny sposób zagraża roślinom uprawnym (Kundzewicz i Kozyra, 2011).

Ocieplenie przyczynia się także do zmian zapotrzebowania na ogrzewanie i klimatyzację. Ocenę tego zapotrzebowania umożliwiają dwa wskaźniki HDD (*heating degree days*) i CDD (*cooling degree days*).

Joanna WIBIG – jest profesorem nauk o Ziemi, kierownikiem Zakładu Meteorologii i Klimatologii Wydziału Nauk Geograficznych Uniwersytetu Łódzkiego. Absolwentka fizyki na Wydziale Fizyki UW w Warszawie. Związana zawodowo z Uniwersytetem Łódzkim od 1983 r.

Weronika MICHALAK

Wpływ zmiany klimatu na zdrowie ludzi

1. Wstęp

Zmiana klimatu to zjawisko obserwowane przez naukowców od wielu dziesięcioleci, jednak na przestrzeni ostatnich lat drastycznie przyspieszające. Wskutek nasilania tego procesu następuje stałe pogorszenie zdrowia w wielu regionach świata, także w Polsce. Zauważalne jest coraz częstsze występowanie ekstremalnych zjawisk pogodowych, huraganów, burz czy wielotygodniowych upałów. Ekspertki szacują, że to dopiero początek negatywnych następstw zmiany klimatu. W najbliższych latach zaobserwować będzie można wiele innych, nowych zagrożeń – jak np. całkowite zalewanie wysp oceanicznych, pustynnienie i stepowanie wielu obszarów czy poważną utratę różnorodności biologicznej, która w bezpośredni sposób przełoży się na bezpieczeństwo żywnościowe całych regionów czy krajów.

Efekt cieplarniany jest procesem, w wyniku którego promieniowanie z atmosfery ziemskiej ogrzewa powierzchnię planety do temperatury wyższej, niż byłaby bez tej powłoki ochronnej. Promieniowanie można podzielić na krótkotrwałe promieniowanie słoneczne o długości 0,15–4,0 nm oraz promieniowanie długotrwałe. Część promieniowania dostaje się do sfery kosmicznej, a druga część powraca na ziemię, zatrzymywana przez

powłokę warstwy gazów cieplarnianych – GHG (m.in. CO₂, CH₄, N₂O, SF₆ czy parę wodną). W wyniku tego procesu temperatura atmosfery Ziemi niebezpiecznie się podnosi. Nawet 1°C wzrost temperatury średniej – w porównaniu z poziomem sprzed epoki przemysłowej, kiedy emisje zaczęły gwałtownie rosnąć – ma dramatyczne konsekwencje dla zdrowia i życia ludzi oraz jest w stanie zmienić warunki życia na planecie. Średnia temperatura powierzchni Ziemi już jest o 1°C wyższa od wartości średniej z epoki przedprzemysłowej, a z powodu tzw. sprzężeń zwrotnych i zjawiska arktycznego wzmocnienia na niektórych obszarach, np. w północno-zachodniej Kanadzie, odnotowano wzrost temperatur nawet o 3°C. Osiem najcieplejszych lat w historii miało miejsce w ciągu ostatniej dekady. **Jednak obecnie grozi nam podniesienie poziomu średniej temperatury globalnej nawet o 3°C – co powodowałoby katastrofalne skutki dla mieszkańców wszystkich krajów świata.**

Zmiana klimatu jest skomplikowanym procesem, który w wyniku przemian fizykochemicznych zachodzących w ziemskiej atmosferze skutkuje takimi konsekwencjami, jak wielotygodniowe czy wielomiesięczne susze, ekstremalne zjawiska pogodowe – huraganowe wiatry, nawalne deszcze, trąby powietrzne, gradobicia, zalewanie obszarów uprawnych wskutek podnoszenia się poziomu oceanu światowego czy fale upałów – które statystycznie na przestrzeni ostatnich lat zdarzają się o wiele częściej niż wcześniej. Do tego w konsekwencji zmiany stref klimatycznych i obszarów występowania organizmów żywych wzrasta się rozprzestrzenianie chorób zakaźnych, w tym chorób wektorowych – jak m.in. borelioza, Gorączka Zachodniego Nilu czy denga, która w tej chwili bezpośrednio zagraża kilku miliardom ludzi. **Dalszymi konsekwencjami kryzysu klimatycznego będą konflikty zbrojne o dostęp do wody i pożywienia, masowy głód i migracje.**

Jedynym sposobem na zatrzymanie galopującego wzrostu ocieplenia jest ograniczenie emisji gazów cieplarnianych i rozpoczęcie aktywnych procesów zmierzających do zminimalizowania ich poziomów w atmosferze. Zarówno pozostanie emisji na obecnym poziomie – ok. 36 mld ton CO₂ rocznie, jak i jakkolwiek dalszy wzrost temperatury globalnej będzie miał destrukcyjny wpływ na przyszłość ludzkości.

Zmiana klimatu pozostaje przedmiotem licznych badań naukowców. Już w 1990 r. uznano, że istnieje naturalny efekt cieplarniany, jednak powstałe w wyniku działań antropogenicznych emisje następujących gazów: CO₂, NH₄ i CH₄ przyczyniają się do ich podwyższonego stężenia w atmosferze. W 2001 r. naukowcy udowodnili i poparli licznymi badaniami tezę, że **w ciągu ostatnich 50 lat to właśnie emisje antropogeniczne miały największy wpływ na klimat.** W 2014 r. osiągnięto consensus naukowy w sprawie antropogenicznego pochodzenia zmiany klimatu, skupiający ponad 95% naukowców. Naukowcy zajmujący się tą tematyką są zgodni: zmiana klimatu oraz zagrażająca nam katastrofa klimatyczna związana jest z działalnością człowieka i w głównej mierze wynika ze spalania paliw kopalnych: węgla, ropy i gazu. Ekspert ostrzegają, że czasu na powstrzymanie zmiany klimatu jest coraz mniej – na przestrzeni najbliższych 12 lat powinniśmy utrzymać wzrost maksymalnie na poziomie do 1,5°C w porównaniu z poziomami z epoki przedprzemysłowej. Wymaga to drastycznych redukcji emisji gazów cieplarnianych ze wszystkich źródeł, co podkreślają naukowcy skupieni wokół Międzynarodowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC).

Tak dynamiczne tempo zachodzących zmian wynika głównie ze spalania paliw kopalnych: każdej sekundy spalane jest 171 000 kg węgla, 11 600 000 litrów gazu i 186 000 litrów ropy. Niestety wszelkie zobowiązania w zakresie ograniczania emisji nie przynoszą do tej pory spodziewanych redukcji, a świat podąża dotychczasową ścieżką nieograniczo-

nego rozwoju. W ciągu ostatnich lat globalna wartość dotacji do spalania paliw kopalnych wzrosła o ponad połowę, osiągając w 2018 roku poziom blisko 430 mld dolarów.

Jeszcze trzy dekady temu wydawało się, że negatywne skutki zmiany klimatu osiągną ludzkość dopiero pod koniec obecnego stulecia. Jednak wyniki najnowszych badań są odmienne – zmiana klimatu zachodzi wielokrotnie szybciej niż przewidywano jeszcze kilka lat temu, a zmiany, jakie prognozowano na ostatnie dekady XXI wieku, są odczuwalne już w tej chwili. Wpływa ona na każdy aspekt życia współcześnie żyjących ludzi – od pogody, przez rozprzestrzenianie się chorób zakaźnych po wzrastające ceny żywności. Podkreślają to także eksperci ochrony zdrowia, zaś dyrektor Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) Tedros Adhanom Ghebreyesus zaznacza, że zmiana klimatu to największe zagrożenie dla zdrowia współcześnie żyjących ludzi (WHO 2019). Lekarze i naukowcy ostrzegają przed klimatyczną katastrofą alarmując, że w przypadku niepodjęcia działań mitygujących wszelkie skutki tego zjawiska będą się nasilać.

2. Zmiana klimatu a zdrowie ludzkie

Zmiana klimatu wywołuje szereg negatywnych skutków zdrowotnych, często pozornie niezwiązanych z samym wzrostem temperatury. WHO szacuje, że zmiana klimatu bezpośrednio powoduje ponad 140 tysięcy zgonów rocznie, przede wszystkim w Afryce i w Południowo-Wschodniej Azji (Harris et al. 2017, 2). Wedle szacunków do 2030 roku liczba ta wzrośnie o 250 tysięcy rocznie, a powodem zgonów będą: malaria, stres cieplny, biegunka i niedożywienie (WHO 2017a). Bezpośrednie koszty ekonomiczne zmiany klimatu związane z pogorszeniem zdrowia mogą wynieść nawet od 2 do 4 miliardów dolarów rocznie. Koszty te są z dużym prawdopodobieństwem niedoszacowane, ponieważ suma zależności procesów i konsekwencji zmiany klimatu może być niemożliwa do wyceny w skali globalnej (WHO 2018b).

Warto zwrócić uwagę na fakt, że w XX wieku populacja ludzi wzrosła z 1,6 do 6,1 miliardów, z przewidywanym kolejnym wzrostem do 9 miliardów w ciągu następnych 50 lat. Najszybszy wzrost populacji do 2100 roku nastąpi w Afryce, gdzie liczba ludności wzrośnie z ok. 1,2 miliarda obecnie do prawie 4,5 miliarda (UN 2017). Wzrost liczebności gatunku ludzkiego wiąże się ze wzrostem zapotrzebowania na wodę i pożywienie oraz bezpieczne schronienie, których może nie być pod dostatkiem, zwłaszcza w krajach rozwijających się. Jednocześnie prognozowany spadek populacji Europy do 2100 roku o ok. 90 milionów oraz starzenie się społeczeństwa tego kontynentu może przynieść zróżnicowane konsekwencje. Przewidywane jest pogłębienie się problemów zdrowotnych osób w podeszłym wieku, m.in. wskutek fal upałów, lecz jednocześnie wydłużenie życia poprzez zwiększenie jego komfortu, podnoszenie jakości opieki zdrowotnej i stwarzanie możliwości adaptacyjnych do zmiany klimatu krajów zamożnych (Cowie 2009, 272).

Zmieniający się klimat powoduje liczne wspomniane konsekwencje, takie jak m.in. fale upałów, ekstremalne zjawiska pogodowe, dłuższy sezon wegetacyjny, wyższa średnia temperatura, niedobory wody i żywności. **Skutki zdrowotne tych konsekwencji można podzielić na bezpośrednie: nagłe zgony w wyniku wypadków lub urazów, choroby psychiczne lub alergii, oraz pośrednie – jak choroby wektorowe, choroby przewlekłe i objawy niespecyficzne, wynikające z narażenia na skutki zmiany klimatu.**

Do schorzeń, których oczekiwany wzrost lekarze i naukowcy wiążą ze zmianą klimatu, należą m.in. choroby układu sercowo-naczyniowego, udary, odwodnienia będące skutkiem fal upałów, zawały serca związane zarówno z upałami, jak i gwałtownymi zjawiskami pogodowymi, rozprzestrzenianie się chorób zakaźnych, głównie wektorowych,

przenoszonych m.in. przez gryzonie, komary, kleszcze. Na przestrzeni ostatnich, coraz cieplejszych, 10 lat w Polsce odnotowano pięciokrotny wzrost zachorowań na przenoszoną przez kleszcze boreliozę. Co prawda nastąpił wzrost diagnostyki w tym zakresie, jednak nasilone rozprzestrzenianie się kleszczy jest wynikiem zmiany klimatu.

Jak wspomniano powyżej, podnoszenie się temperatury średniej nawet o jeden stopień Celsjusza zaburza cykle meteorologiczne i procesy zachodzące w atmosferze. Wpływa na szereg zjawisk, jak m.in. występowanie fal upałów, wielotygodniowych susz, nagłych, ulewnych deszczów, huraganowych wiatrów, trąb powietrznych, zmiana cyklu pór roku, zanikanie okresów zimowych i opadów śniegu czy rozprzestrzenianie się chorób zakaźnych na obszarach, na których do tej pory w ogóle nie występowały. Do konsekwencji zdrowotnych tych zdarzeń należy zaliczyć urazy, zranienia, złamania, zgony w wyniku wypadków czy wynikające z powyższych problemy zdrowia psychicznego. Już dziś wzrost temperatury o niewiele ponad 1°C powoduje wielotygodniowe fale upałów czy ekstremalne zjawiska pogodowe. Kryzys klimatyczny to susze prowadzące do niedoborów żywności, to konflikty zbrojne na obszarach z ograniczonym dostępem do wody – **wojna w Syrii poprzedzona była najbardziej intensywną od prawie tysiąca lat suszą, wskutek czego półtora miliona ludzi z obszarów wiejskich wyemigrowało do miast, co spowodowało rosnące napięcia i konflikty. Nie do uniknięcia są migracje milionów emigrantów z obszarów, które przestają nadawać się do życia.** Podnoszenie poziomu oceanu światowego wpływa na zalewanie kolejnych obszarów wodą morską i degradację pól. Zmiana klimatu to również rozprzestrzenianie się chorób zakaźnych, których granice występowania wraz z rosnącą temperaturą przesuwają się na północ do miejsc, gdzie dotąd nie występowały. Ocieplający się klimat oznacza poważne konsekwencje dla zdrowia psychicznego wskutek traumatycznych przeżyć (np. utrata majątku z powodu trąby powietrznej czy powodzi) czy obawy o życie własne i swoich bliskich. W przyszłości będzie można zaobserwować kolejne zagrożenia – zalewanie wysp oceanicznych, pustynnienie, deficyty wody, masowe wymieranie gatunków, eskalujące kolejnymi ważnymi konsekwencjami zdrowotnymi.

To wszystko wywołuje bardzo wyraźne skutki dla zdrowia ludzi, zaś osobami najbardziej narażonymi na konsekwencje zmiany klimatu są osoby starsze, dzieci, kobiety w ciąży i osoby o niskim statusie finansowym.

3. Fale upałów

Jednym z najsilniej zagrażających zdrowiu skutków zmiany klimatu są fale upałów, zabijające obecnie kilkadziesiąt tysięcy Europejek i Europejczyków rocznie. Są to zwłaszcza osoby starsze z problemami układu sercowo-naczyniowego, czyli z najwyższej grupy ryzyka. Do skutków zdrowotnych narażenia na długotrwałe ekstremalne ciepło należą m.in: udar cieplny i odwodnienie, choroby dróg oddechowych, sercowo-naczyniowe i mózgowo-naczyniowe (EPA 2017), skurcze cieplne mięśni, udary cieplne, wyczerpanie cieplne czy hipertermia. Przy narażeniu długotrwałym istnieje ryzyko zaostrzenia chorób sercowo-naczyniowych, oddechowych, cukrzycy oraz udaru (Cho 2018). Zmarznięcie, przegrzanie, znaczne wahania ciśnienia i wysoka wilgotność powietrza odpowiedzialne są za co piąty zawał mięśnia sercowego. Wraz z częstotliwością tych zjawisk wzrasta także ryzyko chorób układu krążenia i układu oddechowego.

Biorąc pod uwagę statystyki w skali globalnej, każdego roku fale upałów przyczyniają się – pośrednio i bezpośrednio – do setek tysięcy dodatkowych zgonów, zwłaszcza na terenach leżących poza strefą tropikalną i subtropikalną. Wynika to z faktu, że mieszkań-

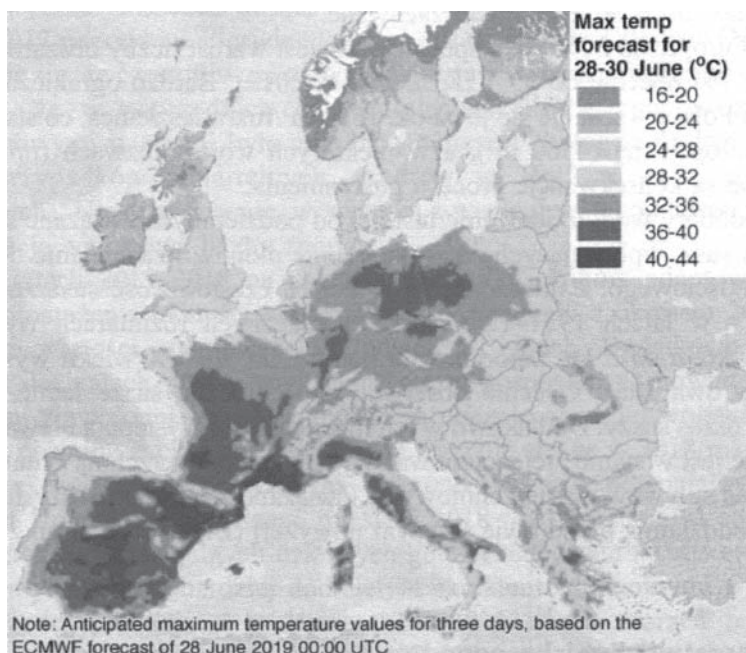
cy obszarów umiarkowanych, o relatywnie chłodniejszych temperaturach, nie są przyzwyczajeni do temperatur ekstremalnie wysokich i przygotowani na permanentny upał w okresie letnim. Oprócz wpływu na wystąpienie zgonu przedwczesnego fale upałów odpowiedzialne są za znacząco zwiększone liczby hospitalizacji, a u osób zdrowych – za obniżenie wydajności pracy. Wedle wyników badań prowadzonych w USA podczas fal upałów liczba przedwczesnych zgonów rośnie o 1,1 osoby / 1000000 mieszkańców, a na Węgrzech – od 10,1 do nawet 38,2 osób / 1000000 mieszkańców.

Jak wspomniano, w samej tylko Europie tysiące osób rocznie umiera z powodu fal upałów. Podczas letniej fali upałów w 2003 roku ponad 70 tys. mieszkańców Europy zmarło z powodu nadmiernej ekspozycji na ciepło, wskutek m.in. konsekwencji sercowo-naczyniowych, problemów z układem oddechowym, udarów. Fala upałów nazwana „Lucyfer” wystąpiła latem 2017 roku w całej Europie i przyniosła długotrwały skwar powyżej 40°C, w południowej Francji termometry wskazywały 41,6°C (Nauka o klimacie 2017). W Rosji w 2010 roku przedwcześnie zmarło 11 000 osób w wyniku narażenia na ekstremalne ciepło podczas letnich fal upałów.

Sytuacja przedłużających się, wielotygodniowych upałów występuje rokrocznie w ciągu ostatniego dziesięciolecia, a temperatury powyżej 40°C stają się normą w okresach letnich, także w Polsce, gdzie notowane są w znacznie większym nasileniu niż kiedykolwiek podczas prowadzonych pomiarów. Fala upałów w 1994 roku przyczyniła się do wzrostu umieralności w samej tylko Warszawie o 66 zgonów (30 z powodu niewydolności układu krążenia), zanotowano 132 zgony więcej niż przewidywano wśród osób powyżej 65 roku życia, a 77 spośród nich spowodowanych było chorobami układu krążenia. Po ustaniu fal upałów liczba notowanych zgonów znacząco spadła (Kozłowska-Szczęsna et al. 2004, 156). W tym samym roku na terenie całego kraju odnotowano najwyższe liczby zgonów, mimo że statystyki przewidują, że największa umieralność występuje w miesiącach grudzień–marzec (Kozłowska-Szczęsna et al. 2004, 126). Dodatkowo zwiększone ryzyko przedwczesnego zgonu związane z narażeniem na ekstremalne ciepło wystąpiło w wielu miastach Polski: w Szczecinie o 23%, Wrocławiu – 43%, Poznaniu – 49%, Łodzi – do 63%. Obecnie szacuje się, że w Warszawie ekstremalne upały przyczyniają się do wzrostu śmiertelności mieszkańców średnio o 17% względem okresów z temperaturami umiarkowanymi. Ekspertsi przewidują, że do końca XXI wieku liczba zgonów w Europie spowodowanych falami upałów wzrośnie wielokrotnie.

Fale upałów mają także działanie niebezpośrednie, sprzyjają m.in. rozwojowi salmonelli i patogenów *E. coli*, które u ludzi wywołują problemy gastryczne i przewlekłą biegunkę. Jest to stan niebezpieczny dla zdrowia i życia (Cho, 2018). Kolejną konsekwencją jest wzrost poziomu alergenów i pyłków w powietrzu, a dokładniej – wydłużenie czasu ich utrzymywania się w powietrzu, zwłaszcza przy sprzyjających warunkach atmosferycznych – długotrwałym braku opadów i braku wiatru. Skutkuje to problemami z układem oddechowym u osób cierpiących na alergię czy astmę oraz zaostrzeniem tych schorzeń. W ostatnim dziesięcioleciu podwoiła się liczba chorych na alergiczny nieżyt nosa i astmę oskrzelową (Gawlik 2015, 146) – liczba osób cierpiących na jakąś formę alergii w Polsce stanowi ok. 30% społeczeństwa, a w Polsce od 1970 r. długość sezonu wegetacyjnego wydłużyła się o ponad 25 dni. Wiele przypadków alergii pozostaje niezdiagnozowanych. Łączna szacowana liczba alergików i astmatyków na świecie to ok. 300 milionów (The Global Asthma Report 2014).

Fale upałów przyczyniają się do wzrostu stężenia ozonu w warstwie przyziemnej, co powoduje różnorakie dolegliwości: od ledwo zauważalnego rozdrażnienia, przez bóle głowy, problemy z koncentracją, aż po zagrażające życiu problemy z układem oddecho-



Rysunek 7.2. Fale upałów w Europie w 2019 r.

wym. Nie wyklucza się interakcji ozonu z innymi zanieczyszczeniami, np. pyłami zawieszonymi (PM 10 i PM 2,5), jednak wymaga to prowadzenia dalszych badań.

4. Niedobory wody

Podnoszenie się średnich temperatur wpływa na niedobory wody pitnej i utrudniony czy ograniczony do niej dostęp. Szacuje się, że ponad 2 miliardy osób na świecie nie ma dostępu do wody pitnej w miejscu zamieszkania, a ponad 4 miliardy pozbawione są odpowiednich (nieskutkujących ryzykiem zdrowotnym) warunków sanitarnych (WHO, UNICEF 2017). Około 2,5 miliarda ludzi żyje w regionach, w których występuje niedobór wody.

Ograniczenie dostępu do wody, oprócz odwodnienia i osłabienia funkcjonowania organizmu, podniesienia poziomu stresu, migracji i napięć społecznych, wpływa negatywnie na warunki sanitarne i higieniczne, prowadząc bezpośrednio do chorób i zakażeń. Jedną z najpoważniejszych konsekwencji jest m.in. przewlekła biegunka, która co roku zabija ponad pół miliona dzieci poniżej piątego roku życia (WHO 2018b). Z kolei głód i niedożywienie powoduje rocznie 3,1 miliona zgonów (WHO 2018b); zmagą się z nim ok. 815 milionów ludzi z 60 krajów – z czego 520 milionów w Azji i 243 miliony w Afryce, w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach – ok. 42 miliony. Grupą najbardziej narażoną na głód i niedożywienie są dzieci do 5. roku życia. Szacuje się, że cierpi na nie ok. 155 milionów dzieci (w tym 122 miliony to dzieci mieszkające na terenach dotkniętych konfliktami zbrojnymi (WHO 2017b). Wedle danych UNICEF 7,5 miliona dzieci na świecie cierpi z powodu poważnego niedożywienia, które zagraża ich życiu. Prawdopodobnie są to dane niedoszacowane.

W Europie do 2070 roku spodziewany jest wzrost liczby obszarów ubogich w wodę z 1% obecnie do 35% (KLIMADA, 2013). Bardzo ograniczone zasoby wodne ma Pol-

ska – szacuje się je na ok. 1500 m³/rok/mieszkańca, co stanowi 36% średniej europejskiej (4560 m³), a w niektórych województwach (np. łódzkim) zauważalne są konsekwencje procesu pustyńnienia.

Niedobory wody i obniżenie lustra wód podziemnych związane są z występowaniem susz, wpływających na zmniejszenie plonów i zachwianie bezpieczeństwa żywnościowego. Zauważono, że w Polsce częstotliwość susz znacząco się zwiększa – w latach 1951–1981 susze o znacznych rozmiarach występowały w naszym kraju co 5 lat, natomiast od połowy lat 90. XX wieku występują już średnio co dwa lata. Obecnie obserwuje się coroczne susze letnie, tzw. permanentny okres suszy. Dodatkowo w ich trakcie często występują ulewne deszcze, których nie jest w stanie zretencjonować wyschnięta powierzchnia gruntu, nasilają więc proces spływów powierzchniowych. Związane z okresem suszy fale upałów znacząco oddziałują na zdrowie (o czym powyżej) (Błażejczyk et al. 2015, 15).

5. Ekstremalne zjawiska pogodowe

Konsekwencje ekstremalnych zjawisk pogodowych dla zdrowia to zarówno bezpośrednie zgony w wyniku wypadków, urazów czy incydentów sercowo-naczyniowych – nagła zmiana ciśnienia wpływa na wzrost liczby zawałów, ale także pięć problemów w sferze zdrowia psychicznego – lęki, depresje, zespoły PTSD wskutek narażenia na sytuację ekstremalną. Biorąc pod uwagę wszystkie możliwe skutki zmiany klimatu i ich percepcję przez osobę indywidualną coraz więcej mówi się o zjawisku depresji klimatycznej, u podstaw której leży lęk przed katastrofą i utrata wizji bezpiecznej przyszłości.

Kontynentem najbardziej dotkniętym skutkami zdrowotnymi wywołanymi przez pogodę jest Azja – w latach 1990–2016 liczba zdarzeń pogodowych wyniosła 2843 i spowodowała śmierć 505 013 osób (Watts et al. 2018, 587). Każdego roku ok. 400 milionów mieszkańców Azji jest narażonych na skutki powodzi. Jedynie w latach 1987–1997 w wyniku powodzi w Azji zginęło 228 000 osób, a liczba powodzi na tym kontynencie stanowiła 44% wszystkich światowych zdarzeń tego typu. W 2007 r. w samym tylko Wietnamie 400 osób zginęło w wyniku powodzi, których konsekwencje – z punktu widzenia ekonomicznego – oszacowano na 650 milionów dolarów (Bich et al. 2011). Łącznie powodzie stanowią niemal połowę wszystkich katastrof naturalnych w skali świata. W latach 2000–2009 spowodowały 6,2% wszystkich zgonów, stanowiąc 38,7% przypadków katastrof (Weiwei 2010, 265–272). Warto zwrócić uwagę, że do skutków zdrowotnych powodzi nie należą jedynie utonięcia. Występuje również szereg konsekwencji zdrowotnych, związanych z wysokim prawdopodobieństwem urazów, wysokim poziomem stresu czy kontaktem z zanieczyszczoną wodą. Wśród skutków zdrowotnych powodzi można wymienić m.in ataki serca, hipotermię, złamania, urazy tkanek miękkich, skręcenia, nadwyrężenia, rany kłute, porażenia prądem, zatrucia pokarmowe, biegunkę przewlekłą, choroby zakaźne, oparzenia, zwichnięcia czy różnego rodzaju infekcje ran i stany zapalne skóry.

Również w Europie wskutek powodzi dochodzi do utonięć, a wiele osób odczuwa rozliczne skutki katastrof. W latach 2000–2014 powodzie przyczyniły się do śmierci ponad 2 tys. mieszkańców i mieszkańek kontynentu, a prawie 9 mln osób było narażonych na schorzenia czy urazy powiązane (EEA 2017, 204). W tzw. powodzi tysiąclecia w 1997 roku na terenie Polski, Czech i Niemiec śmierć poniosło 114 osób. Z kolei najwięcej zgonów związanych z powodziami na przestrzeni lat 1991–2015 odnotowano na Słowacji, w Rumunii, Bułgarii i Serbii. Kontynent europejski nie jest również wolny od huraganowych wiatrów czy cyklonów – przykładem jest orkan Ofelia, który

w październiku 2017 roku uderzył w Irlandię z prędkością do 180 km/h, przynosząc nawalne deszcze i generując kilkunastometrowe fale na oceanie, skutkując w efekcie trzema zgonami bezpośrednimi (Marshall 2017). Od 2010 roku teren Europy nawiedziło 28 cyklonów, z czego aż pięć w roku 2020. Cyklon subtropikalny Alpha, który uderzył w Portugalię we wrześniu 2020 roku, spowodował jeden zgon i straty liczone w milionach euro.

W Polsce również zauważalny jest wzrost zagrożenia gwałtownymi zjawiskami pogodowymi. W latach 1997–2012 powódź wystąpiła 9 razy, wpływając na zdrowie 370 tysięcy osób i powodując śmierć 113 z nich (Wojtyniak et al. 2012, 284). Wspomniana powyżej powódź z 1997 roku przyczyniła się do śmierci 56 mieszkańców i mieszkańek Polski oraz strat ekonomicznych rzędu 12,8 miliardów zł (Kundzewicz et al. 2010, 91). W 2010 roku w wyniku powodzi zginęły 23 osoby, a straty ekonomiczne tego zdarzenia oszacowano na ponad 10 milionów zł. W Polsce powodzie stanowią główną przyczynę chorób zakaźnych transmitowanych przez wodę – wśród skutków zdrowotnych notuje się najwięcej przypadków zatruc pokarmowych, biegunki wśród dzieci do 2 roku życia oraz wirusowego zapalenia wątroby typu A. Pozostałe schorzenia zdrowotne to dur brzuszny, czerwonka (119 przypadków podczas powodzi w 1997), leptospiroza, tężec i bezobjawowa gorączka (Naruszewicz-Lesiuk i Czarkowski 2010, 349–354).

W latach 2001–2011 straty wywołane przez zjawiska atmosferyczne w Polsce sięgnęły 90 miliardów zł (Kundzewicz et al. 2010, 91). Eksperci szacują, że liczba poszkodowanych w wyniku ekstremalnych zjawisk pogodowych, w tym powodzi, gwałtownie wzrośnie w najbliższych latach.

6. Choroby zakaźne

Kolejnym obszarem skutków zdrowotnych zmiany klimatu jest rozprzestrzenianie się chorób zakaźnych przenoszonych przez wektory – stanowią one już ponad 17% wszystkich chorób zakaźnych, powodując ponad 700 000 zgonów rocznie. Do wektorów, czyli organizmów żywych będących transmiterami chorób, należą m.in. muchy, komary, kleszcze, wszy czy gryzonie, do najszybciej rozprzestrzeniających się współcześnie chorób wektorowych – denga, malaria oraz borelioza.

W Polsce notuje się wyraźny wzrost zachorowań na boreliozę – ponad pięciokrotny skok zanotowano na terenie naszego kraju w ciągu ostatnich kilku lat ze względu na zmianę obszaru występowania kleszczy – od 2005 do 2014 roku liczba przypadków boreliozy zwiększyła się z 4406 do 13 868 rocznie. Aktualnie notuje się ponad 20 tys. przypadków każdego roku (GIS 2016). Prognozuje się, że do 2100 roku liczba zachorowań może zwiększyć się o 100% w stosunku do stanu obecnego w województwach łódzkim, wielkopolskim, pomorskim i świętokrzyskim. Rośnie również liczba zachorowań na odkleszczowe zapalenie mózgu. W 1993 roku notowano od 4 do 27 przypadków rocznie, obecnie jest ich 200–300 (Błazejczyk et al. 53). Zdecydowaną większość diagnozuje się w województwie podlaskim – w 2012 roku 105 na 189 wszystkich przypadków (Kiewra 2014, 47).

Wzrastającym zagrożeniem w Polsce są również choroby przenoszone drogą pokarmową i przez wodę. W okresie zimowym liczba chorych na salmonellozę przenoszoną drogą pokarmową wynosi około 500 zachorowań miesięcznie, latem wzrasta do ok. 2500 przypadków (Błazejczyk et al. 2014). Ze względu na wzrost temperatur średnich i towarzyszące mu obniżenie jakości wód eksperci szacują, że liczba zachorowań będzie wzrastać, gdyż wraz ze wzrostem temperatur jakość wód znacząco się pogarsza.

7. Zanieczyszczenia powietrza

Zanieczyszczenia powietrza nie można traktować tożsamo ze skutkami zmiany klimatu – z wyłączeniem pylenia towarzyszącego suszom i falam upałów – jednak jest problemem współistniejącym, związanym ze spalaniem paliw kopalnych, które z kolei stanowi podstawową przyczynę antropogenicznych emisji gazów cieplarnianych. Zanieczyszczenie powietrza w skali globalnej przyczynia się do siedmiu milionów zgonów rocznie³. Według WHO choroby wywołane zanieczyszczeniem powietrza powodują zewnętrzne koszty zdrowotne na poziomie co najmniej 1,7 biliona dolarów rocznie w postaci utraczonej produkcji w krajach OECD, 1,4 biliona dolarów w Chinach i 500 miliardów dolarów w Indiach (WHO 2018a).

Liczne badania naukowe potwierdzają wpływ zanieczyszczeń atmosferycznych na zdrowie, zarówno w zakresie przedwczesnych zgonów, jak i przewlekłych schorzeń. Szacunki Europejskiej Agencji Środowiska wskazują, że 80–90% mieszkańców Europy oddycha powietrzem, w którym zawartość pyłów zawieszonych oraz ozonu przekracza wytyczne Światowej Organizacji Zdrowia.

Ekspozycja na podwyższone stężenia powoduje szereg skutków zdrowotnych, od łagodniejszych w postaci złego samopoczucia, nasilenia alergii czy astmy, przez choroby układu oddechowego jak zapalenie płuc, oskrzeli, POChP, rozedma płuc, układu krążenia – miażdżyca, choroba wieńcowa, zaburzenia układu nerwowego, nowotwory płuca i pęcherza moczowego, uszkodzenia neurodegeneracyjne, problemy hormonalne, obniżoną płodność, utrudniony rozwój psychoruchowy dzieci, chorobę Alzheimerera, cukrzycę czy incydenty sercowo-naczyniowe zakończone zgonem – udar mózgu, zawał mięśnia sercowego. Do ostrych skutków można zaliczyć objawy ze strony układu oddechowego, w tym uczucie ucisku w klatce piersiowej czy kaszel, a także ostre napady astmy. Dzieci, osoby starsze oraz pacjenci cierpiący z powodu współistniejących schorzeń są bardziej narażeni na wystąpienie powyższych skutków zdrowotnych.

Przeprowadzone w Polsce badania wskazują, że oddychanie zanieczyszczonym powietrzem przez kobiety w ciąży może prowadzić do niskiej wagi urodzeniowej dzieci oraz przedwczesnych porodów. Jak wspomniano powyżej, lawinowo rośnie liczba przypadków alergii i astmy u dorosłych i dzieci, plasując te choroby w czołówce schorzeń leczonych w naszym kraju. Z badań Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrze wynika zależność pomiędzy występowaniem i częstotliwością chorób układu krążenia a przekroczeniami średniodobowymi pyłu PM_{2,5} – w ich przypadku ogólna śmiertelność wzrasta o 6%, liczba przypadków zawału serca – o 12%, udaru mózgu – o 16%. Według szacunków Europejskiej Agencji Środowiska ok. 50 tys. osób w Polsce umiera każdego roku przedwcześnie z powodu ekspozycji na zanieczyszczenia, głównie pyły zawieszane PM₁₀, PM_{2,5} i wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne (wśród których mierzone są stężenia benzo(a)pirenu).

8. Zdrowie psychiczne

Zmiana klimatu wpływa na zdrowie psychiczne. Konsekwencje tego procesu, począwszy od rosnących temperatur, fal upałów, powodzi, ekstremalnych zjawisk pogodowych, susz, pożarów, zanikania rzek, pustynnienia, po rozprzestrzenianie chorób zakaźnych czy poczucie lęku przed katastrofą oraz brak poczucia bezpieczeństwa powodują u ludzi stres i zmiany w samopoczuciu, co może wpływać na więzy społeczne, nasilenie agresji, długotrwały niepokój oraz na wzrost napięć społecznych. Dodatkowo wypadki, urazy czy nagłe indywidualne traumatyczne doświadczenia mogą prowadzić do powstawania zespo-

łu stresu pourazowego (Guha-Sapir 2010, 23). Jednocześnie wyraźnie brakuje badań psychiatrycznych dotyczących zaburzeń psychicznych stricte związanych ze zmianą klimatu.

Na depresję cierpi obecnie ponad 315 mln ludzi na świecie, z czego 1, mln w Polsce, choć wiele osób wciąż pozostaje niezdiagnozowanych. Szacowany zewnętrzny koszt zdrowotny skutków depresji, w tym koszty lekarstw, wizyt u specjalistów, wynosi 147 miliardów dolarów (WHO 2016). Do języka potocznego włączone zostało sformułowanie „depresji klimatycznej”, łączonej z poczuciem lęku przed przyszłością związanego z degradacją ekosystemów, zmianą warunków życia na Ziemi czy brakiem możliwości zapewnienia godnych warunków życia kolejnym pokoleniom. Temat zdrowia psychicznego w kontekście skutków zmiany klimatu zdobywa coraz większe zainteresowanie badaczy i opinii publicznej. Powinny być prowadzone na ten temat dalsze badania i obserwacje. Niezależnie od tego należy podejmować wysiłki mające na celu zwiększenie dostępu do usług w zakresie zdrowia psychicznego i zapewnienie pomocy osobom zmagającym się z obciążeniami psychicznymi.

9. Migracje

W ostatnich dziesięcioleciach coraz więcej migracji ma związek z konsekwencjami zmiany klimatu. Od 2008 roku średnio 22,5 miliona osób rocznie było przesiedlanych ze względu na zagrożenia pogodowe i klimatyczne (EEA 2017, 293). Szacuje się, że do Europy w najbliższych latach będzie próbowało dostać się ok. 100 mln tzw. uchodźców klimatycznych, uciekających przed niezdarnymi do życia warunkami. Jednym z nich jest brak dostępu do wody, której zasoby wskutek podnoszenia temperatur, długotrwałych susz i pustynnienia kurczą się w bezprecedensowym tempie.

Innym motywem dla migracji są konflikty zbrojne, które także mogą mieć podłoże klimatyczne. Trwająca od 2011 wojna w Syrii poprzedzona została najpoważniejszą od prawie tysiąca lat suszą, wpływającą na utratę plonów i powodującą utrudniony dostęp do wody. Półtora miliona ludzi udało się z obszarów wiejskich do miast, co spowodowało konflikty społeczne, głód, protesty i – w konsekwencji – działania zbrojne.

Według Europejskiej Agencji Środowiska wszystkie typy przesiedleń związane ze zmianą klimatu wzrosły od lat 70. XX wieku o ponad 50% w skali globalnej. Prognozowany jest dalszy wzrost ich liczby.

10. Grupy szczególnie narażone

Do grup szczególnie narażonych na skutki zmiany klimatu należą dzieci, osoby starsze, kobiety w ciąży i osoby chore. Prawie 88% wszystkich przypadków związanych ze skutkami zmian klimatu występuje u dzieci poniżej piątego roku życia. Noworodki są najbardziej narażone na trwałe skutki niedożywienia, choroby biegunkowe czy najcięższe konsekwencje dengi. Dzieci do 5 roku życia są narażone na odwodnienie, choroby nerek, problemy ze zdrowiem psychicznym i zaburzenia emocjonalne. Dzieci są w fazie rozwoju narządów i budowania odporności systemu immunologicznego. Rozwój dzieci mieszkających na terenach o silnych stężeniach zanieczyszczeń powietrza może być zaburzony – od okresu dojrzewania obserwuje się uszkodzenia układu krążenia i innych istotnych narządów za sprawą zanieczyszczenia powietrza. Te negatywne skutki z czasem kumulują się i oddziałują na stan zdrowia w okresie dorosłości. Jeśli nie zostaną podjęte pilne działania na rzecz redukcji emisji i walki ze zmianą klimatu, szacuje się, że urodzone dziś dzieci doświadczą świata cieplejszego o ponad 4°C niż w czasach przedindustrialnych, ze wszelkimi nasilonymi konsekwencjami zmiany klimatu (Watts et al. 2019).

Osobami szczególnie narażonymi na ekstremalne upały jest ludność w wieku 65 lat i więcej. W 2018 roku w zagrożonych grupach ludności na całym świecie odnotowano 220 mln przypadków ekspozycji na fale upałów (o 5% więcej niż w rekordowym 2015 roku). W krajach borykających się z wyzwaniami starzejącego się społeczeństwa problem ten ma szczególne znaczenie. W 2018 roku w Japonii zarejestrowano 32 mln ekspozycji na fale upałów w grupie wiekowej 65 i więcej lat. Oznacza to, że praktycznie każda osoba z tej grupy doświadczyła fali ekstremalnych temperatur. Pozostałe ryzyka powodowane przez zmiany klimatyczne – migracje, ubóstwo, ryzyko wystąpienia konfliktów zbrojnych, chorób zakaźnych, obciążeń psychicznych, szczególnie odczuwane są przez osoby starsze, najczęściej cierpiące już na jedną z chorób układu oddechowego, sercowo-naczyniowego czy nerwowego (Watts et al. 2019).

11. Koszty zdrowotne

Nie jest łatwym zadaniem określenie zarówno liczby osób chorych, jak i przedwcześnie umierających z powodu zmiany klimatu. Mnogość konsekwencji tego procesu, brak ujednoczonych systemów prowadzenia statystyk dotyczących przyczyny zgonu, wątpliwa niekiedy jakość danych, nierówności zdrowotne czy wpływ licznych czynników zewnętrznych na sytuację zdrowotną sprawiają, że wszelkie agencje i organizacje podają ostrożne szacunki, które z dużym prawdopodobieństwem w większości przypadków pozostają niedoszacowane. Podobnie ma się rzecz z zewnętrznymi kosztami zdrowotnymi, uwzględniającymi m.in. koszty hospitalizacji, opieki zdrowotnej, utraconych dni pracy, utraconych lat życia, wcześniejszych rent, opieki nad chorymi dziećmi czy osobami starszymi etc.

Najbardziej ostrożne wyceny kosztów związanych z pogorszeniem zdrowia to od dwóch do czterech miliardów dolarów rocznie. Według Europejskiej Agencji Środowiska tylko w UE w latach 1980–2013 ekstremalne zdarzenia pogodowe skorelowane ze zmianą klimatu naraziły 33 kraje członkowskie na straty w wysokości ponad 393 miliardów euro, co oznacza, że średnia roczna to 11,6 miliardów euro (EEA 2017, 195). Jednocześnie naukowcy skupieni wokół projektu PESETA szacują, że gdyby przewidywalne prognozy zmiany klimatu na rok 2080 zdarzyły się dziś bez żadnych działań adaptacyjnych, ogólne straty wyniosłyby około 190 miliardów euro, co stanowi prawie 2% obecnego PKB Unii Europejskiej. Znacząco ponad połowę, ponieważ 64% tych kosztów, stanowiłyby te związane ze zdrowiem – ok. 122 miliardy euro (Komisja Europejska 2014, 108). W latach 2001–2011 koszty spowodowane skutkami zmiany klimatu w Polsce, w tym gwałtownymi zjawiskami pogodowymi, wyniosły 56 miliardów złotych. Według IMGW w przypadku niepodjęcia odpowiednich działań adaptacyjnych do zmiany klimatu straty spowodowane niekorzystnymi zjawiskami meteorologicznymi w Polsce do 2030 roku mogą wynieść ponad 120 miliardów złotych.

12. Wyzwania dla sektora zdrowia

Zjawisko zmiany klimatu stawia liczne wyzwania przed sektorem zdrowia w zakresie identyfikacji i monitorowania rosnących zagrożeń dla zdrowia, związanych z bezpośrednimi skutkami zmiany klimatu. W najbliższej przyszłości służba zdrowia – zarówno w Polsce, jak i w pozostałych krajach – powinna zostać przygotowana na zwiększoną liczbę hospitalizacji z powodu chorób będących konsekwencjami suszy, powodzi, ekstremalnych zjawisk pogodowych, rozprzestrzeniania się chorób wektorowych czy migracji i konfliktów zbrojnych. Niezbędne i pilne są działania, które przy-

gotują systemy opieki zdrowotnej do skutecznego zarządzania skutkami zdrowotnymi zmiany klimatu. Istotne jest kształcenie przyszłych medyków z zakresu medycyny środowiskowej i stricte – skutków zmiany klimatu, w tym również w zakresie wsparcia zdrowia psychicznego i psychiatrycznego. Duże znaczenie ma również wzmocnienie profilaktyki wśród grup najbardziej narażonych na skutki globalnego ocieplenia: kobiet w ciąży, dzieci, osób starszych, a także monitorowanie i zapobieganie nierównościom zdrowotnym.

Według Europejskiego Konsumenckiego Indeksu Zdrowia, zestawienia biorącego pod uwagę dostępność usług medycznych nasz kraj pozostaje w tyle zestawienia z jednym z najniższych wskaźników dostępności lekarzy na 100 tys. mieszkańców (Björnberg 2017, 18 i 34). W 2017 roku 62% osób negatywnie oceniło jakość opieki zdrowotnej w Polsce – ponad dwukrotnie więcej niż średnia dla Unii Europejskiej. Sytuacja w 2020 roku – znaczące przeciążenie i rozregulowanie systemów ochrony zdrowia przez pandemię Covid-19 unaocznia, jak ważne jest sprawne funkcjonowanie sektora zdrowia i jak jeden czynnik może doprowadzić na skraj załamania systemu. Niestety, zmiana klimatu przyniesie znacząco więcej negatywnych konsekwencji dla zdrowia, łącznie z potencjalnym zagrożeniem kolejnymi zoonozami.

Podsumowanie

Zmiana klimatu jest i pozostaje jednym z głównych wyzwań dla zdrowia mieszkańców wszystkich krajów świata. Bez pilnych działań proklimatycznych i próby wyhamowania tego procesu z jednoczesnym wdrażaniem wszelkich możliwych rozwiązań adaptacyjnych do zmiany klimatu i profilaktycznych w zakresie ochrony zdrowia wzrost zgonów oraz chorób klimatyzależnych osiągnie apogeum w następnych dziesięcioleciach. Wedle HEAL i Koalicji Klimatycznej (2018) możliwe są dwa scenariusze przewidujące skutki zdrowotne zmiany klimatu. Wedle pierwszego z nich do 2100 r. wzrost średniej temperatury na świecie przekroczy 3°C względem poziomów z epoki przedprzemysłowej. Wedle drugiego – wzrost zostanie ograniczony do poziomu znacznie poniżej 2°C, osiągając tym samym cel na rok 2100 określony w Porozumieniu Paryskim z 2015 roku.

Wyniki analizy przedstawionej w raporcie wykazały, że realizacja drugiego scenariusza oznacza znaczne ograniczenie negatywnych skutków zmian klimatu dla zdrowia, ale ich nie eliminuje całkowicie, zarówno w Polsce, jak i na całym świecie. Wedle tej prognozy liczba przedwczesnych zgonów, będących konsekwencją spalania paliw kopalnych na terenie Unii Europejskiej, Stanów Zjednoczonych i Chin, spadłaby o prawie 1,2 mln. Pozwoliłoby to uniknąć kosztów zewnętrznych w wysokości ok. 490 miliardów dolarów – jedynie w tych trzech regionach i to tylko do 2030 roku. Rysuje się więc wyraźny potencjał ograniczania kosztów zdrowotnych w kontekście redukcji emisji w skali całego globu. Środki te, oprócz dofinansowywania procesów transformacji i budowy zrównoważonej, niskoemisyjnej gospodarki, mogłyby zostać przeznaczone na opiekę zdrowotną i ochronę zdrowia – ułatwiając przygotowanie się do wyzwań związanych z aktualnymi i przewidywanymi skutkami zmiany klimatu.

Autorka tekstu, dr Weronika MICHALAK, jest dyrektorem Polskiego Oddziału międzynarodowej organizacji HEAL, analizującej wpływ środowiska na zdrowie obywateli Unii Europejskiej.



Frans TIMMERMANS

Szykujemy Europejczykom rewolucję **SPOSOBU ŻYCIA**

**Wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej zapowiada:
„Celem jest osiągnięcie neutralności klimatycznej w 2050 r.
Najpierw musimy ograniczyć emisje o 55 proc. w ciągu dziewięciu lat”.**

Europejski Zielony Ład musi mieć wymiar przede wszystkim społeczny – twierdzi Frans Timmermans, holenderski wiceszef Komisji Europejskiej – w przeciwnym razie okaże się porażką. Najważniejsze będzie umożliwienie przemysłowi stopniowego dostosowania się do zmian, a także wspieranie rodzin w tym okresie. Z tego powodu Europa stworzy nowy Społeczny Fundusz Działań na rzecz Klimatu. A każdy, kto produkuje więcej zanieczyszczeń, będzie płacił więcej: od firm po właścicieli samochodów, od linii lotniczych po ogrzewanie. Przyszłością Europy jest odejście od paliw kopalnych przy zapewnieniu bezpieczeństwa energetycznego.

Frans Timmermans, którego działką w tej kadencji KE jest przede wszystkim środowisko, określa mianem „rewolucji” pakiet ekologiczny, który **Komisja przedstawiła w ostatnią środę. W Brukseli nazywają go wręcz „pakietem pakietów”. Ma na zawsze odmienić przyzwyczajenia każdego z nas?**

...

Przygotował pan projekt, który ma zmienić Europę. Ale jak?

- Naszym horyzontem jest rok 2050. Wtedy chcemy osiągnąć neutralność klimatyczną UE. Potrzebujemy jednak wytyczenia celów pośrednich. Oznacza to najpierw zmniejszenie emisji zanieczyszczeń o 55 proc. do roku 2030. A żeby to zrobić, w zasadzie musimy zmienić wszystko, ponieważ przy obecnie obowiązujących przepisach doszlibyśmy do redukcji rzędu zaledwie 40 proc.

Czy nie obawia się pan, że cel jest zbyt ambitny?

- Jest oczywiste, że musimy zmienić nasze podejście do myślenia o organizacji gospodarki

i życia społecznego. Musimy zapewnić szerokie, wieloaspektowe wsparcie naszym społeczeństwom. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że to jest zadanie dla każdego obywatela Wspólnoty. Nikogo nie możemy zostawić w tyle. Potrzebujemy nowej umowy społecznej.

Czy pakiet pomoże osobom znajdującym się w najtrudniejszej sytuacji? W jaki sposób?

- Oczywiście, że pomoże. Bogaci zawsze spadną na cztery łapy. Inni nie. Podejmujemy te działania właśnie z myślą o tych, którzy nie mają takich samych możliwości jak ludzie zamożni. Zielony Ład albo będzie społeczny, albo w ogóle go nie będzie.

Komisja zamierza się zająć m.in. Emissions Trading System, systemem uprawnień do emisji, swego rodzaju zezwoleniami na zanieczyszczanie. Czy zostaną one zredukowane? Czy będą dotyczyły tylko przemysłu, czy również innych sektorów?

- W przemyśle ten mechanizm już działa całkiem nieźle. Ale należy przyznawać mniejszą liczbę gratisowych uprawnień, aby rynek działał jeszcze lepiej.

W skrócie: ten, kto więcej zanieczyszcza, będzie płacił więcej?

- Tak. I musimy ten system zastosować również w transporcie, żegludze, ogrzewaniu domów. Wiemy już także, że obecne instrumenty nie wymusiły wystarczających postępów na sektorze motoryzacyjnym. Emisje generowane przez transport wzrosły. Dlaczego więc nie użyć skuteczniejszych metod, które będą w stanie korygować wpływ na środowisko, ale nie kosztem ubóstwa energetycznego?

Ale te rozwiązania nie będą kosztować więcej?

O tym zadecyduje rynek. Mogę przewidzieć, że cena prądu będzie rosła, ale nie szybko, krok po kroku. Stopniowo, aby każdy miał szansę się dostosować.

Czy grozi nam ryzyko dumpingu w odniesieniu do produktów pozaeuropejskich?

Niebezpieczeństwo polega na tym, że produkcja w UE będzie bardziej kosztowna.

- Szukamy rozwiązań, które nie wywołają nieuczciwej konkurencji. Przede wszystkim musimy zapobiec zjawisku ucieczki emisji do krajów, w których nie obowiązują nasze zasady klimatyczne.

Rozważacie opodatkowanie produktów pozaeuropejskich?

- Niewykluczone, pracujemy nad odpowiednim mechanizmem. Wszystko będzie jednak odbywało się z pełnym poszanowaniem zasad ustanowionych przez Światową Organizację Handlu.

Kiedy wobec tego należy spodziewać się całkowitego odejścia od samochodów spalinowych?

- To pytanie brzmi: kiedy przestaną być produkowane. Bo przecież nie sprawimy, że te, które już są, przestaną jeździć po naszych drogach. Tak czy inaczej, nigdy nie powiemy radykalnie: „W tym roku koniec i basta”.

Czy nie ryzykujecie, że niechęć społeczna w tym sektorze będzie zbyt duża?

- Kiedy spotykam się z producentami z Europy i spoza niej, zdają sobie sprawę, że oni zrozumieli potrzebę przejścia branży na elektryczność. Oni sami uważają, że od 2035 r. będą budować wyłącznie samochody elektryczne lub wodorowe. Już dziś używanie samochodu elektrycznego kosztuje mniej niż samochodu spalinowego. Wprawdzie jeszcze jego cena jest wyższa, ale do 2027 r. to się zmieni. Oczywiście, najpierw powstanie odpowiednia infrastruktura. Cel jest zawsze ten sam: redukcja emisji gazów cieplarnianych z transportu o 90 proc. do 2050 r.

Przemysł europejski jest gotowy na to wyzwanie?

- Myślę, że tak nie możemy tracić więcej czasu. Stoimy w obliczu nowej rewolucji przemysłowej. Wszystko się zmienia?

Rewolucji, która będzie musiała przybrać formę renesansu przemysłowego.

- Zdecydowanie. Ja chcę, aby na przykład we włoskim Taranto nie ustała praca [działa tam ILVA, największa stalownia w Europie, przeżywająca nieustanne kryzysy z powodu zagrożeń środowiskowych i dla zdrowia pracowników, a także procesów sądowych]. Stal musi być produkowana. Ale w sposób „zielony”.

Trudno sobie wyobrazić, żeby to się stało bez pomocy państwa. Samochody, samoloty, statki, piece domowe – wszystko to jest częścią codziennego życia. Czy przewidujecie jakieś fundusze na wsparcie rodzin, tak aby nie traciły na tej transformacji?

- Tak, powstanie nowy fundusz, Społeczny Fundusz Działań na rzecz Klimatu. Ale sposób jego wykorzystania będzie zależał od państw członkowskich.

Ile będzie wynosił?

- To jeszcze do ustalenia. Ale z pewnością będzie to znacząca kwota.

Wcześniej mówił pan o „nowej umowie społecznej”. Czy nie spodziewa się pan ryzyka, że ta zmiana odbije się na miejscach pracy? Na pracownikach najmniej zarabiających?

- Jestem optymistą. Ta nowa forma ekonomii przyniesie dwa miliony miejsc pracy. Wyzwaniem tej rewolucji, podobnie jak to miało miejsce w przypadku silnika parowego czy paliw kopalnych, jest danie ludziom szansy na przestawienie się. Przekwalifikowanie się. Trzeba dać ludziom realną szansę na nabycie nowych umiejętności.

Jest pan socjalistą. Historyczne korzenie lewicy tkwią w społeczeństwie industrialnym. Czy nie ma tu sprzeczności?

- Właśnie jako socjalista mówię, że obecnie nie ma ważniejszego wyzwania. „Czerwony” już nie poradzi sobie bez „zielonego”, a „zielony” nie poradzi sobie bez „czerwonego”. Nasi dziadkowie żyli socjalizmem dla swoich dzieci, myśląc o przyszłych pokoleniach. My też nie możemy myśleć tylko o sobie samych. Konserwatyści powiedzą: dajcie spokój, niech będzie, jak jest tymczasem jakość pracy i skala zatrudnienia i ochrona klimatu muszą iść ramię w ramię.

W ostatnich tygodniach we Włoszech nasilił się spór związany z plastikiem jednorazowego użytku.

- Czyste plaże, czyste place w miastach, jak włoskie, będących dziełami sztuki, mają fundamentalne znaczenie dla przemysłu turystycz-

nego. Wiem, że istnieje konkretny problem producenta wytwarzającego kubki papierowe z dodatkiem plastiku. Jednak unijne prawodawstwo daje przemysłowi możliwość stopniowego dostosowania się, adaptacji, innowacji i opracowania alternatywnych rozwiązań. Wyjaśniłem to również włoskiemu ministrowi ds. transformacji ekologicznej Roberto Cingolaniemu.

Równie gorące były dyskusje na temat energii jądrowej. Czy zostanie ona zaliczona do „zielonych” energii?

- Energia jądrowa nie powoduje emisji. Nie jest jednak zrównoważona w stu procentach. Oczywiście, brak emisji dwutlenku węgla to atut. Ale zakwalifikowanie energetyki atomowej będzie zależało od sytuacji w poszczególnych krajach. Musimy jednak pamiętać, że energia odnawialna będzie kosztować coraz mniej, a więc za kilka lat będzie bardziej opłacalna.

W ostatnich dniach pokłócił się pan z obecnie sprawującym rotacyjne przewodnictwo w UE słoweńskim premierem Janezem Janszą. Dlaczego?

- Zaatakował sędziów, pokazując ich wspólne zdjęcie z dwoma socjalistycznymi posłami do PE i orzekając, że to dowód na to, iż sędziowie nie są niezależni. Atakowanie sędziów oznacza kwestionowanie rządów prawa. Ci, którzy mają władzę, muszą przestrzegać prawa. Jest to zapisane w traktatach unijnych, podpisanych

przez wszystkie państwa członkowskie. Należy tego przestrzegać.

Czy pańskim zdaniem prawica jest zagrożeniem dla Unii?

- Niebezpieczeństwem jest populizm. Polityka reakcyjna. Populiści opierają swoją strategię na szukaniu wrogów.

Jak na Węgrzech?

- Tak, także tam sędziowie i prasa są atakowani. Teraz władza w Budapeszcie wyzywa się na społeczność LGBT. Ale skąd się bierze takie myślenie? Najpierw ze swoimi homofobicznymi pomysłami przyszedł Putin, w jego ślady poszła Polska. Teraz Orban. Ale pomysł, że tożsamość drugiej osoby mogłaby podważyć, zakwestionować twoją własną? To jest szalone. Młodzi ludzie muszą mieć swobodę w odkrywaniu własnej tożsamości.

Czy to wszystko zagraża członkostwu Węgier w Unii? A także zatwierdzeniu ich Krajowego Planu Odbudowy?

- Jesteśmy jeszcze w trakcie analizy planu węgierskiego. Musimy mieć pewność, że pieniądze będą wydawane w sposób kontrolowany i sprawiedliwy. Jeśli chodzi o członkostwo w Unii, olbrzymia większość Węgrów czuje się częścią Europy. Jasne, mamy ogromne problemy z Orbaniem, ale Węgry należą do Europy. A pamiętajmy, że Orban, nawet w ostatnich wyborach, wcale nie zdobył większości głosów.

Tłum. Bartosz HLEBOWICZ

Powyższy tekst Fransa TIMMERMANSA, jest wywiadem przeprowadzonym z wiceprzewodniczącym Unii Europejskiej przez Claudio Tito dla włoskiego dziennika „la Repubblica”. Przedrukujemy go z Magazynu „Gazety Wyborczej” Wolna Sobota z 17 lipca 2021 r

Talibowie w Kabulu

Dokończenie ze s. 6

mona, próbującego narzucić światu bliskie nam demokratyczne wartości i zachodnie rozwiązania ustrojowe. Gdzieś na intelektualnych peryferiach pozostały tezy Francisa Fukuyamy, który głosił, że wraz z przepadkiem komunizmu nastąpi era długotrwałej dominacji demokracji liberalnej. Od lat wiadomo, że to nieprawda, lecz teraz mamy do czynienia z rezygnacją przez USA z roli strażnika demokracji, z pogodzeniem się z multipolarnym obrazem współczesnego świata. Można „filozofię” talibów negocjować, lecz nie da się - bez użycia siły - zmienić ustalonego przez nich porządku. Zamiast namiastki demokracji będzie tam szarjat - choć trudno pisać te słowa bez uczucia grozy.

To bardzo ważne dni dla świata. Im szybciej zrozumiemy konsekwencje wynikające z tych wydarzeń, tym łatwiej będzie znaleźć się w rzeczywistości innej niż dotąd. Słowa te odnoszą się także do Polski, zagubionej w śmiesznych narodowych sporach, toczonych z dala od geopolityki nagle zmienionej za sprawą przedziwnego chochlika historii. I jak nie raz bywało w dziejach: znów „sowa Minery wylatuje o zmierzchu”; rzeczywistość przeobraziła się, nim uświadomiliśmy sobie, co się dzieje.

Andrzej ŻOR

TADEUSZ KOTARBIŃSKI: DZIEDZICTWO

Czterdzieści lat temu, 3 października 1981 roku, po długiej i ciężkiej chorobie, zakończył życie Tadeusz KOTARBIŃSKI. Odszedł wielki uczony, wieloletni prezes Polskiej Akademii Nauk, twórca nowej dyscypliny naukowej – prakseologii, autor książek z dziedziny filozofii i logiki, odświeżających ich ducha bliskiego człowiekowi; i wreszcie autor wielu utworów literackich. Był człowiekiem wielkiego serca, pomagającym wielu w potrzebie. Był także przez wiele lat związany z wolnomyślicielskim ruchem świeckim otwartym na dialog i porozumienie ze światem chrześcijańskim.

Poniższy tekst dr Małgorzaty M. JAKUBIAK, uczennicy Tadeusza Kotarbińskiego, ukazuje nieznaną dotąd fragmenty Jego życia i dzieła.

Redakcja „RES HUMANA”

Małgorzata B. JAKUBIAK

TADEUSZ KOTARBIŃSKI między nauką i sztuką



Pośród wszystkich nauk i sztuk, i wszelkich innych dzieł ludzkich filozofia jest tworem szczególnym. Trudno ją jednoznacznie i tym bardziej ostatecznie zdefiniować; nie sposób wyczerpująco określić jej granic – zarówno pod względem treści, jak i formy. Filozofia, tworzona przez tysiąclecia przez myślicieli całego świata jest tak krańcowo różnorodna, że nie tylko trudno mówić o jakiegokolwiek jej jednolitej istocie; bywa, że trudno znaleźć więzi łączące te wielorakie postaci wysiłku myślowego. Dlatego też – jak zauważył Wilhelm Dilthey, angielski filozof przełomu XIX i XX wieku, bliższe prawdy jest twierdzenie, że istnieją różne filozofie, nie zaś jedna filozofia.

Z różnorodnością poglądów filozoficznych idzie w parze różnorodność form wyrazu. Myśl filozoficzną niosą nie tylko zwężone, pozbawione emocji akade-

mickie traktaty naukowe, ale także eseje, aforyzmy, czy inne swobodne zapisy rozmyślań, nie kryjące wahań i wątpliwości, a nawet formy czysto artystyczne, poetyckie, a także plastyczne – obrazy, posągi.

Znaczną część dorobku filozoficznego prof. Tadeusza Kotarbińskiego, który – nie zominajmy o tym – był przede wszystkim uczonym uniwersyteckim stanowią właśnie poważne w swej treści i formie prace naukowe, spełniające wymogi rozpraw akademickich. Takie są jego rozważania np. na temat istnienia przedmiotów idealnych, zagadnień ogólnej teorii walki, studia o logice i metodologii, prace z zakresu historii filozofii i wiele innych, jak chociażby najbardziej chyba znany ogółowi (przynajmniej z tytułu) wykład prakseologii pt. „Traktat o dobrej robocie”. Taka, ściśle naukowa forma ujmowania i wyrażania myśli filozoficznej wynikała także zapewne z faktu, iż Tadeusz Kotarbiński był studentem Kazimierza Twardowskiego (1866–1938) i szlify filozofa-naukowca zdobywał pod jego kierunkiem we Lwowie, w stworzonym przez Twardowskiego liczącym się w świecie ośrodku filozoficznym, nazwanym później „szkołą lwowsko-warszawską”. Otóż Kazimierz Twardowski dążył do wypracowania stylu filozofowania opartego na ścisłych metodach badawczych. W ramach tak pojętej filozofii może ona obejmować tylko te zagadnienia, które są dostępne badaniu naukowemu, mogą być naukowo sprawdzone i uzasadnione. W takiej filozofii nie ma miejsca na eseje, wiersze czy aforyzmy, na osobiste refleksje i wrażenia, na intuicje, na pytania bez ostatecznej odpowiedzi, którymi przecież jest usiana cała historia filozofii.

Tadeusz Kotarbiński bardzo wysoko cenił swego nauczyciela – pisał o tym niejednokrotnie. Przyznawał, że to dzięki niemu zyskał mocne podstawy naukowe – doskonałą znajomość historii filozofii, metodologii pracy naukowej, nauczył się systematyczności i rzetelności w traktowaniu pracy, a także – czego sam potem nauczał i czego ogromną ważność podkreślał – kartezyjańskiego dążenia do klarowności wyrażania swoich myśli, do jasnych, niedwuznacznych wypowiedzi.

A jednak – jak sam wielokrotnie przyznawał – odczuwał obcość w stosunku do sposobu bycia i pracy Twardowskiego, do pedanterii, które przypominały mu atmosferę niemieckiego stylu działania. Można śmiało powiedzieć i nie będzie to nadinterpretacja, bo podstawą są własne wspomnienia Tadeusza Kotarbińskiego, że jego osobowość nie do końca mieściła się w zakresie chłodnej, rzeczowej analizy, jaką stanowiła neutralna światopoglądowo filozofia propagowana przez Twardowskiego.

Tadeusz Kotarbiński wychował się w zupełnie innych klimatach. Pochodził z rodziny artystycznej, której członkowie pozostawili trwały ślad w kulturze polskiej. Ojciec Tadeusza, Miłosz Kotarbiński, miał wykształcenie plastyczne; studiował najpierw u Wojciecha Gersona, potem w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Malował pejzaże i portrety, obrazy o tematyce mitologicznej, był także ilustratorem ówczesnych wydań dzieł A. Mickiewicza i J. Słowackiego. Zajmował się także muzyką, śpiewał tenorem w warszawski chórze „Lutnia”, komponował dla potrzeb tego chóru pieśni i sam pisał do nich teksty.

Matka, Ewa Kotarbińska jako utalentowana uczennica Aleksandra Michałowskiego była doskonałą pianistką, szczególnie w repertuarze romantycznym.

Szczególnie słynną postacią w środowiskach kulturalnych Warszawy i Krakowa był Józef Kotarbiński, stryj Tadeusza. Aktor, reżyser, związany ze scenami Warszawy i Krakowa, między innymi ze słynnym teatrem krakowskim, później nazwanym imieniem Juliusza Słowackiego, gdzie – pod zaborem austriackim – udało mu się zrealizować wiele sztuk narodowego repertuaru polskiego. Kolejny artysta spośród Kotarbińskich, to Wilhelm, malarz po studiach we Włoszech, twórca obrazów, a także fresków – liczne malowidła w pałacach, katedrach Kijowa i Moskwy były malowane jego ręką. Artystą plastykiem był rodzony brat Tadeusza, Mieczysław Kotarbiński (1890–1943), a w Zakopanem na Krupówkach można zobaczyć polichromię Janusza Kotarbińskiego, kuzyna. Pora poprzestać na wymienio-

nych, chociaż to jeszcze nie wszyscy. Wystarczy jednak, by zrozumieć, dlaczego w domu rodzinnym Tadeusza Kotarbińskiego, a także w domu stryjostwa bywała cała ówczesna śmietanka artystyczno-kulturalna: L. Solski, E. Orzeszkowa, A. Asnyk, K. Tetmajer, J. Osterwa, W. Podkowiński, St. Wyspiański i wielu innych.

I Tadeusz Kotarbiński przesiał tą atmosferą do głębi. Po strajku szkolnym w 1905 roku w zaborze rosyjskim Tadeusz Kotarbiński wyjechał do Krakowa wiedziony nadzieją na dostanie się w Galicji na studia bez matury. Okres ten wspominał potem tak: „Nie środowisko uniwersyteckie było dla mnie tam i wtedy czymś głównym. Wychowany w atmosferze muzyki i poezji, chłonałem aurę ziemi krakowskiej, jako przybytku piękna. Upajałem się wdziękami okolicznego krajobrazu, o ileż weselszego i bardziej urozmaiconego niż płaskie, szare, podwarszawskie równie i przedmieścia. Była to w malarstwie epoka Fałatów, Wyczółkowskich, Czajkowskich, Filipkowiczów, Stanisławskich, odtwórców urzekającego nastrojem pejzażu. Tkwiałem w parantelach teatralnych...”. Faktycznie, obejrzał wszystkie grane wówczas sztuki.

Jednak ostatecznie Tadeusz Kotarbiński nie poświęcił się zawodowo uprawianiu sztuki, tak jak uczynił to jego rodzony brat, Mieczysław. Przez jakiś czas próbował grafiki, przez krótki okres studiował architekturę (której elementy sztuki i poczucie piękna nie są obce). Ostatecznie wybrał filozofię i trafił pod skrzydła Kazimierza Twardowskiego – jak sam przyznawał – wiele mu zawdzięczał. A jednak nie zrezygnował z czynnego zajmowania się sztuką, a także z form bardziej swobodnego, literackiego wyrażania myśli, niemieszczącego się w kanonie ustalonym przez Kazimierza Twardowskiego.

Zajmował się rysowaniem i sporządził wiele rysunków, aczkolwiek nie są one znane ogółowi. W 1943 roku, ze względu na grożące mu w Warszawie niebezpieczeństwo ukrywał się w Lubelskiem, w miejscowości o oryginalnej nazwie Krężnica Okrągła i tam powstało 19 jego rysunków wykonanych ołówkiem na papierze.

Nieomal od początku swojej pracy twórczej nie ograniczał się do pisania prac naukowych sensu stricto. Pochłaniała go bowiem nie tylko analiza pojęć naukowych i abstrakcyjne dylematy. Angażował się w sprawy społeczne, interesowały go szeroko rozumiane ludzkie problemy, zagadnienia etyczne, a także to, co od wieków nazywano „sztuką życia”, w ujęciu Kotarbińskiego – „felicytologią”. Te sprawy, które poruszał mając na uwadze ich jak najszerze zrozumienie, wymagały innej formy. I w ten sposób powstawała jego publicystyka, eseje i pogadanki. Piękne literacko, zaangażowane uczuciowo, ale umiejętnie godzące racje serca i rozumu. Można śmiało powiedzieć, że cała jego etyka wyłożona jest w formie przystępnie dla każdego pisanych gawęd, czy pogadanek, o wątku prowadzonym swobodnie, lecz – jak przystało na ucznia szkoły lwowsko-warszawskiej – klarownie i zrozumiale.

Uwieńczeniem potrzeb artystycznego wyrażania myśli jest w dorobku Tadeusza Kotarbińskiego jego poezja. Wydał trzy tomiki wierszy: „Wesołe smutki” (1956), „Rytm i rymy” (1970), „Wiązanki” (1973).

Wyraźnie lubił krótkie formy stąd wiele spośród nich to epigramaty, fraszki, sentencje, aforyzmy. Poetycko wyrażone zapisy różnych zdarzeń i spostrzeżeń, nastrojów chwili, ulotnych przeżyć, wzruszeń, smutków i radości zawierają często ładunek zadumy filozoficznej, jednak – jak na poezję przystało – w formie raczej impresji aniżeli solidnej deklaracji poglądów. Ich tematyka jest bogata i różnorodna; pisał o filozofii, o naturze bytu, o ludziach, kreśląc portrety różnych typów ludzkich, o przyrodzie, o przemijaniu czasu i kołowrocie bytu, są też wiersze na tematy polityczno-społeczne, a także wiele, wiele innych, w tym bardzo osobiste liryki.

A oto jak zażartował z niektórymi filozofów i ich misternych konstrukcji myślowych:

Z kruszyneczki mydła ubić górę piany:

Oto kunszt, filozofom doskonale znany.

*Kruszy się gmach urojeń jak mydlana bańka
I powstaje na nowo, niczym Wańka-Wstańka.*

Tadeusz Kotarbiński postrzegał dwoistość własnej natury; z jednej strony dążność do racjonalizmu, a drugiej „porywy ducha i tęsknoty serca”. Wyraził to w wierszy zatytułowanym „Problem filozoficzny”

*Czy jeden jestem, czy są dwie
We wspólnym ciele różne jaźnie
O tym na pewno wiedzieć chce,
Wiedzieć zasadnie i wyraźnie
(...)*

*Czy prawda to, że on, ten sam
Żywym ostrzega mnie protestem,*

*że prawdy głos zadaje kłam
Samodurowi, którym jestem?
Widzę oblicza własne dwa
(wszakże do dwóch bezbłędnie liczę...)
Więc kim jest on? Czy on – to ja?
Oto pytanie tajemnicze.*

Lecz to poczucie dwoistości wynikało niewątpliwie ze sposobu pojmowania filozofii na kształt nauki ścisłej, nabytego u Kazimierza Twardowskiego. Nie mieliby takich odczuć filozofowie pokroju Jean Paul Sartre’a, Michael de Montaigne’a czy Marka Aureliusza, Gabriela Marcela (i wielu innych), zapisujący wszystkie swe myśli filozoficzne w formie esejów, czy swobodnie wyrażonych rozmyślań. Obok filozofów tworzących zwarte systemy filozoficzne, w których wszystkie „klocki” znamionujące zjawiska świata muszą do siebie pasować jest cała masa takich myślicieli, którzy uważają, że świat z całym swym bogactwem i nieustanną zmiennością nie da się zamknąć w sztywnym schemacie, a filozofia z natury swej, w swym pragnieniu poznania najbardziej nieznanego, stawia pytania i wysnuwa hipotezy, które nie mają nigdy ostatecznego rozwiązania.

I Tadeusz Kotarbiński również zauważa – w poetyckiej formie – że to co klarowne i jednoznaczne jest często płytkie, zaś myśl drążąca w głąb problemów i zagadek bytu, nie dających się jednoznacznie zweryfikować naukowo, często tonie w ciemności. Problemy filozofa, który chciałby pogodzić te dwie cechy myślenia symbolizuje pewien śledź:

*Do jasnych dążąc głębin – nie mógł trafić w sedno
Śledź pewien, obdarzony natura wybredną,
Dokądkolwiek wędrował, zawsze nadaremno;
Tu jasno, ale płytko – tam głębia, lecz ciemno.*

Bardzo dużo miejsca w twórczości poetyckiej Tadeusza Kotarbińskiego zajmuje przyroda. Cechowała go ogromna wrażliwość na jej piękno, poddawał się nastrojom chłonąc jej przebogate barwy, zapachy, sycąc się promieniami słońca, powiewem wiatru, śpiewem ptaków. W wierszu pt. „Upodobanie” napisał:

*Chcesz bym wyznał, co lubię? Lubię sielski bytek,
Iście filozoficzny, z lekka włóczęgowski,
(...)
Gdy się już dość wśród odwiecznych naślęczę zagadek,
I pora już odprężyć przydrętwiałe członki,
Wyruszę *ambulando*, nieśpiesznie (bom dziadek)
Ogrodową ścieżką między śmigłe płonki.*

Jednak nie można absolutnie w tym momencie pominąć tego, że dla Tadeusza Kotarbińskiego przyroda, to nie tylko barwne i piękne kwiaty na łące, wesołe motyle i wiosenny świergot ptaków. W pracach filozoficznych, a także publicystycznych zauważał niejednokrotnie, że przyroda, to również okrutne prawa walki i byt, „przyroda przy bliższym wejrzeniu przejawia rysy straszliwe” – napisał Tadeusz Kotarbiński. Upojenie pięknem przyrody nie przesłoniło owych straszliwych rysów istnienia:

*...prawem dżungli rządzą się skupiska,
Silniejszy jakże często słabszego uciska.
(...)
...gdy się jeden śmieje, to drugi zapłacze.*

*I jeszcze takie słowa:
Odpędzone od ula
Pomrą niezdarne trutnie.*

*Życie pszczół stanowi jednak podstawę uogólnienia:
Ktoś się cieszy, ktoś hula,
Z kimś dzieje się okrutnie.*

Jak wiadomo, Tadeusza Kotarbińskiego szczególnie interesowała filozofia praktyczna, filozofia życia.

*Miał śledzić stońc obrotu wolę użyć źrenic
Do mikrokontemplacji przyziemnych gąsienic.
Mól – żywa to misterność, gwiazda – martwa bryła,
Choćby do arkturowych rozmiarów utyla.*

A oto kilka wierszowanych strof poetyckich kreślących sylwetki ludzkie. Są wśród nich i smutne refleksje o niedostatkach natury ludzkiej, ale są też i takie, które smagają celną satyrą, jak np. malkontent:

*Koślawym do wszechbytu nastawiony kątem,
Że głodny, przed biesiadą martwił się malkontent.
Poczem zmióttł z mis obfitych barszcz, bigos i wety
I zaczął utyskiwać, że stracił apetyt.*

Malkontent bywa wprawdzie irydujący, ale głupota, nawet ta, albo szczególnie ta, która jest uzbrojona w wykształcenie, w wiedzę pozbawioną zrozumienia, stanowi nieraz prawdziwe niebezpieczeństwo.

*Rutynę opanował tak, że dostał dyplom,
Imponuje pewnością, patrz, mierza ku cyplom,
Choć oceny wypacza, choć wierzy w androny...
Któż to zacz? Arcyszkodnik: głupiec wykształcony.*

*I jeszcze jeden zabawny epigramat o głupocie:
Z jedną głową dysputę wszczęły dwa półgłówki,
Pół i pół – to wszak jedność, ergo – równe szanse.
Któż wygra? Jedna całość, czy też dwie połówki?
...That is the question...comment sous y pensem?*

W pismach Tadeusza Kotarbińskiego niemało miejsca zajmują problemy społeczno-polityczne, a wśród nich zagadnienia wolności. Jak napisał w „Idei wolności” tak już jest jako z wolnością, że jest jej za mało albo za dużo; jej nadmiar prowokuje do niedobrego jej używania

*Szczytem wolności – wolność od sumienia.
Wolnym się staje człek, skoro upadnie.
Nie tak łatwa rzecz do zrozumienia:
Że szczyt osiągnął, kto się znalazł na dnie.*

*Całkowity jej brak rodzi bunt i agresję:
Milczeć! – Pysk stulić! Wara puścić parę z gęby!
Umilkli. Ale cóż to wśród szeregów chrześci?
– O panie! Tyś rozkazał im zacisnąć zęby,
A oni na dodatek – zaciskają pięści.*

W późniejszych latach życia Tadeusza Kotarbińskiego powstały jego najbardziej osobiste liryki, w których daje upust swoim własnym przeżyciom, smutom i tęsknotom – za bezpowrotnie straconymi możliwościami, które musiały ustąpić miejsca innym wyborom, za minioną młodością, za bliskimi osobami, których już nie ma:

*Spadają ciężkie krople z rzadka,
Z leniwej chmury deszcze leniwy;
W cichych zakątkach mego świata
Uspokojone śpią porywy.*

*Czyż można było? Owszem, owszem!
Władczym zamiarom oddać duszę.
Alem usłuchał innych potrzeb
I dziś na drobne żywot kruszę.*

*Ha, cóż! Powrócić na rozdroże,
Skręcić na lewo lub na prawo?
Gdybym był młodszy...może...może...
Starzec – do zrywu stracił prawo*

I na koniec przypomnę słowa Tadeusza Kotarbińskiego, które nie wymagają już żadnego komentarza, a pochodzące ze zbioru jego wierszy, pt. „Wiązanki”, wydanych w 1973 roku”, a więc gdy miał 87 lat.

*Czas już i pora. Odpywam z przystani.
Powróćcie do mnie Wy, których już nie ma,
Moi najbliżsi, moi ukochani,
Niech Was rękami utulę obiema.
(...)*

Tadeusz KOTARBIŃSKI w rozmowie z czasopismem „Studia Filozoficzne” (nr 3, 1976) tak mówił o sobie i swoim dziele:

„Dzieciństwo moje upłynęło w aurze tęsknoty za utraconą przez Polskę niepodległością i stałego protestu przeciwko poczynaniom rusyfikacyjnym caratu... Było to środowisko (moja rodzina – dop. red.) ludzi dobrze wychowanych, ceniących ogłade umysłową i sztukę ...Moje *Wesołe smutki* rzeczywiście są zakorzenione w tej tradycji ...”

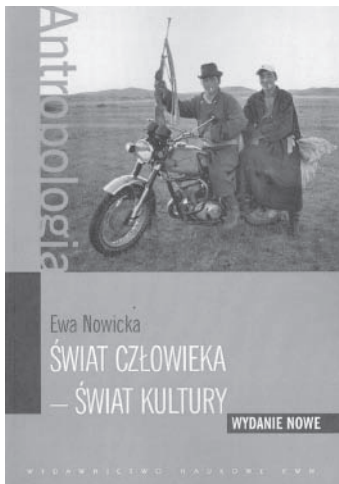
„Przez twórczość rozumiem innowacyjność czy to w dziedzinie wytworów czy w dziedzinie metod. Wszelka praca skuteczna prowadzi do powstania czegoś, czego przedtem nie było, jest przeto do pewnego stopnia twórcza” – tak o swoim głośnym *Traktacie o dobrej robocie* mówił jej autor we wzmiankowanej rozmowie.

SPOTKANIE Z ANTROPOLOGIĄ

Ewa NOWICKA

Droga do rewolucji neolitycznej

WYKŁAD CZWARTY



1. Człowiek jako istota biologiczna

Ludzie wszystkich ras i narodów, żyjący w rozmaitych klimatach i na różnych kontynentach, mają pewną liczbę wspólnych cech biologicznych, wynikających ze wspólnoty gatunkowej. Pierwszą taką cechą jest posiadanie kultury. Nie ma zbiorowości ludzkiej, w której nie byłoby jakichś norm i reguł postępowania, które nie kierowałyby się jakimiś zasadami i wartościami. Również pewne cechy biologiczne wyznaczają poszczególne cechy kulturowe. Człowiek ma określoną budowę ciała, którą cechuje na przykład symetria; można przypuszczać, że dzielenie stron na lewą i prawą oraz parzysty podział podstawowych kierunków są następstwem tej symetrii. Wszystkie przedmioty, którymi posługuje się człowiek, aby mogły być użyteczne, muszą być przystosowane do rozmiarów, siły, możliwości manualnych i innych cech jego ciała. Dlatego też, mimo ogromnego zróżnicowania form kultury materialnej, zakres zmienności tych form u człowieka jest dość ograniczony. Fizjologia człowieka również wpływa na podobieństwo kształtu kultury materialnej, a także innych form kulturowych. Konieczność np. jedzenia w pewnych określonych odstępach czasu pociąga za sobą pewien stały cykl odżywiania. Podobny jest też cykl snu i odpoczynku czy nieprzystosowanie do prowadzenia nocnego trybu życia.

Ogromny wpływ na ograniczenie możliwości zróżnicowań kultury ma cykl biologiczny, rozwój ontogenetyczny jednostki ludzkiej. Dzieciństwo biologiczne trwa od kilku do kilkunastu lat w zależności od różnic rasowych i środowiska przyrodniczego. W tym okresie człowiek musi mieć opiekę, by przetrwać biologicznie. Popęd płciowy człowieka jest stały; nie ma u niego okresów rui. Cykl menstruacyjny kobiety czyni ją płodną przez cały rok, a jej popęd seksualny nie jest związany z owulacją. Ta cecha fizjologiczna ma zasadniczy wpływ na konieczność tworzenia trwałych związków między płciami i decyduje o braku rocznych cykli płodzenia u człowieka.

Zróżnicowanie wielkości ciała ludzkiego jest uzależnione od wielu czynników – higieny życia codziennego, diety, obciążeń wysiłkiem fizycznym w okresie rozwojowym – ale waha się zaledwie w granicach od około 140 do 200 cm.

2. Pojęcie rasy

Pojęcie „rasa” było wielokrotnie wykorzystywane w ideologiach, które przyniosły ludzkości wiele zła. Wielu antropologów i socjologów eliminuje więc w całości ze swoich zainteresowań problematykę ras ludzkich. Sądzę, że przy obecnym stanie wiedzy naukowej o wyraźnym i zdecydowanym stanowisku etycznym akceptującym pluralizm jako fakt niezbywalny człowieczeństwa, zajmowanie się biologicznym zróżnicowaniem człowieka nie jest społecznie groźne.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że im mniejsze i im bardziej izolowane od siebie są populacje ludzkie, to znaczy grupy, w obrębie których prawdopodobieństwo biologicznego krzyżowania się jest wysokie, tym większa jest szansa na pojawienie się, utrzymanie i utrwalenie pewnych odrębności biologicznych, które mają znaczenie dla kształtowania się swoich cech kulturowych danej zbiorowości. Odmienności cech biologicznych, na przykład anatomicznych, są wymierne, ale stosunkowo nieistotne wobec zasadniczych podobieństw. Podobieństwa te dotyczą przy tym nie tylko wszystkich ras ludzkich obecnie żyjących na świecie, ale i tych populacji, które zamieszkiwały Ziemię od około 100 tys. lat.

Z biologicznego punktu widzenia nie istnieją czyste rasy ludzkie, a to z powodu płciowego i egzogamicznego rozmnażania się człowieka. Pomijając na tym miejscu kwestie wynikające z istnienia dwóch odmiennych koncepcji związanych z rozumieniem ras – koncepcji typologicznej i populacyjnej, podkreślmy, że w antropologii stanowczo akcentowana jest genetyczna wspólnota ludzkości ponad rasami i ponad terytoriami, choć nie rezygnuje się zarazem z istotnego wpływu środowiska geograficznego na różne cechy anatomiczne, np. rozmiary i długość lub zaokrąglenie czaszki, kolor skóry czy kształt oczu.

Pamiętając o tych wszystkich uwarunkowaniach najpowszechniej wyróżnia się trzy podstawowe odmiany człowieka: białą (w literaturze anglosaskiej nazywaną rasą kaukaską), żółtą (mongoloidalną) i czarną (negroidalną). W ich obrębie wyróżnia się wiele typów i populacji.

Większość badaczy sądzi, że te trzy zasadnicze odmiany człowieka ukształtowały się już w górnym paleolicie, tj. od około 35 do około 8 tysięcy lat temu. Za jego początek uznaje się powstanie współczesnej formy człowieka, czyli podgatunek *Homo sapiens sapiens*, schyłek zaś przypada na koniec epoki lodowej i wiąże się z zachodzącymi w tym czasie przemianami środowiska przyrodniczego. Górny paleolit obejmował okres ponad 20 tysięcy lat (na wielu obszarach był znacznie dłuższy), co stanowi 2/3 istnienia człowieka współczesnego na ziemi. Był to niezwykle istotny w dziejach ludzkości okres rozwoju kultury: w górnym paleolicie powstała większość instytucji społecznych i form organizacji życia zbiorowego, których jesteśmy spadkobiercami, a obserwując wytwory ręki i umysłu człowieka górnopaleolitycznego, czyli tak zwanego Kromaniańczyka (Człowieka z Cro-Magnon), mamy poczucie intelektualnej i emocjonalnej z nim wspólnoty.

Wszystkie odmiany człowieka mogą żyć we wszystkich środowiskach przyrodniczych i dziś trudno jest powiedzieć, czy gorący klimat znoszą lepiej ludzie odmiany czarnej czy żółtej lub białej, a klimat zimny mongoloidzi lepiej niż negroidzi. Proces tworzenia się ras był powolny i z pewnością miało nań wpływ wiele czynników. Najważniejsze z nich to oddziaływanie środowiska naturalnego, izolacja geograficzna populacji oraz dryf genetyczny. Trzeba też podkreślić, że istniejące dziś zróżnicowanie rasowe nie pokrywa się ze zróżnicowaniem kulturowym. Mówiąc ściślej, żadna rasa nie ma wyłączności jakiegoś typu kultury.

Ponadto nie ma najmniejszych biologicznych ograniczeń przyswajania sobie cech kulturowych przez zbiorowości rasowo odmienne.

Z tych wszystkich powodów wolno stwierdzić, że rasa jest zjawiskiem istotnym jedynie na poziomie funkcjonowania świadomości zbiorowej, a więc jako cecha kulturowa. Badaczy kultury i życia społecznego interesuje percepcja rasy i związane z nią przekonania społeczne, a nie same cechy rasowe.

Dla współczesnej antropologii kulturowej problematyka ras nie ma większego znaczenia, choć zazwyczaj przy opisach poszczególnych zbiorowości i ich cech kulturowych antropologowie wspominają o zewnętrznym wyglądzie i klasyfikacji fizycznej badanej zbiorowości. Wspomnijmy wreszcie, że zróżnicowanie rasowe bywa wykorzystywane przez niektóre polityczne środowiska do ich wysoce groźnych celów godzących w społeczny ład.

3. Rewolucja neolityczna

Pierwszym w dziejach ludzkości i kultury ludzkiej przewrotem, który dokonał się **niezależnie od jakichkolwiek przemian natury biologicznej człowieka**, była – tak określała – **rewolucja neolityczna**. Dokonała się ona za sprawą immanentnych sił kulturowych; stanowiła **adaptatywną reakcję kultury ludzkiej na przemiany środowiska przyrodniczego**.

Termin „rewolucja” może się wydawać niewłaściwy w odniesieniu do przeobrażeń, które dokonywały się wszak nadzwyczaj powoli, bo w ciągu kilku tysięcy lat. Użycie tego terminu usprawiedliwia jednak wielka waga tych przemian w kulturze ludzkiej; przemian w stosunku człowieka do przyrody, a także w stosunkach międzyludzkich, a więc w organizacji życia społecznego.

Rewolucja neolityczna oznacza przejście od gospodarki nieproduktywnej do produktywnej, oznacza podporządkowanie przyrody człowiekowi. **Wyrażało się to w przejściu od myślistwa i zbieractwa do hodowli i rolnictwa**. W związku z tym musiało się dokonać wiele przemian w trybie życia, w organizacji społecznej, w rocznym rytmie życia zbiorowego, a także w umysłowości. Wtórny skutkiem kulturowym rewolucji neolitycznej było pojawienie się wielu nowych umiejętności, sprawności, rodzajów i obszarów więzi społecznej i wynikających stąd problemów psychospołecznych. W związku z użytkowaniem rozmaitych surowców roślinnych i zwierzęcych rozwinęły się nowe umiejętności. Obok tradycyjnie używanego kamienia, drewna, skorup i muszli po rewolucji neolitycznej zaczęto stosować metale: miedź, brąz, a później żelazo. Jeszcze innym skutkiem rewolucji neolitycznej, mającej kolosalne znaczenie społeczne, był ogromny przyrost ludności związany m.in. ze zmniejszeniem się umieralności niemowląt.

Wzrost liczby ludności, zwłaszcza w sprzyjających okolicznościach, pociągał za sobą również skupienie się dużych zbiorowości na stosunkowo niewielkim obszarze, co spowodowało duże natężenie kontaktów międzyludzkich. W tych warunkach musiały się pojawić pewne mechanizmy i instytucje społeczne, które były zbędne w małych i płynnych społecznościach koczowniczych zbieraczy i łowców. W wyniku rewolucji neolitycznej nastąpił zatem gwałtowny wzrost wiedzy, doświadczeń i informacji. Z kolei gospodarka umożliwiła produkcję nadwyżek żywności. Spowodowało to przynajmniej częściowe odciążenie niektórych osób czy kategorii osób od obowiązku zdobywania pożywienia i zaowocowało rozwojem specjalizacji, rozkwitem rzemiosł i życia obrzędowego. Była to bezpośrednia przyczyna rozwoju struktury społecznej, a także wzbogacenie się form kulturowych. Zaczęły się tworzyć różnice społeczne o charakterze hierarchicznym, które można ujmować w kategoriach warstw i klas społecznych opartych na statusie materialnym, przywilejach i obowiązkach, a szczytowym osiągnięciem rewolucji neolitycznej było powstanie ośrodków miejskich oraz organizmów państwowych.

Wszystkie przemiany, o których tu mówimy, zaczęły się w Starym Świecie, a ściślej na Bliskim Wschodzie, około 9 tys. lat p.n.e. W 2 tys. lat później, czyli około 7 tys. lat temu istniały tam już stałe osady, świadczące o pełni osiadłym trybie życia. Najlepiej znane są **Dżarmo i Jerycho**.

Ciąg dalszy wykładu w kolejnym numerze naszego czasopisma.

Podstawą czwartego wykładu były części podrozdziału 4 rozdziału 5 *Geneza kultury* oraz podrozdziały 1 i 2 rozdziału 6 *Najwcześniejsze okresy rozwoju kultury ludzkiej* podręcznika prof. Ewy NOWICKIEJ zatytułowanego *Świat człowieka – świat kultury*, wydanie nowe, PWN, Warszawa 2012.

ŚWIADECTWA

Dwa Jubileusze



TOWARZYSTWO KULTURY ŚWIECKIEJ im. Tadeusza Kotarbińskiego • Rada Krajowa

**Pani Sędzia
Wacława MIELEWCZYK
Członkini Rady Krajowej**

Szanowna Jubilatko, Droga Wacławo w Dniach Twojego Jubileuszu Dziewięćdziesięciolecia, który budzi podziw i radość, zechciej przyjąć najserdeczniejsze gratulacje i płynące z głębi serca nie mniej serdeczne życzenia wszelkiego dobra.

Dziękujemy Ci najpierw za to, że dołączyłaś przed wielu laty do naszego środowiska, że z oddaniem i do końca budowałaś dorobek Warszawskiego Oddziału

**Pan Profesor
Jerzy J. WIATR
Prezes Honorowy TKŚ**

Szanowny Jubilacie, Drogi Jerzy, w uroczystym Dniu Dziewięćdziesięciolecia, gratulujemy najpierw samego daru życia, danego niewielu, a zarazem życia aktywnego i twórczego, wypełnionego działaniami budzącymi najgłębszy szacunek.

Polski humanistyczny ruch świecki czuje się zaszczycony, że dane mu jest czerpać z tego twórczego dziedzictwa Jubilata wiele inspiracji, pozwalających nam pozostawać ruchem otwartym, którego spoiwem są

naszego ruchu, a potem włączyłaś się do działalności władz krajowych Towarzystwa, aby w Redakcji „RES HUMANA” odnaleźć swoje kolejne miejsce w służbie humanistycznych idei świeckich oraz szczególnie Ci bliskich wartości demokratycznego państwa prawa.

I dziękujemy za Twoje roztropne myślenie i rady oraz pracę „u podstaw”, które pozostają w naszej szczególnej pamięci.

Pozostań z nami nadal, jeśli tylko pozwolą Ci na to siły i zdrowie, pozostań, prosimy, aby dzielić się z nami swoim doświadczeniem i radością życia.

Z wyrazami głębokiego szacunku.

REDAKTOR NACZELNY PREZES
„RES HUMANA” RADY KRAJOWEJ
Dr Zdzisław Słowik Profesor Danuta Waniek

tolerancja światopoglądowa oraz dialog i współpraca z ludźmi wierzącymi w sprzeciwie wobec klerykalizacji państwa. Pozostajesz od blisko piętnastu lat liderem naszego Towarzystwa, w ostatnich trzech latach jako honorowy prezes oraz przewodniczący Rady Redakcyjnej „RES HUMANA”.

Na wszystkich polach swojej aktywności i obecności w naszym ruchu budzisz naszą sympatię, zaufanie i podziw. Pragniemy, Drogi Jubilate, abyś pozostawał z nami na kolejne dni naszej wspólnej drogi, wiemy, że niełatwej, ale wiemy, że razem z Tobą jest nam lżej w pokonywaniu trudności, aby wciąż aktywnie uczestniczyć w życiu intelektualnym i kulturze Polski współczesnej.

Z wyrazami najszczerzego szacunku.

REDAKTOR NACZELNY PREZES
„RES HUMANA” RADY KRAJOWEJ
Dr Zdzisław Słowik Profesor Danuta Waniek

Myśląc o Jubilatach

Z daleka i z bliska

Przybyła Wacława do nas, świeckich humanistów, z daleka, i wydawało się, że to odległość trudna do pokonania dla sędziego polskiego sądownictwa, osoby z immunitem i poniekąd zamkniętej dla innych.

A jednak drogi Jej życia, od momentu kiedy dostrzegła na niej możliwości intelektualnego i zawodowego awansu, przekraczające pełnione obowiązki, także żony i matki, i kiedy zdecydowała o studiach prawniczych – to wówczas odkryła nowe horyzonty, dotąd nieznanne, a stwarzające rozległe przestrzenie samorealizacji. Spotkane wówczas na tej nowej drodze sprawy, problemy i ludzie, a przede wszystkim wiedza czerpana z audytoriów Uniwersytetów w Łodzi, a potem we Wrocławiu, co wiązało się ze zmianą miejsca zamieszkania, a zwłaszcza z opuszczeniem jakże Jej bliskiej Ziemi Lubuskiej i osiedlenia się na końcu w Warszawie – wszystko to formowało wszechstronność zainteresowań Wa-

Ze wspomnień

Tuż przed końcem roku akademickiego przygotowywałem wykład z cyklu zajęć z socjologii polityki prowadzonych w jednej z prywatnych, warszawskich szkół wyższych. Sięgnąłem więc do mojej politologicznej biblioteczki i wy dobyłem potrzebne mi książki. Były wśród nich opracowania profesora Wiatra m.in. Jego wielokrotnie wznawiana synteza *Socjologia polityki*.

Ale co ważniejsze cała ta sytuacja przypominała mi o zbliżającej się – Jubilat urodził się 17 września 1931 r. – 90. rocznicy Jego urodzin, o której uczczeniu wielokrotnie rozmawialiśmy w gronie kolegów i współpracowników. Uru-chomiła też falę wspomnień związanych z wyborem studiów, z ich przebiegiem, późniejszą pracą socjologa i znaczeniem Jego osoby dla mnie w różnych sprawach. Proszę więc wybaczyć mi pewien rodzaj egocentryzmu, ale wiąże się on bezpośrednio z osobą Jubilata.

Jeszcze w klasie maturalnej (1967 r.) – byłem wtedy chłopcem o szerokich ale zmiennych, mało

clawy, wychodzącą poza sale sądowe i wo-
kandy, choć nie naruszających zarazem Jej
dotychczasowych obowiązków zawodowych.

I tutaj też, awansując po drabinie god-
ności sędziowskich do stanowiska sędziego
Warszawskiego Sądu Okręgowego, napo-
tkala pewnego dnia warszawskich działaczy
ruchu świeckiego, a wśród nich profesora
Stefana Krzysztozka, stając się w naturalny
sposób, doradcą prawnym naszego ruchu
i cenionym członkiem jego władz.

W ten sposób zaczęło się Jej nowe do-
świadczenie, które przetrwało dwie dekady
do dni Jej obecnego Jubileuszu. Wspomnij-
my, że podobnie utrwaliła się w dobrej pa-
mięci wielu Jej działalność jako inicjatorki
powstania Fundacji promującej budowę Do-
mów Sędziów Seniorów.

Zwięzczeniem tych wszystkich inicjatyw
organizujących Jej pracowite życie stały się
obowiązki sekretarza redakcji „RES HU-
MANA”, pozwalające poznać sztukę pisania
tekstów publicystycznych, które, zebrane
później w pewną całość, stały się publikacją
książkową zatytułowaną *Świadectwo cza-
su współczesnego* wydaną w BIBLIOTECE
„RES HUMANA”.

Przez cały czas swojej obecności w na-
szym ruchu dała się poznać swoją pracowito-
ścią, dbałością o ład i porządek, otwartością
wyrażanych myśli oraz osobistym urokiem,
przekraczającym metrykalny czas. To rzadki
dar dany niewielu z nas i tym bardziej bu-
dzący szczerzy podziw i szacunek.

Przybyła do nas Waclawa z daleka, a sta-
ła się nam jakże bliska. I niechaj taką pozo-
stanie dokąd się tylko da.

Zdzisław SŁOWIK

U progu swojego Jubileuszu Waclawa Mielewcyk doświadczył bolesny cios: 15 lipca 2021 roku zmarł po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie. Jej Syn – Bogdan Mielewcyk.

Składamy Ci, Droga Waclawo, najszczerze wyrazy współczucia i żalu zapewniając o naszej serdecznej pamięci i zarazem w przekonaniu, że nic nie umiera na zawsze.

Prezydium Rady Krajowej TKŚ oraz Rada
i Zespół „RES HUMANA”

wykrystalizowanych zainteresowaniach – gdy przy-
mierzalem się w myślach do studiów najbliższa
była mi filozofia, ale pech chciał, iż w tym czasie (r.
1966) z powodów politycznych przerwano przyjęcia
studentów na filozofię. W tej sytuacji wybrałem so-
cjologię, która wydawała mi się najbliższa filozofii.
Wybór ten ułatwił mi fakt, iż czytałem w tym czasie
różne książki, które popularyzowały myśl społeczną
w tym m.in. Z. Bauman *Socjologia na co dzień* i J.J.
Wiatra *Człowiek i historia*. Przeczytałem je z dużym
zainteresowaniem i teraz wiem, że ich lektura miała
wpływ na moje decyzje.

Nie zawiodłem się na swoim wyborze, bo pro-
gram studiów był nasycony myślą filozoficzną i hi-
storyczną. Zresztą katedry zajmujące się socjologią
gdy rozpocząłem studia były częścią Wydziału Fi-
lozoficznego, a po różnych reorganizacjach weszły
w skład Wydziału Filozofii i Socjologii.

Na studiach uczęszczałem – zwłaszcza na
ich pierwszych latach – na różne problemowo
wykłady i seminaria.

Z prof. Wiatrem zetknąłem się bliżej na
wykładzie o wielkich strukturach społecznych.
W wykładach uderzała mnie i innych słucha-
czy erudycja wykładowcy, lecz także talenty
oratorskie i zdolności improwizacji, tzn. podej-
mowania sugerowanych *ad hoc* przez słuchaczy
wątków, tematów.

Chodziłem także na Jego wykład poświęcony
problematyce świadomości narodowej gdzie
wykładał przemyślenia o *Narodzie i państwach*, jed-
nej z najważniejszych książek w Jego dorobku na-
ukowym i prezentował najnowsza problematykę
procesów narodotwórczych. Uczęszczałem także
na inne wykłady i seminaria Profesora poświęcone
dynamice rozwojowej tzw. realnego socjalizmu. Ale
bodaj największe znaczenie dla ukierunkowania mo-
ich zainteresowań naukowych – co okazało się póź-
niej – miał fakt zapoznania się w końcowym okresie
studiów z pracami Juliana Hochfelda. Wymienić tu
należy zwłaszcza Jego *My socjaliści* (zbiór artykułów
politycznych), *Marksizm a socjologia stosunków poli-
tycznych*, *Studia o marksowskiej teorii społeczeństwa*.

Hochfeld należał do czołowych działaczy
PPS po II wojnie światowej. Był także wybit-
nym marksistą dostrzegającym w teoriach
nań składających się przede wszystkim naukę
współpracującą z innymi teoriami (tzw. mark-
sizm otwarty), a nie polityczną apologetykę.

Można także powiedzieć – co podkreślał
wielokrotnie w swych publicznych wypowied-
ziach Jubilat – Hochfeld inspirował uczniów
zarówno intelektualnie, jak i swoimi ucznialde-

mokratycznymi wizjami Lepszego Świata. Realny socjalizm PRL, wymagał zasadniczych demokratycznych zmian we wszystkich sferach i w jego reformowanie był zaangażowany w różnych okresach zarówno Hochfeld jak i J. Wiatr. Wiązało się to z przekonaniem, iż możliwe są skuteczne działania inspirowane przez reformatorskie skrzydło rządzącej partii. Te fakty często są niedostrzegane współcześnie przy summarycznych ocenach PRL i PZPR. Ale wyjaśnia to wielka ilość ataków za „rewizjonizm” kierowanych wobec J. Wiatra przed 1989 r. w Polsce, ZSRR i w innych krajach bloku wschodniego. Również ataków oczywiście inaczej argumentowanych ze strony demokratycznej opozycji przed 1989 r. i później. Często krytyka ta była mocno niesprawiedliwa.

Dla mnie jest to osobiście bardzo ważne i to, że gdy po obronie magisterium (1973 r.) rozpocząłem pracę w zakładzie kierowanym przez prof. Wiatra i zaproponowałem pisanie pod jego kierownictwem dysertacji doktorskiej poświęconej Hochfeldowi (głównie jego teoriom i socjalistycznemu światopoglądowi) moja propozycja została z zainteresowaniem przyjęta. Praca została obroniona w 1982 r. i jej pisanie miało dla mnie znaczenie nie tylko ze względu na osiągnięty tytuł, lecz również dlatego, że pomogła mi wykrystalizować moje poglądy polityczne a także określić kierunki dalszej pracy naukowej związanej z historią idei, gdy rozpocząłem pracę w Zakładzie Historii Myśli Społecznej kierowanym przez prof. J. Szackiego, której efektem było również sporo publikacji (także książkowych m.in. o E. Frommie i S. Ossowskim).

Ale nauka to nie tylko informacja i przyrost wiedzy o świecie. Jubilat – rzecz jasna – imponował mi zawsze wiedzą wychodzącą daleko poza szeroko rozumianą politologię, zdolnością konceptualizacji różnych zagadnień, nadążaniem za nowościami w świecie nauki i polityki, co ujawniło się w przyroście publikacji i trafności komentarzy bieżących wydarzeń politycznych. Imponowała mi także Jego pracowitość i zdolność wykorzystywania czasu dla uprawiania nauki i w sprawach organizacyjno-menedżerskich. Ceniłem także i cenię odwagę w obronie swojego stanowiska w kwestiach politycznych.

Są to standardy nieosiągalne dla piszącego niniejsze i chciałoby się napisać więcej o osobie Jubilata. W tym momencie jest to niemożliwe ale może kiedyś.....Udało się już zebrać sporo materiałów.

Profesor Mirosław CHAŁUBIŃSKI

60 lat na naukowym Parnasie

Jerzy J. Wiatr to gigant polskiej powojennej socjologii i politologii. Nie może być pominięty w żadnym artykule, tym bardziej w książce o dziejach tych dyscyplin. Pisząc o nim w jubileuszowym kontekście 90-lecia urodzin zwolniony czuję się z bliższego przedstawiania jego biografii. Znakomicie sam to uczynił wydając autobiografię „Życie w ciekawych czasach” (2008; 2012). Przypomnę jedynie kilka jego ważnych dzieł oraz kilka osiągnięć jako nauczyciela akademickiego i polityka. W szkicu tym nie szukam jakichś obiektywizujących ujęć. Wprost przeciwnie jest to szkic ucznia Jerzego Wiatra, któremu dane było objąć po nim Zakład Socjologii Polityki w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, który we własnej pracy naukowej, poczynając od magisterium przez doktorat i habilitację nawiązywał do prac Mistrza i starał się rozwijać niektóre jego idee.

Jerzy J. Wiatr wszedł do socjologii świetnym doktoratem obronionym w 1957 roku pod kierunkiem Juliana Hochfelda i później opublikowanym pod tytułem „Zagadnienia rasowe w amerykańskiej socjologii”. W wieku 30 lat zostaje doktorem habilitowanym, co pozostaje nie lada wyczynem po dziś dzień, chociaż lepiej tego sportowego języka nie używać w kontekście karier naukowych. Monografia habilitacyjna pt. „Niektóre zagadnienia opinii publicznej w świetle wyborów 1957 i 1958” przenosiła na grunt polski najnowszy wówczas dorobek brytyjskiej i amerykańskiej socjologii wyborczej. Jej znaczenie ograniczył fakt, że trudno było aplikować paradygmaty socjologii wyborczej do wyborów w Polsce, w znacznej mierze fasadowych i odległych od standardów wolnych wyborów. W 1964 roku publikuje dwie książki, które dają mu szeroką rozpoznawalność. Są to: „Społeczeństwo. Wstęp do so-

„Socjologii systematycznej” (1964) oraz „Socjologia wojska” (1964). „Społeczeństwo” to znakomity podręcznik zawierający wykład głównych pojęć i zagadnień socjologii, uwzględniający w odpowiednich proporcjach literaturę klasyczną i najnowszą wówczas literaturę, głównie amerykańską. W podręczniku wyraźnie zarysowana została perspektywa marksistowska. To złożenie „burżuazyjnej socjologii amerykańskiej” i materializmu historycznego dało oryginalny podręcznik, który przez mniej więcej dwie dekady był kanonicznym podręcznikiem w nauczaniu studentów socjologii a po dziś dzień jest często cytowany, jako źródło zgrabnych definicji. Równie nowoczesna była „Socjologia wojska”. Jerzy Wiatr fundował w Polsce tę subdyscyplinę właściwie równocześnie z jej ukonstytuowaniem się w świecie. „Socjologia wojska” została napisana w dialogu z ledwo co opublikowanymi pracami Morrisa Janowitz’a i słynną pracą „The American Soldier” pod redakcją Samuela Stouffera. Kolejne pokolenia generałów tę książkę czytały. Wielce cenili ją i jej Autora generał W. Jaruzelski. Szkoda jedynie, że Autor nie znalazł znaczących kontynuatorów w tym obszarze.

Lata sześćdziesiąte zamknął Jerzy Wiatr drugą parą bardzo ważnych książek: „Czy zmierzch ery ideologii”(1966) i „Naród i państwo” (1969). Obie odnosiły się do gorących politycznie i intelektualnie kwestii i zawierały niebanalne stanowiska. Bezpośredni polityczny podtekst miała zwłaszcza praca „Naród i państwo”. Była intelektualną odpowiedzią dla ideologów nacjonalistycznego nurtu w PZPR.

Wreszcie lata 70. przyniosły książkę, która pogodziła dwie instytucjonalne przynależności Jerzego J. Wiadra. W „Socjologii stosunków politycznych” (1977) (później wydawanej) pod tytułem „Socjologia polityki” łączy warsztat politologa i socjologa. Ta książka ostatecznie przesądziła o instytucjonalizacji socjologii polityki jako ważnej subdyscypliny socjologii i miała odświeżający wpływ na polskie nauki polityczne, zdominowane w początkach przez prawników.

W biografii intelektualnej Jerzego Wiadra wyróżniłbym też książkę „Zmierzch systemu” (1991), która nie spotkała się z należnym jej uznaniem, gdyż wyszła w bardzo gorącym czasie przełomu, gdy uwaga wszystkich skupiona była na niecodziennej codzienności. A ta książka zawiera ważne po dziś elementy ontologii socjalizmu i zrywa z polonocentrycznym wyjaśnianiem upadku systemu komunistycznego.

Jerzy Wiatr wydał kilkanaście książek pod redakcją i współredakcją. One też były ważne, bo zazwyczaj ukazywały się w podsumowaniu rozległych badań krajowych i międzynarodowych. Tu na szczególną uwagę zasługuje książka najnowsza: „New Authoritarianism. Challenges to Democracy in the 21st century” wydana w 2019 roku przez Verlag Barbara Budrich. Zebrał w niej artykuły, których napisanie zainicjował i które pierwotnie złożyły się na monotematyczny numer „Studiów Socjologiczno-Politycznych. Seria Nowa”. To czasopismo założone niegdyś przez Juliana Hochfelda kilka lat temu reaktywowałem przy wielkim wsparciu Jerzego Wiadra i Zygmunta Bauma.

W pamięci Instytutu Socjologii (teraz Wydziału) Jerzy Wiatr pozostaje jako wybitny wykładowca „Wstępu do socjologii”, dziekan Wydziału Nauk Społecznych i kierownik trzech kolejnych programów badawczych w latach 1976–1990, realizowanych w ramach Centralnego Programu Badań Podstawowych. Były to ogólnopolskie programy w ramach których wyróżniona rola przypadła Instytutowi Socjologii UW, a w IS, co warto podkreślić, zaangażowani w ich realizację byli prawie wszyscy pracownicy – niezależnie od sympatii politycznych. Z mojej perspektywy bardzo ważna akademicka rola Jerzego Wiadra to rola założyciela Zakładu Socjologii Polityki (początkowo pod nazwą Zakładu Marksistowskiej Teorii Rozwoju Społecznego). Zakład ten przetrwał wszelkie zawieruchy organizacyjnej i teraz działa pod moim kierownictwem jako Katedra Socjologii Polityki a na użytek zewnętrzny działamy pod nazwą: The Chair of Political Sociology.

Jerzy J. Wiatr miał wiele osiągnięć w roli socjaldemokratycznego polityka, zwłaszcza jako minister edukacji narodowej. Ale chcę zwrócić uwagę na jego sukces mniej znany,

trudniej dostrzegalny, a mianowicie na jego udział w procesie kształtowania tożsamości nowej partii. W tym procesie rozstrzygnięte zostać musiały podstawowe dylematy programowe. Tożsamość partii jest zbiorem wspólnych przekonań politycznych członków grupy politycznej jaką stanowi partia, wspólnych definicji sytuacji i swego rodzaju autowizerunkiem partii. W przypadku nowej partii zakres świadomego konstruowania tożsamości jest szczególnie wielki i zarazem jest to zadanie ważne, wręcz decydujące o zdolności partii do długiego trwania. Choć trudno wskazywać jednostkowe wkłady w proces kształtowania tożsamości Sojuszu Lewicy Demokratycznej to Jerzy J. Wiatr był w grupie dosłownie kilku osób, która w największym stopniu formowała tożsamość SLD. Tożsamość tę kształtowały nie tyle ogólne deklaracje programowe czynione w partyjnych dokumentach, ile codzienna praktyka polityczna, zwłaszcza udział polityków lewicy w sporach politycznych, debatach parlamentarnych, medialnych polemikach. By zapewnić elementarną spójność przekazu partia musiała wypracowywać szybko stanowiska w bardzo wielu sprawach, nieraz bardzo szczegółowych. Pierwsza trudna kwestia, to problem stosunku nowej formacji do PRL, dekomunizacji i możliwej odpowiedzialności funkcjonariuszy byłego reżimu. Jednoznaczna, zdecydowana obrona dorobku PRL, niechęć do jakichkolwiek rozliczeń potwierdzałyby obiegowe oceny, że SLD jest zwykłą kontynuacją PZPR. Tego błędu nie popełniono, ale też uniknięto m.in. dzięki takim intelektualistom jak J. Wiatr pokusy zerwania ciągłości, zaprzeczenia swoim peerelowskim biografiami.

Drugi podobnej rangi problem stanowił stosunek do reform ustroju ekonomicznego. W kwestiach projektowania polityki SLD wobec reform ekonomicznych rządów postsolidarnościowych Jerzy Wiatr nie odgrywał wyróżnionej roli. Gdy w sejmie I kadencji spory o politykę gospodarczą zaczęły zagrażać jedności SLD (m.in. kwestia ustawy o powszechnej prywatyzacji) Wiatr starał się mediuwać między eseldowskimi liberałami a zwolennikami rozwiązań etatystycznych w gospodarce. Kolejny tożsamościowy dylemat lewicy fundowały szybkie przemiany środowiska międzynarodowego. Tu wielką była jego rola w promowaniu współpracy SLD (wcześniej SdRP) z socjaldemokratycznymi partiami Europy, wypracowaniu realistycznego stanowiska wobec procesu rozpadu Związku Radzieckiego i w promowaniu integracji europejskiej oraz opcji atlantyckiej w polityce obronnej. Inna sprawa, która żywo obchodziła Jerzego Wiata i zarazem fundamentalna dla tożsamości lewicy to problem świeckości państwa. W początkach lat 90. konflikty na tym tle były liczne: o religię w szkołach, o ustawę antyaborcyjną, później o edukację seksualną w szkołach. W tej ostatniej kwestii Jerzy Wiatr osiągnął trwały sukces. Nawet rządy prawicowe i klerykałne nie odważyły się całkowicie zmienić programu edukacji seksualnej wprowadzonego za czasów jego ministrowania i w sporej mierze zachował się on pod innymi, bardziej świętoszkowatymi nazwami.

Przywołałem hasłowo tylko trzy wymiary funkcjonowania Jerzego Wiata i w dodatku w bardzo wąskich przedziałach czasowych. A przecież tych pól aktywności było daleko więcej. Po dziś dzień jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych w świecie polskich politologów, był wiceprzewodniczącym International Political Science Association, wykładowcą amerykańskich i kanadyjskich uczelni, w kraju piastował też godność Rektora Europejskiej Wyższej Szkoły i Administracji. Zdumiewające, ile może udźwignąć jeden człowiek i – co ważniejsze – bez szczególnego wysiłku i czerpiąc z tych wszystkich aktywności ogrom przyjemności.

Profesor Jacek RACIBORSKI

W teatrze wspomnień

Z profesorem Jerzym J. Wiatrem poznaliśmy się w styczniu 1953 r. w poczekalni jednego z warszawskich szpitali ginekologicznych. W roli szczęśliwych młodych ojców oczekiwaliśmy wieści od naszych żon. Jego rodziła syna, moja córkę. Jerzy korzystał z przywileju, bliska krewna była lekarką w tym szpitalu, jemu pozwolono potomka obejrzeć bezpośrednio, mnie córeczkę pokazano jedynie przez szybę. Ale spotkaliśmy się wtedy kilka razy, sporo rozma-

wialiśmy, zawiązała się znajomość, która z latami przeszła w zażyłą rodzinną przyjaźń Jerzego bardzo lubię i szanuję, jest przyjacielem solidnym, na którym można polegać.

Znam dobrze Jerzego – dobrego kolegę i wspaniałego człowieka. Niezbyt kompetentnie, ale chyba wystarczająco poznałem go też w roli uczonego socjologa i politologa. Najlepiej i chyba najbliższej zaprzyjaźniła nas wieloletnia polityczna działalność na lewicy. W dziedzinie nauki Jerzy Wiatr należy do grona tych socjologów, którzy cierpliwie i z powodzeniem pracowali nad obaleniem barier doktrynalnych i politycznych, jakie w kilkuletnim okresie stalinizmu zostały przed tą dyscypliną wzniesione. Już w czasach Gomułki bariery te zostały poważnie nadwątlone, za rządów Gierka prawie zanikły, w czasach Jaruzelskiego nie istniały.

Nieco szerzej chciałbym scharakteryzować Jerzego jako polityka lewicy polskiej. Należał do PZPR i była to przynależność czynna. Powiedziałbym więcej, wypracował on w partii dla siebie niszę raczej niepowtarzalną. Nie był opozycjonistą, ale nigdy też nie mieścił się w tak zwanej „linii politycznej” partii. Nawiązywał wyraźnie do tradycji bliższych PPS niż KPP. Ująłbym to tak: w polityce podobnie jak w socjologii kontynuował drogę swego mistrza Juliana Hochfelda, który swoją programową książkę wydaną wiosną 1946 r. *My socjaliści* opatrzył podtytułem *Z pozycji socjalistycznego realizmu*. Zawsze mnie fascynowała wierność Jerzego Wiatra temu przesłaniu. Być może dlatego, że osobiście też wiele tej właśnie książki zawdzięczam. Jej lektura latem 1946 r. zaprowadziła mnie w szeregi PPS, co rozgniewało moich wojskowych peperowskich przełożonych i spowodowało, że po kilku miesiącach zdecydowałem się – skądinąd bez żalu – opuścić szeregi armii i podjąć działalność polityczną właśnie w PPS. Otóż J. Wiatr idąc śladami Hochfelda pozostawał w ramach PZPR zawsze na skrzydle realistycznym i liberalnym. Podobnie, jak zespół tygodnika «Polityka». Podobnie tylko, gdyż z jaśniejszym, bardziej wyrazistym akcentem socjalistycznym.

Był świadom granic wyznaczonych geopolityką czasu zimnej wojny i ładu pojałtańskiego, nie walczył z wiatrakami, ale też umiał odnaleźć w tych realiach obszary i warunki pozwalające na manifestację odrębności i pracę dla demokracji. Wybrał właściwą taktykę. Nie spierał się z doktryną ani ze stanowiskiem władz partii, jeśli go nie podzielał. Po prostu je ignorował i postępował zgodnie z własnym przekonaniem. Było to czytelne zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych, w 1968 r., czy 1981–82. Im bardziej polityka PZPR nabierała cech pragmatycznych, tym lepiej się w niej mieścił Jerzy Wiatr. Najbardziej po drodze było mu z ekipą Jaruzelskiego, którego darzył wielkim szacunkiem. Był czynny w tym jej politycznym i personalnym nurcie, który od stanu wojennego zmierzał ku Okrągłemu Stołowi. W tym właśnie nurcie zadomawia się, co pozwoli mu odegrać znaczącą rolę w odbudowie instytucjonalnej pozycji lewicy już po upadku Polski Ludowej.

Wiele i często rozmawialiśmy o polityce, szczerze i bez zahamowań. Pod wielu względami nasze poglądy były bliskie, choć ja byłem bardziej uwikłany w polityczne procesy decyzyjne i wynikające stąd kompromisy oraz uzależnienia. Ponadto różniło nas coś w rodzaju nastroju. W ocenach i rokowaniach byłem bardziej od Jerzego pesymistyczny. On częściej widział przyszłość w jaśniejszych kolorach i nieraz miał rację. Po latach myślę, że jednak per saldo wyszło niestety na moje. Oczywiście boleję nad tym bardzo.

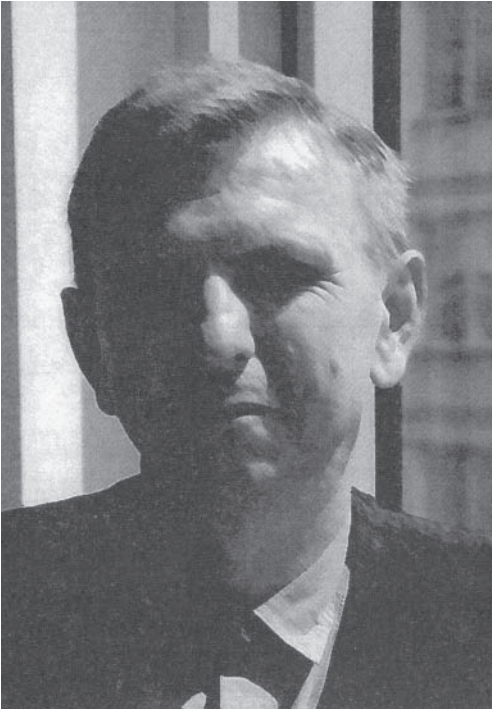
Na koniec wrócę na pole nauki. Sądzę, że Jerzy Wiatr zapisze się w dziejach polskiej nauki nie tylko, jako autor świetnych prac socjologicznych i politologicznych, ale także jako wielkiej wagi źródło historyczne do dziejów Polski Ludowej i jej bezpośredniego sukcesora – tak zwanej III RP. Od dziesięcioleci pisze dziennik. Czytał mi kilka fragmentów dotyczących naszych spotkań. Byłem pod wrażeniem rzetelności, wnikliwości i bezstronności tych notatek. Zazdroszczę historykom przyszłości, którzy będą z tego oryginalnego i wyjątkowego źródła w swych pracach korzystać.

Życzę oczywiście Jubilatowi, aby swój dziennik kontynuował jak najdłużej, ku satysfakcji własnej i radości muzy Klio! *Ad Multos Annos*, Drogi Jerzy!

Profesor Andrzej WERBLAN

Marek CHACZYK

Człowiek portretowany wciąż od nowa



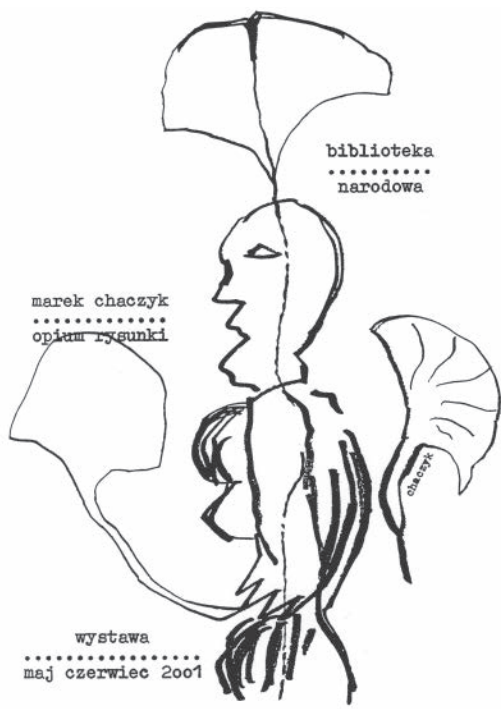
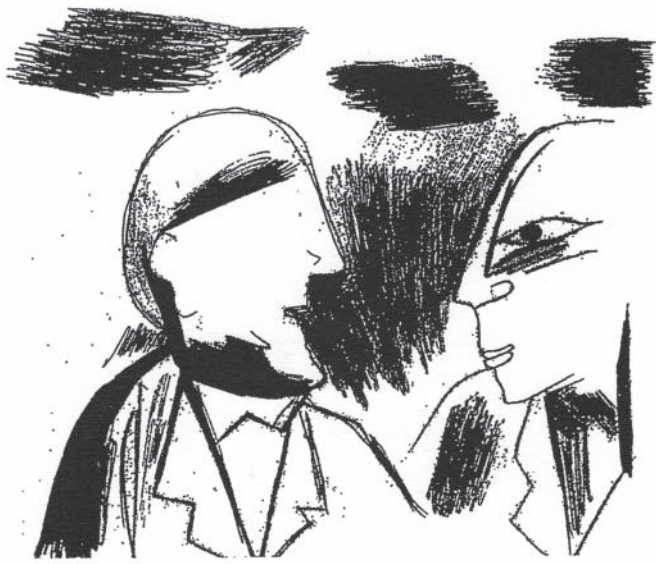
Pozostaje z naszym czasopismem od pierwszych dni naszego istnienia, od chwili kiedy nieśmiałym krokiem rozłożył przed nami w „RES HUMANA” swoje prace – artystyczną grafikę obrazującą ludzką twarz w jej wielorakich wcieleniach, nastrojach i zagrożeniach. Ich osobliwością jest, zauważył przed laty Jacek Syski, jego uważny krytyk, „redukcja kształtu i sensu do najprostszej formy, w której pojedyncza linia czy kreska decydują o tym czy widzimy twarz zatroskaną, płaczącą czy pełną niepewności, albo przeciwnie - twarz radości i nadziei”. Wszystkie twarze artysty utrzymane są w kolorze czarnym: on bardzo wyraziście ukazuje ich istotę.

Życie artysty nie bywa z reguły łatwe. Doświadcza jego trudów Marek Chaczyk, a mimo to emanuje ujmującym optymizmem, wspominając wiele wystaw artystycznych swoich dzieł, także w warszawskiej „Zachęcie” czy ich obecność w wielu

czasopismach polskich i zagranicznych. Dzielimy ten dar życia, życząc Mu nadal wielu twórczych realizacji w duchu świeckiego humanizmu, otwierając na nie łamy naszego czasopisma. Ich niewielkim fragmentem są drukowane niżej ich reprodukcje z różnych lat Jego artystycznego dziedzictwa.

Redakcja „RES HUMANA”





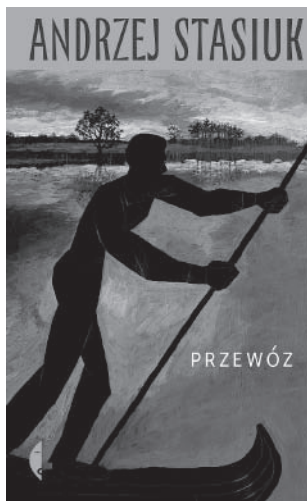
biblioteka
.....
narodowa

marek chaczyk
.....
opisaw ryunki

wystawa
.....
maj czerwiec 2001

Wacław SADKOWSKI

Układanka ze strzępów



Najnowsza powieść Stasiuka ujęta jest w formę wspomnień, spostrzeżeń i zasyśleń narratora (a zarazem bohatera), poczynając od jego najwcześniejszej zapamiętanego, „analfabetycznego” dzieciństwa poprzez wczesne lata szkolne, kiedy to osobnik ów świadomie doradza samemu sobie rezygnowanie z wszelkiego wnikania w skomplikowaną przeszłość. Nie mówiąc o jego angażowaniu się w zdarzenia i sytuacje nie pozwalające mu z powodu na ich skalę na zrozumienie i ocenienie rzeczywistości. Zaleca mu natomiast wręcz świadomą rezygnację z wszelkich prób zrozumienia zaobserwowanych faktów. Także i takich, które grupują się w jego odbiorczej wrażliwości w cykle lub też „całostki” domagające się uchwycenia niepojętej dla niedoświadczonego umysłu seryjności. Podświadomość zaś dyktuje powstrzymanie się przed ujawnianiem w ogóle wszelkich przejawów dociekliwości domagającej się ułożenia ich w jakikolwiek związek przyczynowo-skutkowy.

Ostrożność ta jest jednym z pierwszych u ludzi przejawów powściągliwości poznawczej, dyktowanej potrzebą zachowania rozważności w zachowywaniu się. Człowiek bowiem zaczyna nabierać zdolności do sprośnięcia wymogom rozwoju umysłowego dopiero wówczas, gdy skutecznie wkroczy w strefę programowanej domyślności (a nie nazbyt liczni przedstawiciele gatunku *homo sapiens* osiągają ten stopień umysłowego usamodzielnienia!). Dopiero wtedy wkracza i podejmuje trud uwalniania się od dziecięcej naiwności (nie mówiąc już o utrwalonej na zawsze głupocie), zastępując ją rozważą.

Przezorność zaś taka, jaką zdoła osiągnąć, przejawia się w umiejętności powściągnięcia wrodzonej istotom ludzkim cnoty zaciekawienia, przybierającej nader często postać prymitywnej, prostackiej, w wielu przypadkach agresywnej „dociekliwości”. Brutalne ingerowanie w cudzą „prywatność” jest formą zdziczenia, krokiem wstecz w obyczajowości i wrażliwości społecznej. Tamą przeciw temu, dość powszechnemu zdziczeniu jest zaś umacnianie w sobie cnoty samoopanowania, „panowania nad sobą”. Osiąga się ją nie tylko przez dyscyplinowanie własnych zachowań, lecz głównie przez rozwijanie umiejętności wzbudzania w sobie zdolności do „wczuwania się” w uwrażliwienia innych bliźnich.

Już od pierwszego rozdziału powieści Stasiuka jest artystycznym ucieleśnieniem i przejmującym świadectwem takiej właśnie postawy pisarskiej. Akcja toczy się w dość szczególnym po dzień dzisiejszy zakątku północno-wschodniej Polski, w osobliwym węzle uformowanym u styku trzech granic – z dawnymi Prusami, Litwą i Białorusią.

Obszar tego trójkąta jest od wieków dość szczelnie zalesiony. Dokonywało się owo zalesienie w heroicznych zmaganiach z niemal wszechobecnym „podtopem” wodnym, zasilanym dość potężną i krzepką rzeką, całkiem rozrosłą siecią jezior i rozległymi bagniskami. Ziemie te były od wieków dość drapieżnie penetrowane, przez różne plemiona, a następnie struktury militarno-państwowe, z różnych stron i w różnych celach. W latach dwudziestych zeszłego wieku, po odrzuceniu najazdu radzieckiego na Polskę, stały się terenem osadnictwa dla polskich weteranów wojennych. I w tymże właśnie okresie osadnikiem tam skierowanym został zasłużony podoficer Legionów – ojciec narratora. Sam zaś narrator-bohater nauki szkolne odbywał na miejscu, w średnio zurbanizowanej osadzie, gimnazjalne zaś w którymś z tamecznych miasteczek, gdzie go umieszczono w jednym z pokoi wynajmowanych przeważnie przez wojenne wdowy przyjmujące „na stancję” młodzież napływającą z całej okolicy. Uczniowie wywodzili się przeważnie z wiejskich osad. W takim właśnie *locum* osiadł narrator na licealny etap swego kształcenia się. I tamże zetknął się z panienką z zamożnej, kulturalnej i całkiem zasymilizowanej rodziny żydowskiej.

Fascynacja wzajemna tych dwojga jest swoistą osią struktury tej powieści. Osią subtelnie wyrafinowaną; narrator powieści odczuwa zrazu poryw rodzącej się w nim po raz pierwszy w życiu miłości. Miłości pełnej, osadzonej na naturalnych potrzebach fizjologicznych, z drugiej zaś strony podszytej nie tylko lękiem przed naruszeniem rygorów etycznych oraz odbijającego się w jego podświadomości echa rozpowszechnionych wówczas – i nie tylko wówczas – uprzedzeń antysemitycznych, nigdy przezeń (nawet przed samym sobą) nie werbalizowanych. Z tych, zrazu obopólnych zahamowań wewnętrznych młodych ludzi, wynikała powściągliwość ich wzajemnych odniesień.

Nadeszła wojna, aż po ówczesną granicę Generalnej Guberni z Sowietami sięgnęły hitlerowskie represje antysemityczne – dziewczyna wraz z rodzicami trafiła do małomiasteczkowego ghetta. I dopóki było to dozwolone odbywał z ukochaną odległe spacerunki. Roily im się wówczas wyprawy w rejony zmitologizowanego do granic możliwości Dalekiego Wschodu. Wkrótce jednak Liceum ogólnokształcące Niemcy zlikwidowali. Młodzieniec ostro tym wszystkim przejęty, przeniósł się do swego ojca, zamieszkałego w przygranicznej osadzie. Przez granicę zaś dzielącą obszar zajęty przez okupację niemiecką od sowieckiej „przeszmuglowywano” uciekinierów z tzw. Generalnej Guberni. Przerzucano ich nocami w łodziach rybackich przez obfitującą w „wiry i porohy” rzekę na brzeg przeciwny, włączony do Białoruskiej SRR. Narrator powieści przypatrywał się tym zabiegom uważnie, zdarzało mu się niekiedy pospieszyć z doraźną pomocą któremuś z uciekinierów. Epizodycznie też uczestniczył w akcjach zbrojnego oporu.

Narrator nie zaznajomił czytelników z dalszym przebiegiem pobierania nauk w okresie młodzieńczym, ani też z dość przecież rozległym w czasie okresem zdobywania samodzielności i pozycji życiowej, która nie była najgorsza. Nie analizował swych więcej niż dramatyczne przeżyć i doświadczeń wojennych. Refleksja o ich fizycznych i psychicznych konsekwencjach zrodziła się w nim raz tylko i to przelotnie, w czasie jednej z licznych wypraw turystycznych: w trakcie wędrówki po międzywodziu weneckim natknął się był na sobowtóra swej ukochanej. Zabłokował ją w sobie na dnie pamięci/niepamięci na dalsze życie, w ciągu którego – ustabilizowany zawodowo – sprawiał sobie kolejne auta i dość systematycznie wyruszał w rodzinne strony, by odwiedzić krewnych i znajomych.

I właśnie w czasie jednej z takich wypraw w rodzinne strony boleśnie uświadamiał sobie, że „kraj lat dziecińczych” kumuluje dlań w sobie porażającą,

najczarniejszą grozę, jakiej w życiu doznał. Tym zaś zgroźliwie gorzkim doznaniem podzielił się z czytelnikami swej powieści. Promieniującej pięknem swego arcyzmu i głębią swego przesłania.

Andrzej STASIUK: *Przewóz*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021, str. 396 nlb. 3.

Tak myślę

Andrzej ŻOR

Szukając wyjaśnienia



Po ponad 15 latach ukazało się drugie wydanie książki Anny Bikont i Joanny Szczęsnej „Lawina i kamienie. Pisarze do i od komunizmu” (pierwsze w 2006 r.). Autorki pytają: dlaczego? Co skłoniło sześciu pisarzy dwóch pokoleń (Ważyk ur. 1905, Andrzejewski 1909, zaś trzech pozostałych – Borowski, Konwicki i Woroszyński – to – roczniki 1922, 1926 i 1927) do entuzjastycznego opowiedzenia się za przyniesioną ze Związku Radzieckiego formacją ustrojową w wersji dogmatycznej, zaś w literaturze za prądem, nazywanym socrealizmem. Pomiedzy nimi Kazimierz Brandys (rocznik 1916) oraz kilku innych (Słonimski, Kott, Marian Brandys, Strykowski, Adolf Rudnicki, Tyrmand itd.) przeżywających podobnie jak główni bohaterowie książki duchowe rozterki. Tadeusz Borowski zmarł śmiercią samobójczą (przyczyny nie zostały do końca wyjaśnione) w 1951 r., pozostali „nawrócili się” około

1954–56, poszerzając grono tzw. rewizjonistów i przyszłych dysydentów, i tocząc ostre spory w władzami PRL. Wszyscy już dziś nie żyją. Współcześni im czytelnicy mieli na temat przyczyn owej metamorfozy różnorakie poglądy uzależnione głównie od „punktu siedzenia”, zaś obecnych czytelników (entuzjastów Stephena Kinga, „Gwiazdnych wojen” i Remigiusza Mroza) ich dylematy nikogo nie interesują. A jednak książka warta jest staranniejszej uwagi, mimo zniechęcającej objętości (ok. 700 stron) i przebrzmiałej tematyki. Próbuje opisać bowiem nie dający się jednoznacznie wyjaśnić i ocenić „fenomen zaczadzenia” związany z nadziejami, jakie budził nowy ustrój, o wielorakich skutkach. Choć obawy środowiska były silne („genetyczna” antyrosyjskość, doświadczenia wielu pisarzy, którym przyszło posmakować radzieckich więzień i zsyłek, uzasadnione wątpliwości co do skuteczności wszechwładnego państwa), to jednak likwidacja analfabetyzmu, demokratyzacja oświaty, wymuszona, ale jakże potrzebna industrializacja, zainteresowanie i szacunek dla twórczości i dla ludzi kultury, upowszechnienie czytelnictwa etc. etc. przemawiały na korzyść zmian ustrojowych. Dość powiedzieć, że nad nowymi książkami wybitnych twórców deliberowało Biuro Polityczne, zaś uznani za „ciemniaków” dygnitarze czytali je z zainteresowaniem. Prawda, że z uwagami i pretensjami, a to do autorów, a to do cenzury, że nie dość skuteczna. Dla pisarzy jednak zainteresowanie choćby negatywne, więcej warte jest od milczenia i zapomnienia. Wkład Jerzego Borejszy i „Czytelnika” dla

popularyzacji kultury był bezsporny. Okres od końca wojny do 1949 roku wydaje się być jednym z najlepszych dla rozwoju polskiej literatury. Wtedy powstały „Ciemności kryją ziemię” i „Popiół i diament” Andrzejewskiego, opowiadania Borowskiego, trylogia Brandysa, „Niobe” i „Zielona Geś” Gałczyńskiego, wiele wierszy Tuwima etc. W późniejszych latach stanowisko wybitnych pisarzy wywoływało burzę w kręgach polityków, że przypomnę choćby list 34 z 1964 roku, w którym domagali się większych przydziałów papieru i złagodzenia ingerencji cenzury. Co wydaje się ważne dla oceny tamtych lat – emigracja i sympatyzujące z nią kręgi krajowe nie były w stanie przedstawić żadnej realistycznej i atrakcyjnej wizji politycznej i społecznej. Zapiekli przeciwnicy oczekiwali na III wojnę światową. Z dzisiejszej perspektywy wiadomo, że Lwów i Wilno za Szczecin i Wrocław nie stanowiły żadnej alternatywy, podobnie jak przedwojenne czworaki dla reformy rolnej. Można winić pisarzy za „Słowo o Stalinie” i „żółtego kanarka”, ale przecież to „nie oni strzelali z Aurory”. Nie trzeba było jednak czekać zbyt długo, by przekonać się, że rzeczywistość nie odpowiadała wcześniejszym nadziejom. Dość szybko i przy pierwszej okazji zrzucili więc z siebie gorset socrealizmu i wszystkie kolejne ekipy rządzące miały z nimi potem kłopot. Impulsem stała się przed- i październikowa odwilż (1956). Ujawnienie przez Chruszczowa stalinowskich zbrodni – choć dla wielu było szokiem i przypadkiem marzeń o lepszym świecie – dało asumpt do zmiany politycznego nastawienia. A tego władzom nie udało się już nigdy odwrócić. Zwrot ideowo – artystyczny daje się także uzasadnić innymi przyczynami: rosło rozczarowanie efektami polityki gospodarczej, coraz bardziej „siermiężną” Polską ślepych kuchni i brudnych wychodków, zaś socrealizm nie dawał szans na zaprezentowanie atrakcyjnych i wartościowych utworów. Już same tytuły tzw. produkcyjniaków – „Numer 16 produkuje”, „Na przykład Plewa”, „Buraczane liście”, „Traktory zdobędą wiosnę” itd. wskazują, że książki te nie wyzwalały estetycznych emocji i nie przetrwały w pamięci potomnych. Opisując ten proces autorki starają się raczej go opisywać, stroniąc od kategoriycznych ocen wartościujących, co jest ogromną zaletą książki.

Z wymienionej „szóstki” najszybciej zmarł Tadeusz Borowski, zaś przyczyny jego śmierci nie zostały do końca wyjaśnione. Najczęściej przypisuje się mu rozczarowanie socjalizmem albo perturbacje osobiste. Po znakomitych opowiadaniach obozowych odszedł od twórczości prozatorskiej, zajął się publicystyką agitującą, której popularność nikła z upływem czasu. Jeszcze przed transformacją ustrojową odeszli Adam Ważyk (1982) i Jerzy Andrzejewski (1983) – w gorących dniach stanu wojennego. Pozostała trójka mogła zobaczyć, że efekty zmian ustrojowych znacznie odbiegają od pożądanых w przeszłości wizji. Dziś pisarze nie cieszą się zainteresowaniem władz. Symbolem stało się wyznaczenie ministra kultury (w cywilu profesora socjologii), który nie przeczytał żadnej książki polskiej noblistki Olgi Tokarczuk i nie zamierza tego zrobić. Inny oczerniany przez „komunę” późniejszy noblista Czesław Miłosz doczekał się po śmierci uwłaczających zachowań środowisk klerykalnych i narodowych. I na tym wypada skończyć, bo współczesne losy literatury i pisarzy nie są już tematem recenzowanej książki. Może to i lepiej.

Anna BIKONT, Joanna SZCZĘSNA. *Lawina i kamienie. Pisarze w drodze do i od komunizmu*. Wydanie drugie. Wyd. Czarne, Wołowiec 2021, ss. 702.

NA PÓŁKACH Z KSIĄŻKAMI

Danuta WANIEK

Ołtarz bez tronu...? Walka o rząd polskich dusz, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2021, s. 332+2 nlb.

DANUTA WANIEK

OŁTARZ BEZ TRONU...?
Walka o rząd polskich dusz

W kręgu spraw złożonych i trudnych

Po wydanym dziesięć lat temu tomie zatytułowanym *Orzeł i krucyfiks. Eseje o podziałach politycznych w Polsce*, wprowadzającym w krąg złożonych kwestii rozdziału Kościoła od państwa w realiach politycznych po 1989 roku, z potrzeby twórczej Autorki powstała książka nowa. I choć jest poniekąd podobna do tej sprzed dekady, to jest teraz odmienna zwięzłością formy wyrazu i wybitnie wzbogacona wieloma faktami, doprowadzającymi nas do kwietnia 2021 r., daty kropki postawionej na końcu jej Prologu. Odnotujmy przy sposobności, że tempo jej wydania, wolno uznać za edytorski rekord.

W ten sposób otrzymaliśmy książkę wprowadzającą w krąg treści rozległych, przedstawionych w sześciu rozdziałach i kolejno zatytułowanych: „Kościół a sprawa niepodległości Polski” (s. 25–83); „Uwarunkowania prawno-polityczne i międzynarodowe wygaśnięcia konkordatu z 10 lutego 1925 r. Aspekty historyczne a współczesna propaganda” (s. 85–117); „Kilka refleksji na temat stosunków państwo – Kościół po październiku `56 (okres 1956–1980)” (s. 119–145); „Stosunki państwo-Kościół w ujęciu projektu konwencji między Stolicą Apostolską a Polską Rzeczpospolitą Ludową z 1988 r. oraz ustaw wyznaniowych 17 maja 1989 r.” (s. 147–174); „Jan Paweł II i jego wpływ na wydarzenia polityczne w kraju i na świecie” (s. 175–228); „Okno na placu św. Piotra z widokiem na Polskę” (s. 229–272) oraz Epilog, Aneks z tekstem Jolanty Banach na temat pedofilii w polskim Kościele oraz obszerna Bibliografia, Indeks osobowy i anglojęzyczna wersja Prologu.

Patrząc choćby na tytuły rozdziałów widzimy wyraźnie preferencje badawcze Autorki: są nimi niezmiennie polska historia najnowsza, a w niej dzieje polskiego Kościoła katolickiego widziane z perspektywy politologa i prawnika zarazem, nieukrywającego swoich przekonań ideowych. W tej metodzie badawczej Danuta Waniek wyróżnia się walorami budzącymi uznanie, nie tylko poprzez nawiązywanie do dziedzictwa wielu cenionych historyków oraz religioznawców minionych lat, a także tworzących współcześnie, by wymienić prace Andrzeja Friszke czy Michała Pietrzaka, lecz nie mniej przywiązując w procesie własnych badań dbałość o szczegóły czy wykazując dociekliwość w dążeniu do prawdy. Ale nie sposób nie wspomnieć także o Jej pryncypialności w formułowaniu myśli własnych w przedstawianiu czy polemice z kościelnymi adwersarzami. Ma ich wielu, bo rozległa jest jej przestrzeń obserwacji.

W tej przestrzeni dostrzegamy najpierw trzy, wyróżnione przez Autorkę, klasyczne modele stosunków pomiędzy państwem a Kościołem czy Kościoła-

mi, a mianowicie, kiedy „Ołtarz był wyraźnie ponad tronem”, kiedy „Ołtarz był od tronu z daleka” lub kiedy „Tron był zdecydowanie bliższy ołtarzowi”. „Konfliktowy charakter tego procesu miał i ma – czytamy już w Prologu – głębokie korzenie historyczne, umacniane specyfiką świadomości narodowej... Kiedy państwo było słabe i niestabilne, Kościół wykorzystywał tę sytuację dla budowy swojego dominium ekonomiczno-moralnego...”. Wszystkich wymienionych modeli stosunków pomiędzy państwem a Kościołem katolickim doświadczyła Polska, poczynając od XVIII wieku po właściwie czas współczesny. Poszczególne rozdziały książki przybliżają ich obraz bardzo wyraziście.

Autorka jest, jak już zauważyliśmy, odważna w swoich ocenach: w jej narracji, starannie dokumentowanej, mamy do czynienia z obrazem wciąż ekspansywnego Kościoła, choć zarazem widać, że współcześnie Kościół globalny i wszędzie, w istocie, gdzie dziś działa, znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Wolno sądzić, że i w Kościele polskim dzieje się dziś to samo. Lecz ta nowa rzeczywistość światowa czy też mijające sześć lat rządów PiS, wspólnie z toruńskim redemptorystą, nie znalazły się, stosownie do ich wagi, na kartach tej ważnej książki, bo z pewnością Autorka zdała sobie słusznie sprawę, że wymagałoby to napisania książki nowej. Dotyczy to również potrzeby analizy dzieła papieża Franciszka. Wolno ufać, że książki takiej na pewno się doczekamy.

Tymczasem czytamy rzeczy nie mniej istotne, a dotąd nie za wiele znane. Tak jest w przypadku rozdziału czwartego studium i opisanych w nim zabiegów ówczesnych władz o zawarcie konwencji pomiędzy Stolicą Apostolską a PRL z 1988 roku oraz ustaw wyznaniowych z 17 maja 1989 roku. I tak jest w przypadku słów, które miał Jan Paweł II wypowiedzieć do amb. Volpe (s. 209) czy podkreślanego przez Lecha Mażewskiego realizmu politycznego kardynała Wyszyńskiego w „myśleniu o państwie i sposobie uprawiania polityki”, ujawniającego się zwłaszcza po Październiku 1956 roku, który utrzymywał się przez wiele kolejnych lat, właściwie do przełomu ustrojowego w czerwcu 1989 roku.

Wyróżnioną przez Autorkę problematyką jest pontyfikat Jana Pawła II przedstawiony w dwóch rozdziałach. Wolno uznać sformułowane oceny, niepozbawione także opinii krytycznych, za jedną z najpoważniejszych w polskim piśmiennictwie narracji na temat Papieża-Polaka. Wybór ten, przypomnijmy, dokonany na konklawe 16 października 1978 roku, był tym większym wydarzeniem dlatego, że na Stolicę Piotrową został wybrany hierarcha spoza Włoch i do tego z kraju dalekiego jeszcze od standardów demokratycznych.

W obu wzmiankowanych rozdziałach znajdujemy ważne uwagi na temat rozumienia suwerenności państwowej i suwerenności narodowej, wreszcie suwerenności jednostki i suwerenności społeczeństwa. I czytamy, przypomniany niedawno w „RES HUMANA”, głośny tekst Czesława Miłosza z 1991 roku, wydrukowany w „Gazecie Wyborczej”, w którym Noblista ostrzegał: „Może tak się zdarzyć, że kler będzie celebrować obrzęd narodowy, kropiąc, święcąc, egzorcyzmując, ośmieszając się zarazem swoim tępieniem seksu, a tymczasem będzie postępowało wydrążanie się religii od wewnątrz i za parę dziesiątków lat Polska stanie się krajem równie mało chrześcijańskim, jak Anglia czy Francja, z dodatkiem antyklerykalizmu, którego zaciekleść będzie proporcjonalna do władzy kleru i jego programu państwa wyznaniowego” (s. 239).

Podobny niepokój o stan suwerenności państwa wobec Kościoła w Polsce wyraża Autorka analizując zapisy konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 roku. „W przestrzeni politycznej granice autonomii i niezależności przesunięte zostały w państwie na korzyść realnej władzy Kościoła hierarchicznego. Nie zmieniła tego Konstytucja z 2 kwietnia 1997 r., która opisała III Rzeczypospolitą jako państwo demokratyczne i pluralistyczne, zobowiązała władze publiczne do zachowania bezstronności w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając w ten sposób każdej–każdemu swobodę ich wyrażania w życiu publicznym.

Autorka w tym miejscu zauważa: „Nie ulega wątpliwości, że sprecyzowanie tej zasady zależało od inicjatywy polityków, którym jednak zabrakło determinacji, aby zaryzykować podjęcie trudnych rokowań z Kościołem, leżących bez wątpienia w interesie państwa i społeczeństwa” (s. 248). Zdając sobie sprawę z niepowodzenia takiej inicjatywy, Autorka, kilka wierszy dalej, dodała, że „W praktyce politycznej III Rzeczypospolitej prawna przewaga państwa nad Kościołem dla papieża i hierarchii była nie do zaakceptowania”.

Nic dziwnego, że zupełnie już końcowa część studium prowadzi do uczucia gorzkiego pesymizmu. „W tych okolicznościach – czytamy Danutę Waniek – uległość polityków z różnych partii politycznych wobec żądań i oczekiwań Kościoła dała w praktyce państwowej nieoczekiwany wcześniej efekt polityczny: polityczną dwuwładzę, co w znacznej mierze przyczyniło się do stopniowego demontażu konstytucyjnego ustroju III Rzeczypospolitej Polskiej. Na gruncie państwowym zaowocowało to głębokimi podziałami społecznymi i otworzyło drogę prawicowemu autorytaryzmowi”.

Przed Czytelnikami książki otwiera się rozległa przestrzeń do poważnych refleksji.

Zdzisław SŁOWIK



Jaruzelski – smok wawelski¹ Ostatnie spotkanie z książką Andrzeja Romanowskiego „Antykomunizm czyli upadek Polski”.

Po transformacji ustrojowej AD 1989 większość historyków, publicystów i komentatorów politycznych dobrze oceniła decyzje kierownictwa partii i państwa i samego Wojciecha Jaruzelskiego o oddaniu władzy opozycji politycznej. Do tej grupy należy między innymi Prof. Andrzej Romanowski – autor wymienionej w tytule książki. Nie brakło też głosów odmiennych, choć należały one do zaciekłych przeciwników wszystkiego i wszystkich związanych w odchodzącym w przeszłość ustrojem; pozytywne jednak przeważały. Odwrotnie niż w przypadku oceny chronologicznie pierwszej z kluczowych

¹ Takim epitetem obdarzali Wojciecha Jaruzelskiego prześmiewcy z grona „Pomarańczowej Alternatywy” i podobnych ruchów kontestacyjnych w latach 80. ubiegłego wieku.

decyzji Generała, tej o wprowadzeniu w grudniu 1981 roku stanu wojennego. Pozytywne opinie o niej maleją z upływem czasu, a w świadomości zbiorowej utrwała się pogląd o zgubnych skutkach zastopowania rewolucji „Solidarności”. Nawet Andrzej Romanowski dostrzega w niej więcej złego niż dobrego.

Gdyby jednak popatrzeć na tę decyzję z odleglejszej perspektywy? Na terenie Królestwa Polskiego i tzw. Ziemi Zabrzanych powstania narodowe wymierzone przeciw zaborcy wybuchały ze zdumiewającą regularnością – plus minus co trzydzieści kilka lat. I wszystkie miały podobny przebieg; podobne były też skutki każdorazowych klęsk. Wszystkie wybuchały na ziemiach zagarniętych przez „odwiecznego wroga” ze Wschodu. Wielkopolska ograniczyła się do udziału w „Wiośnie Ludów” (1848), a powstanie krakowskie z 1846 roku było próbą tak poronioną, że lepiej o nim nie wspominać. Przykryła je zresztą pamięć o rzezi Jakuba Szeli, a to przecież bratobójcza walka Polaków. A pod „ruskim” panowaniem? 1794 – kościuszkowskie, 1830 – listopadowe. 1863 – styczniowe, 1905 – rewolucja – w Rosji społeczna, ale na ziemiach polskich także narodowa. W końcu to wtedy Piłsudski przesiadł się do tramwaju z napisem „niepodległość”. Pierwsza wojna światowa i wojna bolszewicka pomieszały nieco powstańczą regularność, zwłaszcza 1920 rok. Powstanie warszawskie wybuchło jednak już po dwudziestu kilku latach od „cudu nad Wisłą” i po niespełna czterdziestu od rewolucji 1905. Choć militarne wywołane przeciw Niemcom, politycznie – wymierzone było w Sowieców. A w 1981 roku – wypisz, wymaluj – trzydzieści lat z okładem od tragedii Warszawy!

Toczono wtedy spór z gatunku „być albo nie być”. Wejdą Ruscy czy nie wejdą? Choć potęga imperium malała, tej ewentualności nie można było wykluczyć. Dziś przeważa pogląd, że jednak nie, ale w 1981 roku nie było to pewne. A gdyby weszli, to co?

Odpowiedzi warto poszukać w historii. W grudniu 1862 roku zebrali się przywódcy ugrupowania „białych” – przeciwników powstania, w odróżnieniu od czerwonych radykałów. Deliberowali, jak go uniknąć i co zrobić – gdy wybuchnie. Wtedy Jakub Gieysztor – przywódca „białych” na Litwie – wypowiedział znaczące słowa: „Jestem tak przeciwny powstaniu, że wolałbym nie wrócić do domu, do dzieci, zginąć tu pod sztyłem zapaleńców, jak zdrajca okryty hańbą, by tylko nie dopuścić do wybuchu. Ale [...] gdy powstanie wybuchnie – ja będę z narodem”. A potem dodał jeszcze: „Nie, panowie, nie oszukujcie samych siebie. Nie tylko ja, ale każdy z was to samo zrobi”². Nad zachowaniami Polaków od lat dominował bowiem swoisty imperatyw kategoryczny, który kazał im wzniecać walkę wbrew logice, polityce, arytmetyce, statystyce i... czemuś tam jeszcze. Wszystkie powstania zostały okupione ofiarami dalece niewspółmiernymi do osiągniętych efektów. By nie sięgać zbyt daleko – w powstaniu warszawskim zginęło około 1,5 tysiąca Niemców, 18 tysięcy powstańców i około 180 tys. ludności cywilnej, w tym kwiat inteligencji polskiej. Ze Stolicy zostały gruzy.

Nie wiem, czy Wojciech Jaruzelski zadawał sobie pytanie, co zrobić, gdy rebelia wybuchnie, a Rosjanie wkroczą. Stanąc na jej czele i wziąć odpowiedzialność za setki tysięcy ofiar? Zgodnie ze słowami Gieyszтора, że „będzie

² Stefan Kieniewicz. Powstanie styczniowe [w:] Trzy powstania narodowe, KiW Warszawa 2006, s. 342–343]

z narodem”? Czy zostać napiętnowany jako zdrajca po wsze czasy, gorszy niż inni zdrajcy, których w historii Polski też nie brakowało. Polska świadomość zbiorowa taki wyrok z pewnością by wydała.

Kiedy w listopadzie 1830 r. wielki książę Konstanty Pawłowicz umknął w rąk powstańców, nie zaatakował ich, choć miał za sobą sporo wojska i większość generałów z Chłopickim na czele, którzy walczyć nie chcieli, ale imperatyw, o którym mowa (za powstaniem opowiedziała się garstka podchorążych i warszawska ulica), zdecydował o kontynuowaniu powstania, a Chłopickiemu i wielu generałom „nakazał” przyłączenie się do walki. Trzydzieści kilka lat później, wiosną 1863 roku zarysowała się (dość mgliście, to prawda) alternatywa powołania kolejnego w. ks. Konstantego (Mikołajewicza) na polski tron. Wprawdzie to też Ruski, i też Romanow, ale personalny związek cara i króla Polski w jednej osobie rozpadłby się, być może na zawsze. Być może też otwierałaby się droga do zwiększenia suwerenności Królestwa Polskiego. A że Ruski? W końcu mieliśmy więcej „obcych” królów elekcyjnych niż swoich (7: 3, nie licząc Leszczyńskiego) Obaj potencjalni pretendenci do polskiej korony mieli swoje ambicje, a pierwszy Konstanty nie lubił się ze swoim bratem – Mikołajem I. Ich marzenia nie ziściły się jednak, eskalacja obu powstań stała się wystarczającym pretekstem do zdławienia ich obcą siłą.

Czy Jaruzelski zdawał sobie sprawę z historycznych uwikłań podejmowanej decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego? Nikt tego nie wie. Ale w grudniu 1981 roku przerwany został wieloletni, dramatyczny łańcuch cyklicznych powstań narodowych, prowadzący do coraz większego zniewolenia i coraz liczniejszych ofiar. Od czasów saskich po raz pierwszy rozwiązaliśmy ten dylemat sami. Tak – sami, a nie obcy ciemiężyciel. Nie wszystkim ta świadomość pomaga. Niektórzy sądzą, że wewnętrzny konflikt polityczny zakończony prawie bezkrwawo jest gorszy niż okupiona hektolitrami krwi klęska w walce z zewnętrznym wrogiem. Przed Jaruzelskim podobnego manewru próbował dokonać Aleksander Wielopolski – naczelnik rządu cywilnego Królestwa, zwolennik rozwiązywania polskich spraw przez Polaków i stopniowego minimalizowania wpływów obcego despoty na narodowe losy, choć wciąż pod carskim berłem, ale mu się nie udało. Wtedy połała się krew i wzrosły represje, a Królestwo Polskie przekształciło się w *Przywisliski Kraj*. Wojciech Jaruzelski podjął więc nie jedną, lecz dwie logicznie połączone i z perspektywy czasu słuszne i suwerenne decyzje. Bez grudnia 81 nie byłoby czerwca 89. Przy wyborach czerwcowych nie musieliśmy już nikogo o zgodę pytać. Rok wcześniej weszliśmy do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, mimo sprzeciwu ZSRR. Po 40 latach z okładem (chyba czas „próby” mamy już za sobą) nie stanęliśmy też przed kolejną „diabelską alternatywą”. Warto o tym *iunctim* pamiętać, gdy od czasu do czasu dokonujemy oceny tamtych czasów. A że czas (a nie tylko punkt siedzenia) zmienia spojrzenie na historię, to może i Generał doczeka się kiedyś sprawiedliwszej oceny.

Andrzej ŻOR



KRONIKA ŻAŁOBNA

Wspominając Profesora Antoniego Rajkiewicza

Zasmuciła mnie wiadomość o śmierci prof. Antoniego Rajkiewicza, z którym byłem przyjaciółniem od około 60 lat. Przyjaźń ta pojawiła się niemal od pierwszego naszego spotkania jesienią 1957 roku, które miało miejsce na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdy On – wówczas docent Uniwersytetu Łódzkiego i jeden z liderów Związku Nauczycielstwa Polskiego przybył na spotkanie z członkami tegoż związku – a ja początkujący jego aktywista i starszy asystent uczestniczyłem w tej imprezie. Od początku naszej znajomości pojawiła się między nami wzajemna sympatia, która – być może – była związana ze zbieżnością poglądów na dokonujące się wówczas przemiany społeczno-gospodarcze i polityczne będące następstwem wydarzeń pamiętnego października 1956 roku. Sympatia ta uwidaczniała się w czasie ponownych spotkań na konferencjach naukowych itp. imprezach, których byliśmy uczestnikami i przeistaczała się w przyjaźń. A te okazjonalne spotkania umacniały ją.

Nasze spotkania stały się coraz częstsze, gdy Profesor był dyrektorem Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych, a ja – będąc już profesorem – zostałem powołany do Rady Naukowej tegoż Instytutu. W czasie naszej bliższej współpracy mogłem zawsze liczyć na życzliwą radę Profesora i na Jego pomoc w potrzebie, co niewątpliwie potwierdzało tę niezawodną przyjaźń.

Wspominałem o tym, że w niełatwych czasach, w których dokonywały się społeczno-gospodarcze przeobrażenia Polski łączył nas pewien dystans wobec dogmatycznych entuzjastów oceniających owe przeobrażenia i sposobów przewycięzania istniejących problemów społeczno-gospodarczych, które niestety nie były często adekwatne do istniejących potrzeb.

Profesor Rajkiewicz był zwolennikiem *roztropnej polityki społecznej* czyli takiej, która uwzględniała zarówno istniejące potrzeby społeczne, jak też uwarunkowania gospodarcze. Nie była to więc polityka społeczna, która głosiła populistyczne hasła wychodzące naprzeciw postulatam myślenia życzeniowego i służące doraźnym celom politycznym. I taką koncepcję roztropnej polityki społecznej przekazywał On swoim uczniom.

Cieszyłem się z okazji ponownych bezpośrednich spotkań z Profesorem. Niestety, w ostatnich latach – kiedy osiągnęliśmy status emerytów – ograniczyły się one do kontaktów telefonicznych, które przywoływały miłe nam wspomnienia. Jednak i one stały się niekiedy trudne i ograniczone ze względu na pogarszający się stan zdrowia Profesora. Miałem jednak pewną nadzieję, że być może doczeka On setnej rocznicy swoich urodzin. Smutna wiadomość, jaką otrzymałem 25 lipca br. rozwiła moje nadzieje...

Cześć Jego pamięci.

Janusz SZTUMSKI

Autorem Wspomnienia jest długoletni, obecnie przebywający na emeryturze, ceniony wykładowca socjologii na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach; jest autorem wielu ważnych książek i podręczników z dziedziny socjologii. Red.

ŚWIADECTWO PAMIĘCI

6 lipca 2021 roku odeszła na wieczny odpoczynek

mgr Teresa LEWANDOWSKA

ceniona nauczycielka historii w szkołach Zamościa oraz długoletnia Czytelniczka i Prenumeratorka „RES HUMANA”.

Pozostanie w naszej serdecznej pamięci.

Redakcja „RES HUMANA”



Co wynika z afgańskiej klęski?

Po raz drugi w swej historii Stany Zjednoczone przegrały wojnę w odległym, ale ważnym strategicznie kraju. Klęska w Afganistanie żywo przypomina to, jak kończyła się (w 1975 roku) wojna wietnamska – pierwsza w historii wojna przegrana przez USA. Tym razem jednak konsekwencje przegranej mogą być poważniejsze.

Wbrew alarmistycznym przestrogom prezydenta Johnsona przegrana w Wietnamie nie spowodowała triumfalnego pochodu kolejnych rewolucji komunistycznych w całej Azji. Dziś natomiast sukces afgańskich talibów oznacza, że bardziej realna staje się wizja islamistycznych sukcesów w kolejnych państwach Azji i Afryki.

Stało się tak dlatego, że stratedzy amerykańscy z ekipy George'a W. Busha zlekceważyli mądrą przestrożę Samuela Huntingtona, który już w 1995 roku pisał o niebezpieczeństwie „zderzenia cywilizacji”, do którego może dojść, jeśli Zachód będzie próbował siłą narzucać swój system wartości krajom islamskim. Po zamachach z 11 września 2001 Stany Zjednoczone uderzyły na Afganistan, a potem na Irak – w obu wypadkach w imię „wojny z terroryzmem” i w obu wypadkach z fatalnymi skutkami. Przez niemal dwadzieścia lat władzę w Afganistanie sprawowały marionetkowe rządy popierane przez USA – tak słabe, że zapowiedź wycofania sił amerykańskich spowodowała ich błyskawiczne rozsypanie się. Nawiasem mówiąc: po wycofaniu się ZSRR z niefortunnej interwencji w Afganistanie (1979–89) lewicowy rząd utrzymywał się u władzy przez trzy lata, ale w końcu i tak upadł.

Czy z tego wynika, że demokratyczny świat musi pogodzić się z rosnącymi siłami islamistycznego fanatyzmu? Nie, ale musi wyciągnąć trafne wnioski z afgańskiego fiaska. Sama siła zbrojna nie wystarcza, by w sposób trwały zapewnić sukces w walce z islamskim radykalizmem. Próby narzucenia demokracji pod osłoną wojsk interwencyjnych kończą się klęską. Trzeba więc szukać rozwiązania w oparciu o takie siły, które są w stanie powstrzymać pochód islamistów. Niestety, są to raczej siły autorytarne (jak w swoim czasie reżim szacha Reza Pahlevi w Iranie, lub obecnie wojskowy reżim egipski) a nie siły demokratyczne – zbyt słabe, by wygrać walkę z religijnymi fanatykami. Doświadczenie Turcji w okresie kemalistycznej dyktatury wskazuje, że pod rządami autorytarnymi możliwa jest laicyzacja państwa. Nigdzie, jak dotąd, nie udało się to w warunkach narzuconych z zewnątrz rządów demokratycznych.

